ŚWIATOWE ŻYCIE®

Caitlin Crews

Miłości nie było w planie

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Miłości nie było w planie

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Her Deal with the Greek Devil*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8418-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Constantin Skalas długo, długo czekał na ten dzień. Pochopną młodzieńczą obietnicę przekuł w spisek, a następnie w plan, który tego dnia wreszcie przyniósł owoce. Zamierzał je w pełni smakować.

Jako że większą część dorosłego życia rozmyślnie spędził na rozpuście, umiał korzystać z życiowych przyjemności i wiedział, jak najlepiej wykorzystać tę okazję.

Jako jeden z dwóch właścicieli prężnej międzynarodowej spółki Skalas & Sons mógł dowolnie wybrać miejsce realizacji swych zamiarów. Jego ojciec był niegdyś najbogatszym człowiekiem na ziemi. Constantin wraz z bratem, Balthazarem, podwoili jego majątek w rok po objęciu spadku. Constantin posiadał niezliczone hotele, domy i posiadłości do wynajęcia dosłownie wszędzie. Mógł wyznaczyć w dowolnym z nich miejsce dzisiejszego, długo wyczekiwanego spotkania.

Oczywiście wybrał najlepsze, żeby głęboko wbić nóż i jeszcze przekręcić dla lepszego efektu: posiadłość w spokojnej części Skiathos, wyspy u wybrzeży Tesalii w północnej Grecji. Do miasta Skiathos przybywało wiele młodych osób, skuszonych bogatą ofertą nocnego życia. Constantin nie korzystał z tutejszych atrakcji zbyt długo. To właśnie tu został zmuszony do życia pod jednym dachem z niemożliwą do zaakceptowania drugą żoną ojca i jej niezręczną córką, za którą, najdelikatniej mówiąc, także nie przepadał.

Gardził macochą. Trochę mniej przybraną siostrą, która nie ponosiła winy za to, że jej matka wyszła za mąż dla korzyści, ale też nie protestowała przeciwko temu małżeństwu.

Jego niechęć z upływem czasu nie osłabła, mimo że ojciec przemyślał swą pochopną decyzję i w typowy dla siebie, brutalny sposób porzucił drugą żonę. Mimo że obie panie dość szybko zeszły Constantinowi z oczu, podejrzewał, że będzie żywił do nich urazę do końca życia.

Z satysfakcją zasiadł wygodnie za biurkiem zmarłego ojca, którego bynajmniej nie żałował. To z tego miejsca w rodzinnym domu Demetrius Skalas prowadził niegdyś interesy. Po kilku latach szaleństwa pozbył się odrażającej brytyjskiej pomocy domowej i jej beznadziejnej córki, które z niewiadomych powodów przyjął pod dach. Zdaniem Constantina poślubił Isabel, żeby ostatecznie wyrzucić z pamięci pierwszą żonę, elegancką i kruchą matkę Constantina, którą zniszczył, porzucił i wykpił, gdy coraz głębiej popadała w obłęd z rozpaczy.

Constantin wolał nie wspominać matki, żeby nie stracić zimnej krwi. Jego ofiara nie zasługiwała na nic prócz zemsty.

Obejrzał monstrualne biurko, którego Demetrius używał, żeby podbudować swoje nadmiernie rozbudowane ego. Constantin często stał przed nim, patrząc mu w twarz z udawanym szacunkiem, podczas gdy ojciec skrupulatnie wyliczał, na co dwudziestodwulatek wydał środki, przeznaczone na jego miesięczne utrzymanie. Próżny wysiłek. Na końcu zawsze czekała go reprymenda i nieunikniona kara.

Oszklona ściana wychodziła na taras, z którego nikomu nie wolno było korzystać bez pozwolenia Demetriusa, którego nikt nigdy nie uzyskał.

Klif poniżej porastały sosny, nietypowe dla greckich wysp, jako że turyści lubili rozległe widoki. Tu jednak, gdzie niepodzielnie panował

satrapa Demetrius, drzewa górowały nad prywatną zatoczką Morza Egejskiego.

W tym miejscu Constantin cierpiał niegdyś męki, udając skruchę i pokorę. Teraz sam zaplanował tortury dla drogiej przybranej siostrzyczki, Molly. Portier poinformował go, że właśnie przybyła.

Ze złośliwą satysfakcją oczekiwał spotkania z nią po latach spiskowania i ukrywania swoich prawdziwych intencji.

Wygodnie rozparty w skórzanym fotelu, potężny, barczysty, równie bezwzględny, choć nie tak okrutny jak ojciec, stanowił uosobienie męskiej siły i pewności siebie.

Demetrius Skalas zmarł kilka lat wcześniej. W przeciwieństwie do starszego brata Balthazara, pozbawiony niepotrzebnego poczucia odpowiedzialności Constantin wcale go nie żałował. Wręcz przeciwnie. Uważał, że świat jest lepszym miejscem bez starego satrapy, zwłaszcza dla jego synów, a szczególnie dla niego. Wreszcie zyskał możliwość zrealizowania swojego planu, skrywanego dotąd w zakamarkach mrocznego serca.

Nie potrafił przewidzieć, którą wersję swojej przybranej siostry zobaczy. Dopiero stukot wysokich obcasów podpowiedział mu, co go czeka.

Chwilę później stanęła w progu. Kiedy napotkał jej spojrzenie, powietrze między nimi niemal zaiskrzyło.

Molly Payne, córka pomocy domowej, bynajmniej nie przypominała tamtej niezręcznej, zahukanej dziewczyny, którą znał. Stanęła przed nim w obramowaniu framugi jak przed wejściem na wybieg i śmiało patrzyła w oczy.

Widział już różne jej fryzury. Teraz ułożyła włosy w lśniące loki, napuszone niczym sierść kotki usiłującej zrobić większe wrażenie na

drapieżniku.

Nic z tego, kiciu – pomyślał. – Twoje sztuczki ani pazurki mnie nie odstraszą.

Dyskretny, przypuszczalnie szalenie pracochłonny makijaż podkreślał niesamowity, lodowaty błękit oczu. Wydęte usteczka nadawały jej nadąsany wygląd. Zdjęcia fantastycznej figury zdobiły okładki wszelkich światowych magazynów mody.

Mała, nieśmiała Molly Payne nie miała na tyle taktu, żeby po zakończeniu małżeństwa jej matki z ojcem Constantina popaść w biedę i zapomnienie. Wyobrażał sobie, że zamieszka w jednym z tych ponurych brytyjskich miasteczek, smutnych jak ona sama, i będzie wieść nieciekawe życie.

Zamiast tego zdobyła światową sławę.

– Czyż to nie słynna Magda? – zapytał, rozmyślnie używając jej groteskowego zawodowego pseudonimu.

– Cześć, Constantinie – odpowiedziała.

Jak wszystkie świadome swych walorów piękności, wykorzystywała każdy atut jako broń, łącznie z głosem. Działał na Constantina odurzająco jak ulubiony trunek, aksamitna, rozgrzewająca Metaxa. Przewidział, że obudzi w nim pożądanie tak jak kiedyś, ale na żywo rozpalała zmysły znacznie mocniej niż na zdjęciach.

– Pomyślałem, że podróż w przeszłość sprawi ci przyjemność – powiedział, rozsiadając się wygodniej w ojcowskim fotelu.

Demetrius Skalas był sztywny, rygorystyczny i brutalny. Natomiast Constantin, podobnie jak Molly, stworzył sobie *alter ego*. W przeciwieństwie do brata szybko pojął, że nigdy nie dogodzi szaleńcowi. Ledwie spełnili jedno wymaganie, podnosił poprzeczkę znacznie wyżej.

Constantin przestał próbować go zadowolić. Zarówno wtedy, jak i teraz czerpał przyjemność z szargania jego nazwiska hulaszczym trybem życia.

Gazety używały mocniejszych określeń. Czytał je z satysfakcją.

– Naprawdę myślałeś, że będę miała ochotę na wspomnienia? – spytała Molly, której nie chciał nazywać Magdą. – Dziwne. Akurat tę drogę do piekła zawsze uważałam za wyjątkowo wyboistą.

– Zabawne. Z wiekiem stałaś się okropnie drażliwa.

Molly nawet nie drgnęła. Nadal stała w drzwiach gabinetu pana domu.

Constantin skorzystał z okazji, żeby dokładnie obejrzeć współczesną supermodelkę w czasach, kiedy powszechnie uważano, że tego typu kariera bezpowrotnie odeszła w przeszłość. Najwyraźniej zdawała sobie sprawę, że obcisła złota sukienka lśni w promieniach słońca jak szata anioła. Świadomie przybrała pozę podkreślającą doskonałe kształty, przykuwające uwagę najsłynniejszych kreatorów mody.

Wyglądała wspaniale. I robiła wrażenie niedostępnej. Tym gorzej dla niej, zważywszy na plan, który opracował.

– Każdy dorasta, Constantinie – odrzekła. – No, prawie każdy – dodała po chwili namysłu.

– Czy to aluzja? W ten sposób nie zaskarbisz sobie mojej przychylności, Molly.

– Wolałabym, żebyś nazywał mnie Magdą.

– Z pewnością, ale pozostanę przy Molly, żebyśmy pamiętali, kim i czym jesteśmy – odparł z szerokim uśmiechem.

Zafascynowany, obserwował, jak zimne błękitne oczy rzucają gromy. Szybko jednak opanowała emocje. Zaczekał w milczeniu, aż opuści swoje stanowisko w drzwiach i podejdzie krok bliżej.

– Nie wątpię, że wiesz, co mnie sprowadza – oświadczyła.

– Odśwież mi pamięć – zachęcił.

– Czy to konieczne?

Pamiętał szesnastolatkę, która naiwnie zawierzyła mu swoje troski. Stojąca przed nim osoba w niczym jej nie przypominała. Tym lepiej. Nie uznawał wyrzutów sumienia, więc nie używał tego określenia dla opisania swego stanu duszy. Tym niemniej, ilekroć wracał pamięcią w przeszłość, odczuwał dyskomfort.

– Sam cię poinformuję, co jest konieczne, a co nie. Na razie opowiedz mi swoją łzawą historyjkę.

– Nie chciałabym cię zanudzić.

Zimne oczy rozbłysły niczym kryształy lodu. Constantin dałby głowę, że przez jej głowę mkną bynajmniej nie nudne, a raczej mordercze scenariusze.

– Wiem, że pamiętasz moją mamę.

– Poznałem w życiu niejedną chciwą wywłokę, a mimo to właśnie ona zdołała głęboko zapaść mi w pamięć – odparł, celowo przeciągając słowa, żeby jak najbardziej zabolały.

Molly poczerwieniała. Błękitne oczy rzucały gromy. Constantin ledwie odparł pokusę, żeby wstać z krzesła, porwać ją w objęcia i całować do utraty tchu.

– Nie przyszłam tu po to, żeby dyskutować o wadach i błędach mojej mamy – odparła lodowatym tonem.

– Sam wybiorę temat dyskusji, za twoim pozwoleniem czy bez – uciął krótko.

Molly wzięła głęboki oddech, ale nie zaprotestowała. Nie była głupia i wiedziała równie dobrze jak on, dlaczego się tu znalazła.

Weszła dalej w głąb gabinetu, którego nie widziała od dzieciństwa. Wnętrze pozostało niezmienione. Obserwował, jak ogląda starannie

dobrane działa sztuki na ścianie, a potem ostatnią z kolekcji kryształowych karafek, które jego ojciec w napadach szału porozbijał o ścianę.

– Mama zawsze marzyła o założeniu własnej firmy – zaczęła ostrożnie. – Ilekroć zdobyła jakieś pieniądze…

– Na przykład trzy miliony euro za zniknięcie z życia mojego ojca, choć powinna odejść z własnej woli za darmo, gdyby miała choć odrobinę wstydu – wtrącił sztucznie łagodnym tonem.

Molly zignorowała kolejną zniewagę. Constantin miał nadzieję, że zabolała.

– Zainwestowała tu i tam. W końcu postanowiła podbić branżę hotelarską.

– Czyste szaleństwo. Tego rodzaju urojenia wymagają pomocy lekarskiej – skomentował ze śmiechem. – Mam wiele własnych hoteli, nienależących do spółki Skalas & Sons. Posiadanie kilku rozsianych po całym świecie kameralnych hoteli nie czyni z nikogo potentata.

– Dziwne, że o nich wspomniałeś, akurat teraz, kiedy przeinwestowała. W końcu ktoś je sprzątnął sprzed jej nosa i stanęła u progu finansowej ruiny – stwierdziła, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

– Cóż za smutna historia – westchnął. – Dobrze, że słynna córka może ją wesprzeć w kłopotach, które sama na siebie ściągnęła.

– Niepotrzebnie tracę czas na mówienie ci tego, co sam wiesz – odburknęła.

Wzięła do ręki fotografię z jednego z podręcznych stolików. Z pozoru przedstawiała szczęśliwą rodzinę, jednak uważny obserwator mógł dostrzec strapioną minę młodego Balthazara, zbuntowaną Constantina i zagniewaną ich ojca, zapowiadającą karę. Jeżeli dobrze pamiętał, tego dnia Demetrius stłukł obu synów. Radości rodzinnego życia – pomyślał z przekąsem.

– Niewiele wiem – odpowiedział. – Spytaj kogokolwiek.

Molly posłała mu znaczące spojrzenie, zbyt bystre na jego gust. Inteligencja u kobiety nie wróżyła niczego dobrego. Na swoje nieszczęście Constantin lubił inteligentne kobiety. Mimo to wybierał na kochanki niezbyt mądre, za to piękne, chociaż śmiertelnie go nudziły. Im bardziej powierzchowne, tym lepiej pomagały mu podtrzymywać wizerunek beztroskiego playboya, niezależnie od tego, jak sprawnie pomnażał majątek. Potrzebował kamuflażu, żeby nie prowokować potencjalnych przeciwników.

– Od chwili, kiedy wyjechała z Anglii, żeby poślubić twojego ojca, mama zawsze snuła jakieś plany. Przed hotelami stworzyła własną kolekcję strojów. Wcześniej wpadła w trzy różne finansowe pułapki.

Constantin posłał jej fałszywie współczujące spojrzenie.

– No cóż, oszustów na świecie nie brakuje.

– Dotychczas myślałam, że prześladował ją pech. Dopiero ostatnie wydarzenia uświadomiły mi, że ma jednego, bardzo potężnego wroga. Od zawsze.

– Brzmi strasznie. Co twoim zdaniem musiała zrobić, że zasłużyła sobie na taką wrogość?

– Uwierzyła okropnemu człowiekowi, kiedy wyznał jej miłość. Za późno odkryła, że wcale jej nie kocha, dopiero po zawarciu katastrofalnego małżeństwa. Przyniosło jej ono dwóch niemiłych pasierbów, którzy przemienili jej życie w piekło.

– Z pewnością wybrała sobie męża ze względu na zasobność portfela. Takie układy zwykle bywają brudne. Wytłumacz mi, jaka kobieta wini pasierbów za własne błędne decyzje finansowe?

Molly obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– Źle mnie zrozumiałeś. Mama nikogo nie obwinia, bo nie patrzy w przeszłość, w przeciwieństwie do mnie.

Constantin najchętniej uświadomiłby jej, że jego zdaniem koszmarna Isabel nie powinna w ogóle zostać wpuszczona do rezydencji Skalasów ani tym bardziej przyjęta pod dach. Jego zdaniem w zupełności wystarczyłoby, żeby zabawiła Demetriusa przez jedną noc, najwyżej dwie. Komu przyszłoby do głowy, żeby poślubić gosposię po dwudniowym pobycie na angielskiej prowincji u dawnego partnera w interesach? Kto paradowałby pod ramię ze zwykłą służącą? Tylko Demetrius.

– Ja też winię niektórych za nieszczęścia, jakie spadły na mnie i moich najbliższych. Tyle że ja z nimi walczę, a w każdej walce ktoś wygrywa, a ktoś inny przegrywa. Musisz wiedzieć, że to ja zawsze zwyciężam.

– Zmęczyła mnie ta gra – oświadczyła Molly lodowatym tonem. – Moja matka jest zrujnowana, a ja stoję na skraju bankructwa. Dobrze o tym wiesz, bo to ty doprowadziłeś nas do ruiny.

– Nie utrzymywałem z tobą kontaktów od czasów, kiedy znałem cię jako załamaną nastolatkę – przypomniał łagodnym tonem. – Nawet jeżeli od czasu do czasu uczestniczyliśmy w tych samych towarzyskich wydarzeniach, udawało nam się uniknąć bezpośredniego kontaktu. Jak możesz mnie obciążać odpowiedzialnością za swój brak umiejętności gospodarowania pieniędzmi?

– Jest moją matką, Constantinie – przypomniała łamiącym się głosem. – Co mam zrobić? Wyrzucić ją na ulicę?

– Może to nie najgorszy pomysł, zważywszy najej… tak zwanego pecha?

Molly chyba zadrżała, ale tak szybko odzyskała kontrolę nad sobą, że nie potrafił powiedzieć, czy nie za dużo sobie wyobrażał.

– Przypuszczam, że właśnie do tego dążyłeś – stwierdziła, jakby odgadła jego myśli. – Zostawiłeś wystarczająco wiele wskazówek. Kiedy złożyłam w całość wszystkie elementy układanki, doszłam do wniosku, że

tylko grałeś beztroskiego playboya. Włożyłeś mnóstwo czasu i energii, żeby przekonać wszystkich, że nie interesuje cię nic oprócz sportowych aut i ciągle zmienianych kochanek. W rzeczywistości jesteś takim samym rekinem jak twój brat, tylko starannie to ukrywasz z sobie tylko znanych powodów. Podejrzewam, że popełniłam błąd, zakładając, że wystarczy ci, że przemieniłeś moje młodzieńcze lata w piekło i że zostawisz mnie w spokoju.

– Myślę, że okres dorastania dla każdego jest trudny, nawet dla mnie. Bardziej interesuje mnie, kogo jeszcze winicie z matką za swoje niepowodzenia. Przypuszczalnie wszystkich oprócz siebie.

Porcelanowe policzki Molly znów zabarwił rumieniec, ale nic więcej nie zdradzało, jakie emocje odczuwa. Obserwował ją baczniej, niż nakazywał rozsądek, co bynajmniej nie umniejszało jego fascynacji.

Molly widziała w nim wcielonego diabła, co go cieszyło.

– Zastawiłeś pułapkę, a moja mama ciągle w nią wpadała. Gratuluję skuteczności. A teraz powiedz, czego naprawdę chcesz.

Constantin zdawał sobie sprawę, że niewiele rzeczy w życiu spełnia pokładane w nich oczekiwania. Tak zwane czarujące towarzystwo, uczestniczące w rejsach jachtem po Morzu Śródziemnym, śmiertelnie go nudziło. Słynne restauracje, odznaczone gwiazdkami Michelina, mamiły konsumentów zamiast porządnie karmić. Piękne kobiety nie dawały spodziewanej satysfakcji w łóżku. Ale realizacja jego planu będzie wyjątkiem potwierdzającym regułę. Przejdzie jego najśmielsze wyobrażenia, a wyobrażał sobie ten scenariusz w tysiącu różnych wariantów, rok po roku.

– Po co pytasz, skoro to oczywiste? – odpowiedział pytaniem, żeby przedłużyć chwilę cichego triumfu.

Czekał na nią od dawna, dlatego że jego matka leżała bez czucia w domu opieki wskutek krzywd, jakie jej wyrządzono. Balthazar dokonał zemsty na kochanku, który doprowadził do jej załamania, uwodząc, porzucając, a potem wyszydzając ją, kiedy ich ojciec postąpił tak samo. Constantin z kolei nigdy nie wybaczył kobiecie, która wyobrażała sobie, że może wtargnąć w ich życie jakby nigdy nic i zająć jej miejsce.

– Wyjaśnij, o co ci chodzi – ponagliła Molly. – Na pewno nie o pieniądze, bo ci ich nie brakuje. Zresztą wszystko wydałam. Ktoś musiał spłacać jej długi, kiedy doprowadzałeś ją do finansowej ruiny. Czego więc ode mnie oczekujesz?

– Wytłumaczyłem ci to, kiedy do mnie zadzwoniłaś. Nie lubię się powtarzać.

– Po trzech tygodniach od mojego telefonu oddzwoniłeś tylko po to, żeby oświadczyć, że mama może odzyskać swoje nieruchomości i dobre imię. Dam głowę, że kosztem poniżenia w oczach całego świata. To twoja specjalność. Powiedz w końcu, czego ode mnie chcesz.

– To przecież oczywiste. Tego, z czego słynę.

– Chyba nie… – wykrztusiła z trudem.

Constantin z przyjemnością obserwował jej zaszokowaną minę. Wyraźnie widział różnicę pomiędzy Molly a Magdą. Straciła pancerz ochronny, który musiała sobie stworzyć przez lata. Znów stała naprzeciwko niego tamta zagubiona dziewczyna, którą ledwie pamiętał, o wydętych usteczkach i dużych błękitnych oczach.

– Właśnie tak. Chcę ciebie, Molly. Nagiej. Pode mną, na mnie i we wszystkich możliwych pozycjach, błagającej, w pełni oddanej, tak długo, jak sobie zażyczę, póki nie uznam długu twojej matki za całkowicie spłacony. Mówiłem ci, że to proste – dodał z szerokim uśmiechem na widok jej przerażonej miny. – Zawsze dotrzymuję słowa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Molly Payne zapragnęła umrzeć, nie pierwszy raz w obecności tego człowieka lub też kogokolwiek z klanu Skalasów.

Od dnia wyprowadzki z ich domu usiłowała o nich nie myśleć. Wyglądało na to, że w ciągu dziesięciu lat straciła odporność, bo znacznie ciężej znosiła kontakt z jednym z nich, niż zapamiętała.

Uważała rodzinę Skalasów za zakałę świata, za klan nieprawdopodobnie bogatych, potężnych i podłych łotrów.

Choć nie zwykła źle myśleć o zmarłych, kiedy usłyszała o śmierci okrutnego Demetriusa, poszły z matką do restauracji na dobry posiłek, żeby uczcić tę okazję. Wzniosły kilka toastów za przyspieszenie jego podróży do najgłębszych kręgów piekła, na które zasługiwał.

W przeciwieństwie do swego okrutnego ojca i zdystansowanego, krytycznego brata, Balthazara, Constantin robił wrażenie miłego człowieka. Zachęcał zahukaną, chorobliwie nieśmiałą Molly do zwierzeń. Wypytywał, jak wygląda życie córki takiej kobiety jak jej matka.

Opowiadała mu wszystko, ściągając na siebie wieczną hańbę. Przez szesnaście lat kochała ją rozpaczliwą miłością, choć równocześnie palił ją wstyd, ilekroć widziała, że Isabel Payne zrobi wszystko, żeby zaspokoić swoje wybujałe ambicje.

Im więcej serdeczności Constantin jej okazywał, tym chętniej wyjawiała mu sekrety, których nie powinna dzielić z nikim prócz własnego pamiętnika.

Constantin przekazał wszystkie brukowej prasie. Oczarowana Molly dopiero po dwóch latach przyjęła do wiadomości, że wszystkie plotki o koszmarnym związku jej matki z Demetriusem Skalasem pochodzą od niej samej. Ze zgrozą czytała tytuły typu: „Prawdziwa twarz Isabel wychodzi na światło dzienne”.

Co gorsza, Constantin Skalas tak sprytnie nią manipulował, że uświadomienie sobie, że wyrządził jej znacznie większą krzywdę niż wyjawienie jej sekretów dziennikarzom zajęło jej kolejnych kilka lat.

Wyszła z nieszczęśliwego, choć korzystnego finansowo związku matki z Demetriusem Skalasem pozbawiona poczucia własnej wartości. Nie liczyła na nic lepszego niż niskopłatna posada sekretarki w jakimś prowincjonalnym miasteczku. Gdyby agent z branży mody nie wypatrzył jej na internetowym portalu YouTube, pewnie do tej pory wiodłaby taką szarą, nudną egzystencję, popadając w coraz większą rozpacz.

Pojęła, że takiego właśnie losu życzył jej Constantin.

Najgorsze, że jeszcze długo szukała dla niego usprawiedliwień. Wmawiała sobie, że nie dość wyraźnie dawała mu do zrozumienia, żeby zachował jej zwierzenia dla siebie albo że źle go zrozumiała albo przy swej nadwrażliwości, którą ciągle jej wypominano, fałszywie interpretowała jego słowa i czyny.

Dopiero w ostatnich latach pojęła, że jej matka przy wszystkich swoich wadach nie mogła mieć aż tak wielkiego pecha. Wtedy ujrzała zupełnie inny obraz Constantina Skalasa. Milszy, bardziej przystępny z braci w rzeczywistości był wcielonym diabłem, na domiar złego olśniewająco pięknym jak sam Lucyfer. Nie dość, że doskonale zdawał sobie sprawę z własnych atutów, to jeszcze świetnie umiał je wykorzystywać.

Ciemnobrązowe włosy, lśniące w greckim słońcu, zawsze wyglądały, jakby przed chwilą zmierzwiła je cudza ręka. Ciemne oczy pod ciężkimi

powiekami kusiły jak gorzka kawa, którą lubił. Na pięknie wykrojonych zmysłowych ustach zawsze gościł szelmowski uśmieszek albo szeroki, beztroski uśmiech, jakby cały świat do niego należał. I nic dziwnego. Jako jeden z najbogatszych i najatrakcyjniejszych ludzi na ziemi z pewnością miał nie tylko zakochane światowe piękności u swych stóp.

Jak na człowieka, który z pozoru spędził całe życie na słodkim nieróbstwie, miał zadziwiająco dobrą kondycję. Chętnie eksponował ją na plażach w ekskluzywnych kurortach. Czasami w parku zrzucał koszulkę, by pograć w piłkę. Wsiadał lub wysiadał z samolotu albo pozował do zdjęcia w eleganckim garniturze z piękną kobietą u boku. Tyle widziała w gazetach.

Jednak niewyraźne zdjęcia nie oddawały w pełni jego nieodparcie męskiej, mrocznej urody. Na próżno wmawiała sobie, że jako nastolatka wypatrywała za nim oczy tylko dlatego, że była młoda i nieobyta w świecie. Nie zawodził ją wzrok. Zawsze olśniewał urodą. Z wiekiem jeszcze zmężniał i stwardniał.

Niestety mimo świadomości jego wad i wiedzy o tym, co właśnie planuje, nadal na samą myśl o nim miękło jej serce. Żałosne!

– Zaszokowała cię moja wielkoduszność? – zadrwił bezlitośnie, gdy długo milczała. – Nic dziwnego. Pozycja mojej kochanki to przywilej, a dla ciebie nawet w tych wulgarnych warunkach awans społeczny.

– Kochanki! – powtórzyła Molly.

To słowo wywołało bardzo konkretne skojarzenia. Przywołało obraz splecionych członków i gorących ust… Zabroniła sobie tak obrazowych skojarzeń. Choć cierpiała męki, spróbowała opanować wzburzenie.

– Gdybym przyjmowała pieniądze od każdego, kto chce tego co ty, miałabym ich więcej, niż ty kiedykolwiek zarobisz, i nie byłabym zdana na twoją łaskę. Ale skoro stawiasz tak banalne, prymitywne wymagania, nie

pozostaje mi nic innego, jak zamknąć oczy i myśleć o Anglii[1] dla dobra mojej matki.

Sama nie rozumiała, dlaczego to powiedziała. Nie miała zamiaru kupczyć swoim ciałem, zwłaszcza że już wykorzystywała je do zarabiania na życie. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak trudno zachować emocjonalny dystans. Wiedziała, że wielu mężczyzn twierdziło, że przeżyło z nią romans, co jej bardzo odpowiadało. Im więcej o niej plotkowano, im więcej kłamstw wymyślano, tym mniejsza szansa, że ktoś zauważy, że nie zrobiła w życiu zbyt wielu skandalicznych rzeczy.

Jako dorosła osoba zdążyła jednak także zauważyć, że nic nie drażni mężczyzn bardziej niż drwina. Dlatego zaskoczyło ją, że Constantin odchylił głowę do tyłu i wybuchł niepohamowanym śmiechem.

– Czy powiedziałam coś zabawnego? – spytała, gdy wreszcie przestał i wstał zza olbrzymiego biurka.

Zarówno ten mebel, jak i sam gabinet budziły w Molly koszmarne skojarzenia. Nie wątpiła, że właśnie z ich powodu Constantin wybrał na miejsce spotkania właśnie tę spośród swych rozlicznych posiadłości. Robił wszystko, żeby przypomnieć jej koszmarne chwile, kiedy jako zastraszona nastolatka przemykała ukradkiem po zwodniczo jasnych pokojach, drżąc, gdy ktokolwiek ze służby czy rodziny ojczyma zatrzymał na niej wzrok.

To właśnie w tym pokoju Demetrius sprawował absolutną władzę. Uwielbiał wzywać Molly, żeby wysłuchiwała reprymend, ile wstydu mu przyniosła przy gościach poprzedniego wieczoru i jak bardzo zawiodła go jej niezręczność w towarzystwie. Dlatego wspominała spędzone pod jasnym greckim słońcem dni jako ciemne i ponure.

Z tego samego powodu w tym samym miejscu doświadczała wobec Constantina dysonansu poznawczego. Mimo mrocznego charakteru jaśniał

złocistym blaskiem, jakby skupiał na sobie wszystkie promienie śródziemnomorskiego słońca.

Założył na tę okazję garnitur zamiast swobodnych strojów, jakie zwykle nosił. Nie śledziła wprawdzie jego poczynań, ale ich zdjęcia często sąsiadowały na stronach brukowych gazet. Nawet w oficjalnym stroju zawsze wyglądał nieco nieporządnie, jakby właśnie wstał z łóżka albo nawet nie zadał sobie trudu, żeby go poszukać.

Siłą woli nakazała sobie spokój, gdy Constantin leniwie okrążył biurko.

– Chyba źle mnie zrozumiałaś – rzucił lekkim tonem, jakby zaprosił ją na luźną pogawędkę o pogodzie. – Nawiążemy gorący, publiczny romans na oczach tłumów. Z przykrością muszę cię poinformować, że najprawdopodobniej stracisz dla mnie głowę jak wszystkie moje dotychczasowe partnerki.

– Nie przylecę do ciebie jak Ikar do słońca – prychnęła z pogardą.

– Zobaczymy. W każdym razie, kiedy mi się znudzisz, porzucę cię bez skrupułów. Tylko od ciebie będzie zależało, czy zaczniesz prowadzić nudne, szare życie, jakie powinnaś rozpocząć już dawno temu, czy wrócisz na wybieg. Jednak jeśli wybierzesz tę drugą opcję, nikt już nie będzie w tobie widział ikony mody tylko moją porzuconą kochankę.

Umysł Molly nieprędko przyjął do wiadomości to, co Constantin właśnie jej przekazał.

– O ile dobrze zrozumiałam, proponujesz mi odegranie przedstawienia, bo przecież mnie nienawidzisz.

– W łóżku nie odgrywam farsy, ale też nie uprawiam miłości. Prowadzę wojnę. I radzę ci nie zapominać, że na wojnie zawsze tylko jedna strona wygrywa.

Powinna go wyśmiać. Gdyby ktokolwiek inny złożył jej tak kuriozalną propozycję, pękałaby ze śmiechu. Powtórzyłaby ją też wszystkim

znajomym, żeby ich rozweselić, ale słowa Constantina Skalasa bynajmniej jej nie bawiły. Wiedziała, że nie żartuje. Walczył z nią od dawna, tylko w swojej naiwności dotychczas nie zdawała sobie z tego sprawy. Mimo że zawsze na myśl o nim miękło jej serce, nie wątpiła, że mówi to, co naprawdę myśli.

– Dlaczego miałabym przystać na twoją propozycję? – spytała, gdy nieco ochłonęła po wstrząsie.

Na ustach Constantina znów zagościł szatański uśmieszek. Paradoksalnie, wyglądał z nim jak anioł. Ciemne oczy patrzyły na nią ciepło, jakby obchodził go jej los.

– Prawdę mówiąc, nie widzę powodów. Na twoim miejscu nie wyraziłbym zgody. Tylko że w takim wypadku zostawiłbym twoją matkę na pastwę losu.

– Tak jak swoją?

Natychmiast uświadomiła sobie, że popełniła błąd, choć nie zapałał gniewem. Nie rzucił żadnym kruchym przedmiotem o ścianę jak jego ojciec. Patrzył na nią tylko z zaciekawieniem, jak na okaz pod mikroskopem przed planowaną sekcją.

– Nie waż się więcej wspominać mojej mamy – ostrzegł cichutko, prawie szeptem, od którego dostała gęsiej skórki. – Na ogół nie uznaję ograniczeń, ale to zakazany teren. Lepiej na niego nie wkraczaj, bo każde złamanie tego zakazu uznam za zachętę do okazania ci niezadowolenia.

Jak zawsze wzmianka o Isabel obudziła w Molly mieszane uczucia: miłości, frustracji i wstydu. Gdyby znalazła sposób, żeby przestać ją kochać, jej życie byłoby znacznie prostsze. Gdyby zdołała zamknąć serce, nie stałaby tutaj. Żyłaby swobodnie z dala od rodziny Skalasów, jak zawsze planowała. Nie wydałaby wszystkich oszczędności, żeby ratować Isabel

z opresji. Nie sprzątałaby po niej bałaganu. Nie odbierałaby telefonów z informacją, że znowu namieszała.

Choć wielokrotnie przysięgała sobie, że następnym razem nie ulegnie, po każdej prośbie o ratunek przyjmowała matkę pod dach, dopóki nie uporządkuje swego życia, co nigdy nie następowało. Choć dawno straciła nadzieję, że Isabel w końcu nabierze rozsądku, nadal ją kochała.

– Zgoda – odrzekła w końcu mimo świadomości niebezpieczeństwa. – Ani słowa o matkach i zostanę twoją kochanką. Wytłumacz mi tylko, jak twoim zdaniem ten układ miałby funkcjonować.

Constantin lekko przekrzywił głowę. Popatrzył na nią niczym drapieżnik na ofiarę w jednym z filmów przyrodniczych, jakie oglądała, kiedy nie mogła zasnąć albo żeby zabić nudę podczas dalekich podróży służbowych.

– A jak myślisz? Czyż nie spędziłaś wielu lat jako utrzymanka różnych bogaczy z odpowiednio zasobnymi portfelami? Prawdę mówią, przypuszczam, że niewielu można zaliczyć do tego grona szczęśliwców. Plotka głosi, że mało kto może sobie na ciebie pozwolić.

Pewnie żartował, zważywszy że dla żadnego z bajecznie bogatych Skalasów nie istniały finansowe ograniczenia.

Molly otworzyła usta, żeby wyprowadzić go z błędu, ale po namyśle zrezygnowała. Nie zamierzała mu tłumaczyć, że plotki o jej bujnym życiu erotycznym kłamią. W gruncie rzeczy odpowiadało jej, że wierzy w jej drugie wcielenie – Magdę.

Stworzyła je z konieczności. Nieśmiała Molly Payne, pozostawiona sama sobie, niewiele by osiągnęła. Za to bystra, nieustraszona i silna Magda mogła wszystko. Kiedy grała tę rolę, świat nie stwarzał jej żadnych ograniczeń. Należał do niej.

Constantin uparcie nazywał ją Molly, niewątpliwie po to, żeby przypomnieć, jaką władzę miał nad nią niegdyś, ale najwyraźniej wierzył we wszystko, co usłyszał o Magdzie. Postanowiła to wykorzystać.

Magda nie miałaby nic przeciwko gorącemu romansowi z samym diabłem. Nie zawstydzały jej skandale. Prawdopodobnie sama myśl, że umniejszają jej wartość, rozśmieszyłaby ją do łez. Magda zawsze błyszczała, w każdych okolicznościach.

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu, zbierając siły, a raczej wchodząc w rolę nieustraszonej, śmiałej Magdy.

– Każdy mężczyzna wymaga czegoś innego od swoich zdobyczy – rzuciła lekkim tonem. – Musisz jednak wiedzieć, że moja kariera też stawia wysokie wymagania. Nie zamierzam z niej rezygnować dla czyjejś przyjemności. Nie będę czekać na skinienie mężczyzny. Nie żądam pieniędzy ani tak zwanej pomocy, jak to zwykle bywa w podobnych układach. Jak widzisz, faktycznie niełatwo mnie zdobyć, ale w zupełnie innym sensie, niż sobie wyobrażałeś – oświadczyła.

Pogratulowała sobie w myślach udanej przemowy. Pomyślała, że skoro tak dobrze jej idzie udawanie rozpustnicy, mogłaby otworzyć dom publiczny i zostać burdelmamą. Przynajmniej wykorzystałaby swój talent aktorski.

– Zapomnij o minionych doświadczeniach. Tym razem nie zostaniesz myśliwskim trofeum, tylko odpracujesz dług, póki nie uznam, że w pełni go spłaciłaś.

Uwierzyła mu. Choć nie doceniła jego mściwości, poznała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że zrobi wszystko, by zwrócić na siebie uwagę, za wszelką cenę. Przez całe lata na próżno usiłowała dociec, dlaczego. Dopiero tu, w dawnym gabinecie Demetriusa, zrozumiała jego motywy. Jego ojciec rzadko kogokolwiek chwalił, najczęściej Balthazara. Wyglądało

na to, że Constantina wcale to nie martwiło. Znosił reprymendy, byle tylko skupić na sobie jego uwagę, dobrym lub złym zachowaniem. Niezliczone relacje w gazetach opowiadały tę samą historię. Nie potrzebowała dyplomu z psychologii, żeby go rozszyfrować. W tym samym domu przeszła równie twardą szkołę jak ta, która ukształtowała Constantina.

Trzymał ją w garści, bo cokolwiek myślała o matce, nie mogłaby patrzeć, jak cierpi. Przez dziesięć lat bezradnie obserwowała, jak Isabel trwoniła fortunę, którą otrzymała jako zadośćuczynienie za rozwód. Później straciła drugą, zarobioną przez Molly.

Wolała sobie nie wyobrażać, ile razy Constantin mściwie triumfował, gdy wpadała w zastawione przez niego pułapki, kompletnie nieświadoma, że to on pociąga za sznurki w tym teatrze marionetek.

Jako jedyna jego przybrana siostra znała go lepiej niż wszystkie gwiazdeczki, które uważały pięknego rozpustnika za nieszkodliwego lekkoducha. Doskonale zdawała sobie sprawę, że stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo, w emocjonalnym sensie.

Tylko świadomość posiadania sekretnej broni w postaci znajomości jego charakteru pomogła jej opanować strach.

Tymczasem Constantin zdołał okrążyć biurko i stanąć o krok przed nią. Opadła na krzesło, które najprawdopodobniej ustawiono tam wyłącznie w celach dekoracyjnych, bo nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek odważyła się na nim usiąść, kiedy była wzywana do tego pokoju.

Teraz jednak przyjęła swobodną pozycję. Założyła nogę na nogę, nonszalancko kiwając stopą w pantofelku na wysokim obcasie, machnęła lekceważąco ręką i wymamrotała:

– Doskonale.

– Doskonale? – powtórzył Constantin z niedowierzaniem.

Stanął nad nią w całej swej imponującej okazałości, co powinno ją przerazić, ale zdradzieckie ciało wbrew woli zareagowało zupełnie inaczej. Piersi stwardniały, a pomiędzy udami przebiegła fala gorąca. Tym niemniej ze znudzoną miną leniwie wzruszyła ramionami i jeszcze raz machnęła ręką.

– Doskonale – powtórzyła. – Wyjaśnij, czego ode mnie oczekujesz. Szybkiego numerku na życzenie? A może wolisz rzucić mnie na pierwszy lepszy mebel i posiąść w najbardziej upokarzający z możliwych sposobów jak rasowy socjopata? Wątpię, czy zauważę różnicę pomiędzy twoimi wymaganiami a przeciętną sesją fotograficzną.

Doskonale grała zblazowaną, nawet bardziej niż jej drugie, sceniczne wcielenie. Stosowała drwinę jako broń, która czyniła ją niedostępną, nietykalną jak głaz.

– Nic z tych rzeczy – zaprzeczył ze śmiechem, po czym podniósł ją do pozycji stojącej i pocałował w usta.

---

[1] „Zamknij oczy i myśl o Anglii.” – Według popularnej w Anglii historycznej anegdoty takiej odpowiedzi miała udzielić królowa Wiktoria na pytanie córki, jak przetrwać noc poślubną z wybranym ze względów dynastycznych małżonkiem. (przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ TRZECI

Molly cała płonęła. Jej ręce jakby zaczęły żyć własnym życiem. Zarzuciła mu je na szyję. Smakowała jego usta, zapach i inne wrażenia, których nawet nie umiała nazwać. Górował nad nią, choć niewielu mężczyzn dorównywało jej wzrostem. Całował w taki sposób, jak robił wszystko inne w życiu: leniwie, beztrosko, jakby od niechcenia, a równocześnie niebezpiecznie zmysłowo.

Była zgubiona. Jako nastolatka wielokrotnie marzyła o tym pocałunku. Próbowała sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby ją zauważył. Jednak to, co teraz przeżywała, przekraczało jej najśmielsze wyobrażenia. Najchętniej natychmiast zdarłaby z siebie ubranie i rzuciła się na niego. Dopiero gdy odchylił głowę, uświadomiła sobie z przerażeniem, że straciła zimną krew.

Z przykrością obserwowała jego zadowoloną minę. Patrzył na nią z nieskrywaną satysfakcją, podczas gdy silne, twarde dłonie podtrzymywały ją za ramiona, żeby nie upadła.

Nie rozumiała, jak to możliwe, że ten wielki, leniwy drapieżnik jest tak zwinny i silny, jakby całe życie przepracował w polu.

Najgorsze, że najwyraźniej spostrzegł jej reakcję.

Wargi jej napuchły. Nadal czuła smak jego ust. Działał na nią jak narkotyk.

Przeklinając go w myślach, zmobilizowała cały swój talent aktorski, który musiała rozwinąć, żeby zrobić karierę w zawodzie modelki. Potrzebowała go, żeby walczyć z nieznośnymi fotografami lub przywołać

do porządku tych, którzy próbowali traktować ją protekcjonalnie. Przybrała wielokrotnie wyćwiczony, lekko zdziwiony i mocno znudzony ton.

– Od kiedy to płacisz za całowanie? – spytała.

Constantin odsłonił równe białe zęby w tak olśniewającym uśmiechu, że omal nie straciła równowagi na wysokich obcasach, mimo że swobodnie chodziła w szpilkach od osiemnastego roku życia.

– Nie odgrywaj lodowej królewny – upomniał ją, nadal z uśmiechem na ustach.

Molly przechyliła głowę. Stała bez ruchu z obojętną miną, jakby codziennie miała na sobie cudze ręce i męskie twarze kilka centymetrów od własnej, co nie odbiegało zbyt daleko od prawdy. Tyle że w pracy fizycznej bliskości nie towarzyszyło nieznośne erotyczne napięcie.

– Dlaczego uważasz, że udaję? – spytała. – Dorastałam w nieprzyjaznym środowisku. Moja mama wyszła za okropnego człowieka. Przybrana rodzina przemieniła moje życie w piekło. Na szczęście również oduczyła mnie zbyt głębokiego przeżywania emocji.

Constantin uśmiechnął się tak jak dawniej, tyle że wtedy naiwnie interpretowała jego uśmiech jako przejaw empatii.

– Dam głowę, że uwielbiasz opowiadać tę historyjkę, moja przybrana siostrzyczko, ale to nieprawda.

– Jasne. Przyjęłam do wiadomości, że znasz mnie lepiej niż ja sama siebie – zakpiła.

Constantin nadal trzymał ją za ramiona. Molly pożałowała, że nie założyła jakiegoś ubrania z rękawami, które oddzieliłyby ją od dotyku jego dłoni. Patrzył na nią badawczo, jakby przewiercał ją wzrokiem na wskroś. Chwilę później wyraz jego oczu uległ zmianie, ale nie potrafiła określić jakiej. Kiedy znów skupił na niej wzrok, zaparło jej dech.

Nie ulegało wątpliwości, że zauważył jej reakcję.

– Sądzę, że znam cię lepiej niż ktokolwiek inny na świecie, Molly.

Po tych słowach puścił ją i odstąpił do tyłu.

Obudził w niej mieszane uczucia: ulgi i poczucia straty. Ogień, który w niej rozpalił, wciąż nie zgasł, mimo że teraz mierzył ją wzrokiem jak konia na targu. Jego taksujące spojrzenie podziałało uspokajająco. Przywykła do tego, że traktowano ją jak ruchomy manekin. Na tym polegała jej praca.

– Wiesz o mnie tylko to, czego nigdy nie powinnam ci powiedzieć – wytknęła, usiłując nadać głosowi spokojny ton. – W wieku kilkunastu lat naiwnie uważałam cię za przyjaciela. Ale tamta głupiutka dziewczyna przestała istnieć. Sam się jej pozbyłeś.

– Odebrałaś cenną lekcję, że nikomu nie warto ufać. Niektórzy uświadamiają to sobie dopiero, gdy już jest za późno. Ty poznałaś tę prawdę w bardzo młodym wieku. Powinnaś mi podziękować.

– Dziękuję – odrzekła lodowatym tonem. – Musisz być z siebie bardzo dumny, że wziąłeś na siebie trudne zadanie udzielenia takiej gorzkiej lekcji samotnej dziewczynie. Cóż za humanitarny uczynek! Dziwne, że nie zgarniasz nagród za zasługi dla ludzkości.

– Nie mówimy już o zahukanej córce pomocy domowej, która zamarzyła sobie, że zastąpi nam matkę – przypomniał ze złośliwym uśmieszkiem. – Powinna pozostać kochanką mojego ojca. Nie wiadomo, dlaczego zalegalizował ten żałosny romans. Zabrał ze sobą tę tajemnicę do grobu.

Molly podzielała większość wypowiadanych przez innych opinii o Isabel, co nie oznaczało, że chętnie ich wysłuchiwała.

– Ach tak! – prychnęła. – Moja mama obudziła się pewnego dnia i wyobraziła sobie, że została waszą macochą. Nikt jej nie uwiódł, nie poślubił i nie zostawił wolnej ręki w rozporządzaniu majątkiem

i wychowaniu pasierbów. Pragnę ci bowiem przypomnieć, że twojego ojca nie interesowało ani jedno, ani drugie.

– Mój ojciec nie żyje i nie może zdać sprawy ze swoich decyzji – odparł Constantin, wzruszając ramionami z typową śródziemnomorską nonszalancją. – Zresztą nawet gdyby żył, nikomu by się nie tłumaczył.

– Racja – przyznała. – Usiłujesz mi wmówić, że za jego życia spróbowałeś go rozliczyć z jego postępowania? Chciałabym to zobaczyć – dodała ze śmiechem, a potem roześmiała się jeszcze raz, widząc jego kwaśną minę, żeby mu bardziej dokuczyć. – Dobrze wiesz, że niewiele go obchodziło, co moja mama robi z jego pieniędzmi, a ty jeszcze mniej. Prawdopodobnie wydziedziczyłby cię, gdybyś zasugerował, że to nieprawda.

Po ostatnim zdaniu dostrzegła, że zacisnął zęby. Uznała to za zwycięstwo, ale czy miała rację, zważywszy nato, jak na nią patrzył…?

– Sądzisz, że znieważanie mojego ojca i mnie to dobry początek spłaty długu?

Molly wzruszyła ramionami, nie tyle na znak obojętności, co lekceważenia. Wyćwiczyła ten gest przez lata.

– Czy prawda komukolwiek uwłacza? Kiedy moja mama wyszła za wielkiego Demetriusa Skalasa, nie miałam pojęcia, jakiego człowieka poślubiła. To, co później zauważyłam, prawdopodobnie myśleli wszyscy. Powszechnie wiadomo, że był złym człowiekiem, tak samo jak jego synowie. To nie moja opinia, tylko niezaprzeczalne, powszechnie znane fakty.

Constantin uśmiechnął się. Molly znów pożałowała, że nie zdołała utrzymać języka za zębami.

– Nie zapominaj o innych faktach – przypomniał z gniewnym błyskiem w oku. – Chyba cierpisz na kompleks męczennicy. Wygląda na to, że

czerpiesz przyjemność z nieustannego poświęcania się dla matki. Inaczej byś tego nie robiła. Jest dorosłą osobą, w pełni zdolną zadbać o siebie, ale nie musi zadawać sobie trudu, bo ciągle wyciągasz ją z opresji.

Molly przypuszczała, że Constantin oczekuje odpowiedzi. Zamiast niej rzuciła mu tylko buntownicze spojrzenie.

– Mimo że podróżujesz po świecie, zarabiasz krocie za robienie min przed kamerą i zabawiasz więcej słynnych kochanków niż fotografów, jesteś bardzo, bardzo samotna.

Molly nie zniosłaby, gdyby dostrzegł w jej twarzy jakąkolwiek reakcję. Mimo to zachowanie pozornego spokoju kosztowało ją wiele wysiłku.

– Widzę to, bo uważnie cię obserwuję – dodał już znacznie łagodniejszym tonem, ale jego oczy lśniły niebezpiecznym, złocistym blaskiem. – Z każdym rokiem chudniesz. Twoje oczy ciemnieją. Nie zrozum mnie źle. Każdy, kto widział cię jako nieśmiałą, niezręczną nastolatkę, dostrzeże, że piękniejesz. Ale nie jesteś szczęśliwa. Czy nie mam racji?

Molly nadal patrzyła mu w oczy. W końcu przemówiła.

– Cóż mam odpowiedzieć komuś, kto mnie właśnie szantażuje? Myślałam, że to retoryczne pytanie.

– Wiem, co jesz, jak długo śpisz, jakie filmy dokumentalne najchętniej oglądasz, co robisz, kiedy nie uczestniczysz w pokazach i przyjęciach w miastach, do których wyjeżdżasz.

– Pochlebiasz mi, Constantinie.

– Spacerujesz.

W tym momencie Molly zwątpiła, czy zdołała ukryć swoją reakcję. Pojęła, że nie, kiedy dostrzegła błysk triumfu w oczach Constantina.

– Wędrujesz całymi godzinami po każdym mieście, które odwiedzasz, ale nie podziwiasz zabytków. Najchętniej wychodzisz nocą, jakbyś

usiłowała w ciemnościach zgubić swoje demony. Jakie? Może własną matkę?

– Znowu nie zgadłeś – zaprzeczyła, wytrzymując jego wzrok, jakby nie zranił jej uczuć. – Znam tylko jednego demona, Constantinie. Właśnie stoi przede mną.

– Znam cię dobrze – powtórzył z wyraźną przyjemnością. – A kiedy cię posiądę, w co nie wątpię, to całą, bez reszty. Gdy już nic ci nie zostanie, poczujesz, jak trudno dojść do siebie, kiedy twój świat legnie w gruzach. Zrozumiesz, co przeżywała moja matka po tym, jak twoja zajęła jej miejsce.

Molly wróciła do Londynu przed wieczorem, tak roztrzęsiona i wyczerpana, jakby przeżyła trzy tygodnie o samej kawie i papierosach, choć porzuciła niezdrowe nawyki w pierwszym roku kariery.

Był deszczowy, zimny i mglisty majowy wieczór. Zmiana ciepłego klimatu Skiathos na angielski wprawiła ją w ponury nastrój. Przypomniała jej, jak jako szesnastolatka została przeniesiona z szarej, ponurej Anglii na słoneczne wybrzeże greckiej wyspy, kompletnie zagubiona w nowym otoczeniu.

Słońce boleśnie poparzyło jej skórę w ciągu pierwszej godziny po wylądowaniu na lotnisku na Skiathos. Powinna przewidzieć, że to dopiero początek utrapień, które czekają ją w Grecji.

Gdy Isabel w końcu odeszła od despotycznego Demetriusa i wróciła do Anglii, żeby leczyć rany i zatrudnić sztab prawników do przeprowadzenia rozwodu, Molly straszliwie brakowało tego nieznośnego gorąca i oślepiającego światła.

Teraz znów boleśnie odczuwała stratę, gdy jej samochód podskakiwał na bruku niedaleko Hyde Parku. W końcu dotarła do domu, który kupiła,

gdy jej kariera nabrała rozpędu. Urządziła sobie prywatny azyl w spokojnej dzielnicy o rzut kamieniem od Marmurowego Łuku, Hyde Parku i Oksford Street, dający schronienie przed zgiełkiem stolicy. Należał wyłącznie do niej. Kupiła go za własne pieniądze w naiwnej nadziei, że będzie symbolem świetlanej przyszłości. Zależało jej na tym, żeby posiadać coś własnego, co pozwoli jej zbudować lepsze życie, odmienne od dzieciństwa i wolne od błędów, które na przemian popełniały z matką. Przede wszystkim chciała zostawić za sobą lata skażone wspomnieniami rodziny Skalasów. I dopięła swego.

Nie traktowała tego domu jak inwestycji. Urządziła go przytulnie, żeby w nim mieszkać. Zapewniał jej cztery ściany, trzy kondygnacje i dwa urocze tarasy. Tylko tu mogła być sobą. Na ścianach nie wisiały zdjęcia Magdy. Nigdzie nie leżały kolorowe magazyny. Zgromadziła tylko książki, dzieła sztuki i pamiątki z rozlicznych podróży. Jasne kolory, wygodne krzesła i sofy zapraszały do odpoczynku.

Po zatrzymaniu samochodu wzięła głęboki oddech i wyszła na urokliwą, brukowaną uliczkę. Mimo wilgotnej aury urok tego miejsca nadal działał. Rozluźniła mięśnie, serce zwolniło rytm. Napięcie powoli zaczęło z niej opadać.

Pchnęła ciężkie drzwi i usłyszała muzykę z pomieszczenia na pierwszym piętrze, które agent nieruchomości określił mianem pokoju przyjęć. Oszklone drzwi wychodziły na taras. Na końcu znajdowała się kuchnia z dużym piecem. Po kolosalnej implozji, spowodowanej przez machinacje Constantina Skalasa, obecnie przebywała tu także jej matka.

Molly zdjęła narzutkę, którą założyła do samolotu, i powiesiła na wieszaku przy drzwiach na parterze. Ściągnęła buty na wysokich obcasach, rozciągnęła zesztywniałe palce stóp na wyfroterowanej, drewnianej podłodze i ruszyła na bosaka na górę po drewnianych schodach. Po drodze

bezwiednie skręciła długie włosy i związała w gruby węzeł na czubku głowy. Wkroczyła do wielkiego salonu, jasno oświetlonego przez liczne okna w pogodne dni. Lubiła wtedy odpoczywać na tarasie, również w ciepłe noce. Ale tego zimnego, deszczowego dnia nawet jej przytulny domek nie stanowił oazy spokoju, zwłaszcza w obecności Isabel.

Gdy wkroczyła do kuchni, matka podniosła wzrok znad garnków, wyraźnie zaaferowana.

– Wreszcie wróciłaś, kochanie! – powitała ją entuzjastycznie. – Przez cały dzień przygotowywałam sos do makaronu, dosłownie z niczego. Po prostu boski! Specjalnie na twoje powitanie.

– Właśnie widzę – mruknęła Molly.

Kuchnia przypominała pobojowisko. Matka nie tylko powywlekała garnki i patelnie, o których istnieniu Molly nawet nie pamiętała, ale też wszystkie zabrudziła. W każdym naczyniu zalegało trochę resztek.

– Tylko nie mów, że nie jadasz węglowodanów – szczebiotała dalej Isabel. – Dziś wieczorem możesz sobie pozwolić na trochę kalorii po tym, przez co musiałaś przejść.

Molly już otwierała usta, żeby przypomnieć, że nie powinna jeść tuczących rzeczy, ale zrezygnowała. Potrzebowała czegoś dobrego na pociechę.

Nie skomentowała też stanu kuchni. Nadal w obcisłej sukience, w której grała rolę Magdy u Constantina, przystąpiła do wykonywania zadania, które i tak by na nią spadło. Szorowała, myła i płukała naczynia, zadowolona, że to proste zajęcie odwraca jej uwagę od ponurych myśli. Tymczasem Isabel czyniła ostatnie przygotowania do wspólnego posiłku.

Zanim zasiadły do stołu przy bocznym oknie, poczuła się trochę lepiej. Zmywanie przypomniało jej zamierzchłe czasy, gdy Isabel pracowała jako pomoc domowa w rezydencji. Mieszkały wtedy w wynajętej chatce na wsi.

Wspólnie przygotowywały posiłki, a potem przebierały się dla zabawy w fantazyjne stroje.

Tak długo usiłowała wyrzucić z pamięci spędzone w Grecji lata, że zbyt często zapominała, że przeżyły z Isabel kawał życia, zanim Skalasowie stanęli na ich drodze i wdeptali je w ziemię.

– Jestem pod wrażeniem, mamo – pochwaliła po przełknięciu pierwszej smakowitej porcji. – Wiem, że świetnie gotujesz, kiedy masz ochotę, ale tym razem przeszłaś samą siebie.

Isabel pozostała piękną kobietą, tak jak wtedy, kiedy wpadła w oko Demetriusowi w starej rezydencji, w której członkowie jej rodziny wykonywali różne posługi od czasów najazdu Normanów w jedenastym wieku. Piękną i nadal młodą, jako że urodziła Molly w wieku siedemnastu lat. Nazwiska jej ojca nigdy nie wymieniła.

– Wie, gdzie nas szukać – odpowiedziała na pytanie córki. – Nie ma sensu ścigać kogoś, kto nie chce być odnaleziony. Nie on jeden na świecie.

Molly nie rozumiała jej podejścia w czasach, gdy była obiektem drwin i pogardy na wsi, czego Isabel prawdopodobnie nawet nie zauważyła. Teraz rozumiała powód jej beztroski. Uroda zapewniała jej powodzenie.

„Za ładna na służącą” – głosiły tytuły w gazetach, gdy Demetrius ją poślubił i pokazał światu.

Mimo podłego charakteru Demetrius Skalas nie zdołał pozbawić Isabel urody, wdzięku ani optymizmu. Nic nie psuło nastroju Isabel na długo. I w przeciwieństwie do innych kobiet o jej pozycji nie musiała poprawiać swego wizerunku. Zawdzięczała swój wygląd samej naturze, nie kosmetykom.

– A więc nie jestem jeszcze skończona – wymamrotała nieśmiało. – To już coś.

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczyła gorąco Molly.

Isabel zasiadła wygodnie na krześle przed parującą miską gorącego makaronu z dojrzałym parmezanem.

– A teraz przedstaw mi rozmiary katastrofy – poprosiła.

Właśnie to Molly zamierzała zrobić. W samolocie przećwiczyła płomienną przemowę, znacznie surowszą od poprzedniej. Tłumaczyła sobie, że najwyższy czas rozliczyć Isabel z nieodpowiedzialnego postępowania i zmusić do spojrzenia prawdzie w oczy.

Łatwiej jednak walczyć z najbliższą osobą w wyobraźni niż w rzeczywistości. Praktycznie z jedyną, która przy wszystkich swoich wadach kochała córkę bezgraniczną, bezwarunkową miłością. Prawdę mówiąc, czasami okazywała ją w dość oryginalny sposób, na przykład organizując dwuosobowe uczty, podczas których zasiadały do stołu w fantazyjnych strojach i biżuterii, udając, że przebywają we Włoszech. Mimo tych maskarad Molly ani przez chwilę nie zwątpiła, że matka naprawdę ją kocha.

Teraz zasłużyła na parę gorzkich słów. Molly wiedziała, że bez protestu przyjęłaby krytykę, okazała skruchę i wysłuchała nawet najsurowszej reprymendy. Tyle że tego wieczora przeczuwała, że krzycząc na matkę, spełniłaby życzenie koszmarnego Constantina Skalasa.

– Potrzebuję czasu na przemyślenie twojej kuszącej propozycji – odrzekła z wyższością pod koniec wizyty w jego gabinecie.

– Radzę ci myśleć o niej jako o łodzi ratunkowej, na którą nie zasługujesz – odparł z irytującą pewnością siebie, jakby już wiedział, że nie pozostało jej nic innego, jak spełnić jego upokarzające żądania.

Mimo wszystko potrzebowała trochę czasu na ochłonięcie. Przypuszczała, że zażąda czegoś okropnego, ale nie przewidziała własnej reakcji.

Nadal cała płonęła. I rozsadzała ją złość na Isabel. Matka nie tylko wprowadziła ją w okrutny świat Skalasów, ale jeszcze spowodowała, że musiała doń wrócić i zdać się na łaskę człowieka, odpowiedzialnego za jej pierwsze i najgorsze załamanie.

– Masz zbyt wysokie mniemanie o sobie – odparła. – Nic dziwnego, że wszyscy cię lekceważą, kiedy nie dysponujesz wystarczająco mocnymi atutami do zastosowania szantażu.

– Możesz mnie zlekceważyć, jeśli uznasz za stosowne, ale wygląda na to, że uwielbiasz ten swój domek w Londynie. Szkoda by było, gdybyś musiała go sprzedać, żeby utrzymać siebie i matkę w tych niepewnych czasach. Możesz też wrócić za dwa dni, gotowa i chętna na rozpoczęcie płomiennego romansu.

Płomiennego romansu? Molly nie potrafiła sobie wyobrazić, jak zdoła go przetrwać, skoro ledwie przeżyła pocałunek.

– Dziwnie zamilkłaś – zauważyła Isabel. – Czy jest aż tak źle?

Molly nie miała sumienia wbić jej kolejnego noża w serce. Cały kłopot polegał na tym, że Isabel Payne była impulsywna, ambitna i pełna pomysłów przekraczających jej możliwości. Jej postawę można było określić jako niefrasobliwość, ale niesłusznie. Miała wielkie serce, dobre, naiwne i pełne wiary nawet w najpodlejszych ludzi.

Molly doskonale o tym wiedziała. Takie samo biło w jej piersi.

Z trudem przywołała uśmiech na twarz.

– Nie, mamusiu. Lepiej, niż myślałam. Kto by pomyślał, że Constantina Skalasa w końcu ruszy sumienie?

– Na pewno nie ja.

– A jednak je ma – skłamała. – Możesz odetchnąć z ulgą. Oczekuje ode mnie tylko odegrania pewnej roli.

– Dlaczego wybrał ciebie? Przecież stać go na zatrudnienie aktorki z dowolnego teatru na West Endzie, nie wspominając o tych wszystkich hollywoodzkich gwiazdeczkach.

– Jest zbyt dobrze znany, żeby kogoś wynająć. Ten szantaż pozwoli mu zachować twarz.

Molly niemal uwierzyła w to, co mówi. Zachowała pogodny wyraz twarzy mimo niedowierzającego spojrzenia matki. Miała nadzieję, że ciągle się uśmiechając, zdoła przekonać nie tylko ją, ale nawet samą siebie.

– Kto wie? – rzuciła lekkim tonem. – Może nawet będzie zabawnie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dopiero kiedy Molly przyleciała na Skiathos dwa dni później, Constantin przyznał sam przed sobą, że nie był pewien, czy wróci.

Nie znosił niepewności. Odwykł od niej od dnia śmierci Demetriusa. Bynajmniej nie brakowało mu ojca. Odetchnął od nieustannej krytyki i przemocy, fizycznej i psychicznej, której stosowanie, jak podejrzewał, sprawiało staremu satrapie sadystyczną przyjemność.

Pochowali go z Balthazarem z pompą należną monarsze, według narcystycznych instrukcji zmarłego. Constantin stał w słynnej katedrze metropolitarnej w Atenach ze stosownie poważną miną, podczas gdy w głębi duszy myślał z ulgą: krzyżyk na drogę. Dziwne, że świątynia się nie zawaliła, kiedy notoryczny grzesznik do niej wkroczył, nie wspominając o rozlicznych grzechach zmarłego przeciwko Bogu i ludziom.

Nie miał ochoty na powrót do nieprzewidywalności. Nie znosił wspomnień o ojcu ani skojarzeń z jego życiem. Musiał to jasno uświadomić Molly.

Został zmuszony do bezczynnego oczekiwania w dziwnym, starym domostwie, którego nie lubił.

W wieku dwudziestu lat został zmuszony do porzucenia studiów w Londynie. Mimo że dość nonszalancko je traktował, uznał tę decyzję za osobistą zniewagę. Niechętnie spędził pierwsze wakacje na tej wyspie z nową rodziną na żądanie ojca. Umilał sobie czas, planując zemstę na Molly i jej matce.

Równie dobrze mógłby teraz zrobić to samo, zważywszy, że dysponował znacznie większym arsenałem środków. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdził jednak, że zależy mu na powrocie Molly bardziej, niż powinno.

Zdawał sobie sprawę, że istnieją inne opcje. Zmuszając Molly do sprzedaży jej uroczego domku w Londynie, zadałby jej silny cios. Powinien rozważyć ten pomysł, ale odkąd zobaczył ją na żywo, skupił uwagę na jej ciele.

Zawsze traktował seks jak łatwo dostępną rozrywkę, przeważnie niewartą zachodu. Nigdy nie musiał przekonywać kobiety, żeby poszła z nim do łóżka. Wręcz przeciwnie. Większą trudność sprawiało mu spławienie kochanki niż jej zdobycie.

Z Molly sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Tłumaczył sobie, że dostał obsesji na jej punkcie z powodu jej matki i dlatego, że przez dłuższy czas żyli pod jednym dachem. Z pewnością dlatego jej obraz prześladował go przez lata. Ale teraz zakosztował smaku jej ust i nie potrafił wyrzucić go z pamięci.

Przewidywał, że wygląd Molly potwierdzi regułę, że fotografia czyni cuda. Myślał, że z bliska dostrzeże jakieś mankamenty, jak ziemista cera, rzadkie włosy czy też jedno i drugie. Poszukiwał dowodu, że owszem, ma świetną sylwetkę, ale obróbka zdjęć dodaje jej urody. Ze zdumieniem stwierdził, że na żywo wygląda jeszcze piękniej niż na którymkolwiek z nich.

Kusiło go, by zapomnieć o przeszłości, porzucić myśl o zemście, porwać ją w ramiona i całować do utraty tchu. Już sama ta świadomość powinna go skłonić do rezygnacji z opracowanego planu i poszukania innego sposobu dokuczenia Isabel, ale za bardzo pragnął Molly.

W nocy obudziło go palące pożądanie. Wciąż miał przed oczami erotyczne wizje, które prześladowały go w snach.

Wyszedł na balkon, w pełni świadomy, że nie musi cierpieć. Mógłby położyć kres mękom, jadąc do miasta Skiathos i wybierając dowolną kobietę dla zaspokojenia żądzy. Gdyby nastawił uszu, niemal słyszałby odgłosy nocnego życia wyspy. Od dawna nie musiał tłumić swych pragnień. Chyba nigdy nie czekał na żadną konkretną kobietę, kiedy świat oferował tak wiele opcji.

Jedź do miasta i połóż kres temu szaleństwu – nakazał sam sobie, ale nie posłuchał własnej rady.

Nie przyznał przed sobą, że odczuł ulgę, kiedy podwładni zameldowali przybycie Molly, dokładnie dwie minuty przed wyznaczoną godziną. Wmawiał sobie, że to nie ulga, tylko zasłużona satysfakcja, że wszystko idzie po jego myśli.

Tym razem nie skierował jej do przeklętego gabinetu ojca.

Spędził cały poranek na wypełnianiu nudnych zadań związanych z prowadzeniem interesów. Później zasiadł na jednym z licznych tarasów i podziwiał lazurową toń zatoczki poniżej. Mimo to wiedział, kiedy skręciła za róg, żeby skorzystać z zewnętrznych schodów od frontu, oplecionych bugenwillą na całej długości.

Tym razem nie zaanonsował jej stukot obcasów na kamiennej nawierzchni, co oznaczało, że podjęła walkę. Uśmiechnął się na tę myśl.

W końcu bez pośpiechu dotarła do niego, ubrana w czarną sukienkę, co najmniej o trzy rozmiary za obszerną dla jej eleganckiej, smukłej sylwetki. Długie jasne włosy założyła za uszy. Na nogi włożyła tenisówki. Wyglądało na to, że celowo wybrała niedbały strój, żeby zademonstrować, jak nieciekawie wygląda na co dzień. Niewiele osiągnęła. Jej wysiłki zniweczyła naturalna doskonałość rysów.

Już jako nastolatka wpadła mu w oko. Dostrzegł jej urodę w wieku dwudziestu lat, a potem rozmyślnie ignorował. Jej matka miała nieco łagodniejsze rysy, zdaniem Constantina pospolitsze. I robiła wrażenie bardziej przystępnej.

Każdy szczegół twarzy Molly z osobna sprawiał wrażenie przerysowanego, jak wydatne usta czy wyjątkowo wysoki wzrost. Razem dawały obraz doskonałego piękna. Nawet bezkształtna sukienka nie mogła go ukryć.

– Widzę, że specjalnie się wystroiłaś na tę szczególną okazję – zadrwił zamiast powitania, wygodnie rozparty w fotelu, jakby leniuchował tu przez cały poranek.

Przypuszczał, że tak właśnie myślała, jak wszyscy, co go cieszyło. Bawiło go robienie na innych jak najgorszego wrażenia.

– Doszłam do wniosku, że żałobny strój będzie jak najbardziej stosowny. Miałam nadzieję, że docenisz mój takt.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo – potwierdził.

Sam założył nieformalny strój, jaki nosił na greckich wyspach albo na jachcie: przewiewne, lniane spodnie, doskonałe na gorący klimat, i jeden z ulubionych podkoszulków. Z jednodniowym zarostem wyglądał dość nieporządnie.

– Czy obmyśliłaś kolejne argumenty, żeby nakłonić mnie do zmiany zdania? Nic nie zyskasz, ale chętnie cię wysłucham. Przynajmniej dostarczysz mi rozrywki.

– Co miałabym zrobić? – spytała, otwierając nieco szerzej oczy, ale ta niewinna minka nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. – Zaapelować do lepszej strony twojej natury? Czy coś takiego w ogóle istnieje?

Constantin nie powstrzymał uśmiechu, choć nie tak planował rozegrać akt ostatecznej zemsty, ale nie miało to większego znaczenia. Zadba o to,

żeby zakończyć tak, jak postanowił.

– W takim razie zakładam, że przyjechałaś na dłużej? – zapytał nonszalancko, jakby niespecjalnie go interesowało, jak długo u niego zostanie.

– Sam stwierdziłeś, że mam kompleks męczennicy – przypomniała, rozkładając ramiona na boki, jakby oczekiwała ukrzyżowania. – Jestem więc gotowa spłonąć na stosie.

– Miło mi to słyszeć.

Przez dłuższą chwilę obserwował jej dumnie podniesioną głowę. Potem przeniósł wzrok na dekolt czarnej sukienki. Nareszcie dopiął swego!

– Będę z tobą szczera – rzuciła lekkim tonem jak podczas pogawędki na przyjęciu. – Nie wyglądasz na zachwyconego. Robisz raczej wrażenie posępnego.

– Dość gadania, hetero. Ściągaj ubranie – rozkazał z leniwym uśmiechem.

Molly nie okazała zaskoczenia, ale dostrzegł je w jej błękitnych oczach. Pociemniały jak głębia Morza Egejskiego za oknem.

– Nie tracisz czasu – stwierdziła, wytrzymując jego spojrzenie.

– Lubię dążyć wprost do wyznaczonego celu. Przestań więc grać na zwłokę.

Widział, że zbiera odwagę. Nie zdziwiłoby go, gdyby spróbowała stawić opór. Była dumną osobą. On też. Nie potrafił wyobrazić sobie siebie w podobnym położeniu, zdanego na czyjaś łaskę. Odpędził niewygodną myśl. Sam nie rozumiał, czemu przyszła mu do głowy. Nie byli do siebie podobni pod żadnym względem.

– A co będzie, jeżeli nie zdołam się zmusić do wykonania twojego rozkazu? – spytała cicho.

– Nikt cię nie zmusza – przypomniał, wzruszając ramionami. – Nikt cię nie więzi ani nie przystawia pistoletu do głowy. Drzwi są otwarte. Furtka też. Możesz wyjść w dowolnym momencie.

– Cóż za wielkoduszność! Tym niemniej, jeśli wyjdę, zrujnujesz moją mamę. Kompletnie. Kto wie, czy na tym poprzestaniesz? Możesz zabrać mi dom, narobić trudności w pracy i w końcu zniszczyć także mnie. Mam rację? Czy taki cel sobie postawiłeś? W przeciwnym razie po co zadawałbyś sobie tyle trudu?

Constantin westchnął ciężko.

– Niestety w życiu trzeba ponosić konsekwencje.

– Jak możesz zasnąć w nocy?

– Och, hetero! Zapewniam cię, że nie miewam kłopotów z zasypianiem.

– To oczywiste. Do tego trzeba sumienia.

– Nie nudź. Dokonaj wreszcie wyboru. Zostań albo wyjdź, jak uznasz za stosowne. Ale jeśli zostaniesz, słyszałaś instrukcję. Wykonaj ją.

– Co za urocze zaproszenie – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Jakże mogłabym odmówić?

Żadne z nich nie wspomniało, że nie ma takiej możliwości.

Z nadąsaną miną zrzuciła jedną tenisówkę, potem drugą. Następnie z wdziękiem, z jakim rozbierałaby się w gabinecie lekarskim, ściągnęła sukienkę, rzuciła na najbliższe krzesło i stanęła przed nim w samych stringach.

Widział, że podeszła do zadania w profesjonalny sposób. Przyjęła swoje drugie wcielenie. Magdę. Patrzyła wyniośle, surowo. Zmieniła się też jej postawa. Zapraszała do oglądania, nie do dotykania. Niemal rzucała mu wzrokiem wyzwanie. Czy odważy się podejść bliżej bez aparatu fotograficznego, żeby podziwiać doskonałe kształty?

Czemu nie? Wysoka, elegancka, kobieca, wyglądała jak dzieło sztuki z wysoko osadzonymi, kształtnymi piersiami. Sutki jej stwardniały, gdy na nią patrzył. Jeżeli nawet spostrzegła, że to zauważył, nie dała niczego po sobie poznać.

Nie odrywając od jego twarzy wyzywającego spojrzenia, ściągnęła majtki i odrzuciła na bok. Potem się wyprostowała i przybrała najkorzystniejszą pozę. Jak mógł nie podziwiać takiego widoku? Prawdę mówiąc… nie tylko podziwiał.

– No i co? – spytała z niezachwianą pewnością siebie, jak przystało na osobę w pełni świadomą, co prezentuje.

– Masz dość nietypowe podejście do poddaństwa – zauważył Constantin. – Zadziwiające, zważywszy na pierwotny zawód twojej matki.

– Jasne – prychnęła z pogardą. – Sprzątanie dziedziczy się jak kolor oczu z pokolenia na pokolenie. Ja sama urodziłam się ze szczotką w ręku.

– Tu panują określone zasady – przypomniał Constantin. – Jak pewnie pamiętasz, mój ojciec nie zatrudniał pełnej służby. Przypuszczam, że sprawiało mu przyjemność zmuszanie twojej matki do wykonywania prac domowych. Ja nie pójdę w jego ślady.

– Czemu nie? Zaczęłam zamiatać, zanim nauczyłam się chodzić. To u nas rodzinne.

– Moja asystentka mieszka w domku dla gości. Rzadko przychodzi do głównej rezydencji i nigdy bez uprzedzenia. Przy bramie stoją strażnicy, których pewnie widziałaś, ale nigdy tu nie wchodzą. Mówię ci to, żeby zapobiec nieuniknionej kłótni, kiedy poinformuję cię, że podczas pobytu u mnie będziesz przez cały czas chodzić nago, chyba że zarządzę inaczej.

– Nago – powtórzyła Molly. – I tak też siadać na meblach? To niehigieniczne!

– Cierpisz na jakąś chorobę? – zapytał ze złośliwą satysfakcją. – Czy trzeba wezwać lekarza?

– Pewnie zmartwi cię wiadomość o moim doskonałym stanie zdrowia. Zawał mi nie grozi, za to poparzenie słoneczne jak najbardziej.

– Bez obawy. Kupiłem balsam z filtrem słonecznym. Przynieś go, to cię posmaruję – rozkazał, wskazując stolik obok krzesła, na które rzuciła ubranie.

Zafascynowany, patrzył, jak przenosi wzrok z jego twarzy na tubkę i z powrotem, najwyraźniej walcząc ze sobą.

Usiadł wygodnie i z przyjemnością obserwował spektakl. Skorzystał też z okazji, żeby dojść do siebie. Nie przewidział bowiem, jak piorunujące wrażenie wywrze na nim jej nagość.

Nie zliczyłby, ile nagich piękności oglądał w życiu, ale Molly była wyjątkowa.

Pożądał jej do bólu.

Najchętniej puściłby w niepamięć starannie opracowywany przez całe lata plan i porwał ją w ramiona. Nie wątpił, że nie stawiałaby oporu. Nie przewidział jej reakcji na pocałunek. Swojej zresztą też. Zaplanował go jako demonstrację siły czy raczej nauczkę.

Do czego to podobne, żeby Constantin Skalas przez dwa dni dochodził do siebie po banalnym pocałunku niczym niedoświadczony szesnastolatek? Niedopuszczalne, żeby tak łatwo go oczarowała!

Nie zamierzał pozwolić, żeby córka nielubianej Isabel Payne zawróciła mu w głowie.

Tłumaczył sobie, że to tylko pociąg fizyczny. Molly zbudowała całą swoją zawodową karierę na urodzie. Wiedziała, jak wywołać pożądaną reakcję. Nic dziwnego, że zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Który mężczyzna na jego miejscu pozostałby obojętny?

Bez ubrania wyglądała jeszcze wspanialej niż we wszystkich kunsztownie udrapowanych kreacjach, w jakich paradowała po wybiegach. Pożerał wzrokiem fantastyczne kształty, doskonałe jak dzieło sztuki. Teraz należała do niego, na tak długo, jeśli zażąda.

Molly wreszcie podjęła decyzję. Wyczytał to z jej oczu, jeszcze zanim sięgnęła po tubkę. Chwyciła ją, podeszła do niego i stanęła przed nim, naga i dumna.

– Podejdź bliżej – rozkazał.

Kiedy posłuchała, uśmiechnął się i wyciągnął rękę. W milczeniu obserwował, jak jego ulubiona przeciwniczka walczy ze sobą. W końcu dała za wygraną.

Zamierzał patrzeć, jak się poddaje raz za razem, aż zostanie bezwolną marionetką w jego rękach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Molly pogratulowała sobie wyboru zawodu. Czy wytrzymałaby taką presję, gdyby nie pracowała przez całe lata jako modelka? Czy potrafiłaby paradować tak nonszalancko bez ubrania przed mężczyzną? I to nie przed pierwszym lepszym, tylko przed samym Constantinem Skalasem, którego cień długo wisiał nad jej życiem, czy chciała to przyznać, czy nie.

Usiłowała sobie wmówić, że nic szczególnego jej tu nie spotkało, że to tylko kolejny występ. Na szczęście przywykła do rozbierania przy ludziach. Przy bardziej pruderyjnym podejściu do własnego ciała nie przetrwałaby miesiąca w branży mody, a tym bardziej dekady.

Constantin odebrał od niej tubkę balsamu z filtrem słonecznym i powoli zmierzył ją wzrokiem. Molly usiłowała nie zwracać uwagi na to, że stoi pomiędzy jego rozstawionymi udami. Dobrze, że usiadł na fantazyjnym, okrągłym stoliku, który zachwycił ją podczas pierwszej wizyty. Tworzył coś w rodzaju półki dookoła pnia wielkiego drzewa, pozwalającego odpoczywać na tarasie nawet w upalne letnie dni i cieszyć się chłodną bryzą od morza bez ryzyka poparzenia słonecznego.

Powinna się wstydzić, że nawet teraz, gdy wróciła do Grecji, żeby paradować ubrana albo rozebrana wedle jego kaprysu, próbuje szukać dla niego usprawiedliwień, choć nie powinna. Nie tylko stanowił wcielenie zła, ale był z tego dumny.

W końcu znów podniósł wzrok na jej twarz. Dokładała wszelkich starań, żeby nie zareagować. W nagrodę obdarzył ją znaczącym

półuśmieszkiem. Leniwie uniósł rękę i zatoczył palcem koło w powietrzu, rozkazując jej bez słów, żeby się odwróciła.

Spełniła polecenie jednym wprawnym obrotem, który w sytuacji zawodowej wywołałby westchnienia zachwytu co najmniej w pięciu językach. Stanęła nieruchomo tyłem do niego. Dla postronnego obserwatora zadanie wyglądało na łatwe, podczas gdy w rzeczywistości ustać przez chwilę bez ruchu jest trudniej, niż większość ludzi sobie wyobraża.

Constantin też się nie poruszył. Nie mogła mu darować, że tak łatwo przychodzi mu to, co inni muszą trenować przez lata.

Po chwili wyczuła za sobą jakieś poruszenie. Zesztywniała, ale nic nie wskazywało na to, żeby zamierzał ją uderzyć. W oddali szumiało morze. Fale biły o brzeg zatoczki. Słyszała szum bryzy w gałęziach drzew, brzęczenie pszczół, śpiew ptaków i cykanie cykad gdzieś w pobliżu.

Całe to otoczenie wydawało się niemal zbyt idylliczne, kiedy obudziła się w szary i deszczowy poranek w Londynie. Teraz też, w obecności samego Lucyfera. Powinna czuć odór siarki.

Czekała, ale nic się nie wydarzyło. Czas wlókł się w nieskończoność.

Wstrzymała oddech. I znowu nic.

Greckie słońce, którego do tej pory nie znosiła, przenikało przez gałęzie drzew, ale ponieważ listowie dawało jej ochronę, odbierała ciepło jego promieni jak pieszczotę. Stopniowo, wbrew woli, zaczęła dostrzegać zmysłowość sytuacji. Łagodny wietrzyk i promienie słoneczne pieściły jej skórę. Przesycone solą powietrze słodko pachniało, przypuszczalnie kwiatami. Kusiło ją, żeby zamknąć oczy i chłonąć wszystkie te miłe wrażenia.

Constantin chyba odgadł jej myśli, bo właśnie w tym momencie jej dotknął. Jego dotyk był słodką torturą.

Nie rozumiała, dlaczego kazał jej się odwrócić. Gdyby stała przodem do niego, zbyt wiele by zobaczył: opadniętą szczękę i szeroko rozwarte oczy. Utrzymanie rąk przy sobie, żeby nie zakryć nimi ust albo twarzy, kosztowało ją wiele wysiłku.

Choć Constantin wykonywał bardzo prozaiczną czynność, dla niej nabrała szczególnego znaczenia. Miał duże dłonie z odciskami nie wiadomo od czego, obecnie śliskie od balsamu.

Najdziwniejsze, że największy rozpustnik i lekkoduch w całej historii Grecji potrafił działać bardzo metodycznie, kiedy mu pasowało.

Zaczął od bioder. Potem przesunął dłonie ku talii i pośladkom, dbając o to, by pokryć kosmetykiem całą powierzchnię. Następnie równie starannie nasmarował wewnętrzną stronę ud, łydki aż do stóp i z powrotem w górę. Nie wypowiedział przy tym ani słowa. Kiedy potrzebował więcej balsamu, jego ręce znikały, ale zawsze wracały. Balsam chłodził skórę, ale jego dłonie rozpalały. Albo to ona płonęła.

W pewnym momencie wstał. Molly potrzebowała całej siły woli, by nie paść bezwładnie u jego stóp, a nawet, żeby utrzymać oczy otwarte, bo powieki jej opadały, gdy wcierał kosmetyk na całej długości pleców, od łopatek aż po boki. Muskał przy tym piersi po bokach, ale nieznacznie, jakby nie zwrócił na nie uwagi, smarując wewnętrzną stronę ramion.

– Unieś włosy – wymamrotał, jakby od niechcenia, ale Molly odebrała polecenie jak rozkaz.

Zrobiłaby wszystko, czegokolwiek by zażądał, byle tylko nie przestawał jej dotykać. Kiedy czuła na sobie ciepło sprawnych dłoni, zweryfikowała swoją niechęć do słońca. Odnosiła wrażenie, że sam Constantin roztacza wokół siebie słoneczny blask i ciepło przenikające ze skóry aż do kości.

– Odwróć się – rozkazał po chwili.

Molly nawet nie rozważała, dlaczego jego głos zabrzmiał ponuro, całkowicie zaabsorbowana nowymi doznaniami. Nie próbowała się nawet na nie uodpornić. Zależało jej tylko na tym, żeby pochwycić jeszcze więcej tego słonecznego blasku.

Znów się odwróciła i wszystkie doznania nabrały intensywności.

Constantin usiadł przed nią, uniósł jej stopę i postawił na swoim muskularnym, twardym udzie. Mimo nagości w tej pozycji powinna czuć nad nim przewagę, ale nie czuła. Równie dobrze mogłaby leżeć przed nim na ziemi, bezwładna i drżąca, niczym złożona w ofierze.

Po raz pierwszy w życiu zweryfikowała swój stosunek do poświęcenia. Do tej pory używała tego słowa w odniesieniu do matki, jako wymuszone działanie dla cudzego dobra, wynikające z poczucia obowiązku. Postrzegała je jako przykrą konieczność. Ale gdy ten wcielony diabeł masował jej smukłą łydkę, pozornie całkowicie skupiony na tej czynności, nadał poświęceniu zupełnie nowe znaczenie.

Każdy widział filmy o dziewicach wleczonych wbrew woli na śmierć w szponach straszliwych potworów i o spieszących im na ratunek bohaterach.

A co z pozostałymi? – zadała sobie w duchu pytanie. – Z tymi, które nie śpią po nocach, wyczekując chwili, kiedy włożą wianki na głowy i białe giezła? Z tymi, które z własnej woli wędrują w ciemność, daleko od świateł wioski? Z tymi, które drżą z niecierpliwości na samą myśl o całkowitym oddaniu czekającej na nie bestii? Dlaczego nikt nie układa o nich ballad ani mitów? Czemu nikt nie przytacza ich historii?

Doskonale znała odpowiedź. Nikt nie opłakuje dziewcząt, które igrają z niebezpieczeństwem. Na łzy zasługują tylko te porządne, które zachowują się poprawnie, idąc na śmierć. Do tej pory Molly uważała, że należy do ich grona, ale dłonie Constantina zachwiały tym przekonaniem.

Nie podniósł wzroku na jej twarz, jakby nie obchodziła go jej reakcja. Najdziwniejsze, że jego obojętność rozpaliła jej zmysły.

Przygotowuje twoje ciało dla swojej przyjemności – szepnął wewnętrzny głosik w jej głowie.

Ta myśl powinna ją przerazić, ale nie przeraziła. Miała nadzieję, że Constantin uzna jej płytki, przyspieszony oddech i napięte sutki za objawy strachu.

Jeżeli nawet zauważył jej podniecenie, zignorował je. Posmarował zewnętrzną stronę ud, a następnie brzuch aż do nasady piersi.

Molly zaczęła szybciej oddychać. W tym momencie powinna wstrzymać oddech, póki nie zemdleje, żeby nie okazać, jak silnie na nią działa, ale jej ciało jakby zaczęło żyć własnym życiem, niezależnym od woli.

Albo też Constantin miał tak wielki talent…

Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że może zasługiwać na swoją reputację notorycznego rozpustnika.

Przerwał na chwilę, żeby wycisnąć na dłoń więcej balsamu, po czym wstał. Kiedy dotknął jej piersi, zapomniała nie tylko o ochronie przed słońcem, ale o całym świecie. Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak przyjemnych doznań. Wygięła plecy w łuk i odchyliła głowę, żeby ułatwić mu dostęp.

Nie potrafiła powiedzieć, czy przyciągnął ją bliżej, czy sama się przysunęła, czy to on zmienił pozycję, czy ona objęła nogami jego uda. Straciła kontakt z rzeczywistością. Tylko jakby z oddali dobiegły jej uszu niezrozumiałe słowa, prawdopodobnie wypowiedziane po grecku, ale nie zwróciła na nie uwagi. Przylgnęła do twardego, muskularnego uda i kołysała biodrami w tył i w przód w rytm ruchów jego dłoni na piersiach, zatracając się w rozkoszy.

Dopiero kiedy położył dłonie na jej ramionach i posadził ją na krześle, uświadomiła sobie, na co sobie pozwoliła. Postąpiła tak samo jak te dziewice z baśni wchodzące z entuzjazmem do kryjówki bestii. Z trudem zebrała odwagę, żeby ponownie spojrzeć Constantinowi w oczy.

– Prześlicznie reagujesz. Mam nadzieję, że ci się podobało – zagadnął z szelmowskim uśmieszkiem. – To dopiero przedsmak tego, co cię czeka. Ale ostrzegam, Molly. Następnym razem będziesz musiała mnie błagać o pieszczoty.

– Niedoczekanie – odburknęła.

Nie zwiodła go jednak.

– Nie składaj obietnic, których nie zdołasz dotrzymać, hetero – ostrzegł z jeszcze szerszym uśmiechem. – Zapewniam cię, że nie byłabyś zachwycona moją reakcją na złamanie słowa.

Molly widziała, że obudziła w nim pożądanie. Dziwiło ją, że potrafi je ignorować. Zawsze myślała, że kierują nim wyłącznie pierwotne żądze. Tymczasem Constantin ze stoickim spokojem wskazał tubkę z balsamem.

– Nie zapomnij o twarzy i szyi – doradził. – Już poczerwieniałaś, aczkolwiek podejrzewam, że nie od słońca.

Po tych słowach ku jej zaskoczeniu i skrytemu rozczarowaniu zostawił ją samą.

Długo jeszcze siedziała w cieniu drzewa, usiłując dojść do siebie.

W końcu skorzystała z jego rady i ochroniła przed poparzeniem słonecznym twarz i szyję. Potem usiadła z powrotem, pewna, że obserwuje ją ukradkiem albo czeka na jakieś posunięcie. Gdyby wykonała jakiś ruch, niewątpliwie przedstawiłby jej plan na resztę dnia.

Cienie się przesunęły, a Constantin nie wrócił. Choć najchętniej zwlekałaby tak długo, jak tylko można, w końcu nie pozostało jej nic innego, jak wejść do domu.

Ledwie wkroczyła do środka, zadrżała, bynajmniej nie z powodu różnicy temperatur. Wszędzie widziała demony młodości. Przechodziła przez różne pomieszczenia, usiłując nie przywoływać przykrych wspomnień, ale nigdzie nie dostrzegła Constantina.

Zacisnęła zęby i ponownie wkroczyła do koszmarnego gabinetu, ale i tu go nie zastała. W końcu znalazła go w apartamencie pana domu w bocznym skrzydle rezydencji.

Oczywiście nie bywała tu często. Za życia Demetriusa obowiązywał tu zakaz wstępu dla wszystkich, których nie życzył sobie widzieć. Słabo pamiętała rozkład pomieszczeń i wyposażenie.

Z przyjemnością wędrowałaby po tych pokojach, gdyby nie prześladowały jej demony przeszłości, ale Constantin przerażał ją bardziej niż duchy.

Stał na jednym z balkonów, wpatrzony w morze poniżej, i niecierpliwie rozmawiał z kimś po grecku przez telefon komórkowy. Choć nie okazał tego w żaden sposób, Molly wiedziała, że wyczuł jej obecność, kiedy stanęła za nim albo nawet wcześniej.

Zakończył rozmowę i niespiesznie odwrócił się przodem do niej, wsuwając aparat do kieszeni. Znów zaparło jej dech na widok niezwykłej męskiej urody. Przed wiekami mógłby pozować do postaci greckiego boga.

– Dobrze, że nie włożyłaś ubrania. Byłem pewien, że złamiesz zakaz.

– Stąd wniosek, że nie znasz mnie tak dobrze, jak myślisz – odparła.

Nagle przyszło jej do głowy, że mogłaby to samo powiedzieć o sobie, jako że nawet nie przemknęło jej przez głowę, żeby coś na siebie narzucić. Jak to o niej świadczyło? Chyba niezbyt dobrze.

– Muszę dziś odbyć kilka rozmów telefonicznych – poinformował Constantin, mierząc ją wzrokiem. – Liczę na to, że sama sobie wymyślisz jakąś rozrywkę.

– A wolno mi?

– Jasne. Każdą za wyjątkiem jednej. Już ci mówiłem, że twoja przyjemność zależy od mojej woli, pod warunkiem, że będziesz o nią błagać.

Molly o mało nie zemdlała. Wsparła mocno bosą stopę o kamień i nakazała sobie spokój. Przypomniała sobie wszystkie lekcje, które odebrała w życiu zawodowym, zwłaszcza na temat zakładania lub zdejmowania przedziwnych rzeczy na oczach innych ludzi. Tłumaczyła sobie, że powinna udawać przed sobą, poniekąd zgodnie ze stanem faktycznym, że to tylko kolejne zlecenie.

– Bez obawy. Nie wybiegnę stąd natychmiast, żeby sprawić sobie przyjemność przy najlżejszej prowokacji – zapewniła. – Nie każdy ma obsesję na punkcie seksu.

– Nie zwiedziesz mnie – odrzekł łagodnym tonem, który zabrzmiał w jej uszach jak groźba.

Molly pomyślała, że powinna stawić mu opór, ale Constantin tylko się uśmiechnął.

– Oczywiście zamieszkasz w swoim dawnym pokoju – oznajmił.

– Oczywiście – powtórzyła, pewna, że umieścił ją tam po to, żeby ją jeszcze bardziej pognębić. – Bardzo stosowny wybór.

Oczy Constantina rozbłysły.

– Widziałem, że zabrałaś ze sobą tylko jedną małą torbę. Wniosłem ją do środka, ale nawet tyle nie będzie ci potrzebne. Dostarczę ci wszystkiego, co chciałbym, żebyś nosiła. Co wieczór zjemy razem kolację. Założysz tylko to, co zostawię ci na łóżku, i nic więcej. Zrozumiano?

– Oczywiście – odpowiedziała. W końcu przez całe dorosłe życie pełniła rolę czyjegoś manekina. Czemu by więc nie jego?

– Wspaniale.

Patrzył na nią jak drapieżnik na ofiarę, ale nie odszedł od barierki, jakby dawał do zrozumienia, że wszystko tu zależy od jego woli.

– Możesz odejść.

Ale Molly nie posłuchała. Popatrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

– Myślałam, że chodzi ci o seks, a nie o nieustanną wojnę nerwów.

Constantin odchylił głowę i roześmiał się serdecznie.

– Jaką miałbym z tego satysfakcję?

– Przypuszczam, że sporą, zwłaszcza ze zmuszenia mnie do współżycia wbrew woli.

– Och, Molly. Źle mnie zrozumiałaś. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

– Nie licząc ściągnięcia mnie tutaj, żebym paradowała przed tobą na golasa.

– Nie przypominam sobie, żebym cię porwał, przywlókł tu siłą czy zdarł z ciebie ubranie. Nie zmuszałem cię też do przeżywania orgazmu podczas tak prozaicznej czynności jak smarowanie balsamem dla ochrony przed słońcem.

Molly poczerwieniała.

– Oczywiście, że nie, ale perswazja to tylko łagodniejsze określenie przymusu.

– To zupełnie co innego. Ponosisz tylko konsekwencje własnych decyzji.

– Bardzo nieprzyjemne – mruknęła, przemilczając, że płaci głównie za błędy matki.

– Takie jest życie, hetero. Nie wątpię, że pewnego dnia zarobisz na opisie mojej przewrotności. Opowiesz, jaki ze mnie potwór, łajdak,

nikczemnik i tak dalej. Nie zapominaj jednak, że zawsze dawałem ci wybór. A tam, gdzie istnieje możliwość wyboru, nie ma przymusu.

Molly parsknęła gorzkim śmiechem.

– I to mówi człowiek, który trzyma miecz nad moją głową!

– Twój własny, nie mój. Spójrz wreszcie prawdzie w oczy, Molly. Przy swoich dochodach nie powinnaś wpaść w kłopoty finansowe. Tymczasem paradujesz przede mną nago wskutek decyzji, które podjęłaś długo przedtem, zanim się dowiedziałaś, co cię tu czeka. Obwiniaj mnie, ile chcesz. Przywykłem do oskarżeń. Ale kiedy zostaniesz sama i zbierzesz odwagę, żeby spojrzeć w lustro, pamiętaj, że zawdzięczasz swoje położenie przede wszystkim sobie.

Po tych słowach odwrócił się i odszedł. Molly długo zwlekała z wejściem do środka, żeby nie pochwycić swego odbicia w jakimś lustrze. Wiedziała bowiem, że nie spodoba jej się to, co zobaczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Czy dobrze cię usłyszałem? Molly Payne? Nasza Molly Payne? – dopytywał Balthazar przez telefon z mieszaniną niedowierzania i rozbawienia.

Constantin niemal widział zdziwioną minę brata, choć Balthazar przebywał ze świeżo poślubioną żoną daleko, na prywatnej wyspie na pograniczu Mórz Egejskiego i Śródziemnego. Poślubił i zapłodnił, aczkolwiek w odwrotnej kolejności, córkę człowieka, który zniszczył ich matkę. Zaplanował to małżeństwo na zimno, żeby zniszczyć rodzinę swojej przyszłej żony.

– Może lepiej ją znasz jako Magdę. Wymyśliła sobie dziwaczny pseudonim, ale muszę przyznać z przykrością, że jest powszechnie znana.

Balthazar roześmiał się serdecznie, nie pierwszy raz od swojego ślubu, wbrew dawnym zwyczajom. Constantin nie przywykł do dobrego humoru swego do niedawna ponurego brata.

– W ogóle jej nie znam, braciszku, pod żadnym imieniem – odpowiedział Balthazar. – Została naszą siostrą przybraną, ale na krótko. Kiedy znikła z naszego życia, zupełnie o niej zapomniałem.

– A ja nie.

Mało powiedziane! Constantin przemilczał, że wbrew przewidywaniom po dziesięciu dniach w towarzystwie Molly jego fascynacja nadal nie osłabła.

Balthazar nie musiał też wiedzieć, że Molly właśnie drzemie na leżaku pod parasolem przy basenie na jednym z tarasów wykutych w zboczu klifu. Ani też o tym, że przychodzi do niego co rano, zawsze naga i wyzywająca, żeby posmarował ją kremem z filtrem słonecznym. Ku jego rozczarowaniu nigdy więcej nie zareagowała na jego dotyk tak gwałtownie jak za pierwszym razem.

Czy walczyła równie zawzięcie jak on z siłą wzajemnego pociągu? I czy wiedziała, że nie tylko przyzwyczaja ją do swego dotyku, ale też odeń uzależnia, żeby błagała go o zaspokojenie?

Czasami nie potrafił myśleć o niczym innym, ale tego również nie zamierzał wyjawiać bratu.

Ze swojego punktu obserwacyjnego na balkonie widział, jak leży na leżaku z książką, odłożywszy na bok robótkę, którą też zabrała ze sobą, jakby przyjechała tu głównie po to, żeby haftować.

Wędrując po posiadłości, często marszczyła brwi na jego widok, jakby dziwiło ją, że nadal nosi ubranie. Przypuszczał, że jego nagość by jej nie krępowała, podobnie jak własna. Choć podobała mu się jej śmiałość, mimo wszystko spodziewał się jakiegoś buntu, ale żaden nie nastąpił. Podejrzewał, że to jej strategia obronna.

Pragnął jej do bólu. Oczekiwanie czyniło nagrodę jeszcze atrakcyjniejszą, a jej nieuniknioną porażkę bardziej satysfakcjonującą. Przynajmniej tak sobie wmawiał.

– W ogóle nie wspomniałbym o Molly Payne, gdyby nie to, że nasze negocjacje nieco się przeciągnęły – oznajmił bratu przez telefon. – Informuję cię o tym tylko po to, żebyś się nie martwił, jeżeli usłyszysz, że od dłuższego czasu nie zajrzałem do biura.

Przeważnie kierował firmą Skalas & Sons z biurowca w Londynie, ale podczas częstych podróży pracował zdalnie. Dzięki temu niewielu

podwładnych wiedziało, że prezentuje światu zafałszowany wizerunek, co mu bardzo odpowiadało.

– Nie jestem twoim nadzorcą ani szefem – przypomniał poważny zwykle Balthazar z nieskrywanym rozbawieniem.

Constantin zdawał sobie sprawę, że większość ludzi wierzy, że się nienawidzą. Po śmierci Demetriusa podzielili spółkę. Balthazar spędzał większość czasu w Nowym Jorku, a Constantin w Londynie. Fakt, że każdy wybrał inne miasto i założył własną siedzibę, uważano za niezbity dowód wzajemnej niechęci. Żaden z braci nie zadał sobie trudu, by zmienić tę opinię.

Prawda nie wyglądała tak intrygująco. Dorastali pod okiem okrutnika, który napuszczał ich na siebie. Nie nauczyli się nawiązywać więzi i żaden z nich jej nie potrzebował.

Mimo to, kiedy Balthazar postanowił poślubić córkę wroga, poprosił Constantina na świadka. Constantin podziwiał jego spryt, pewien, że małżeństwo stanowi część jego planu zemsty. Zgodnie z tradycją stanął więc u boku pana młodego jako drużba, *koumbaro*. Ze zdumieniem odkrył, że jego chłodnemu, rzeczowemu bratu znacznie bardziej zależy na ciężarnej pannie młodej, niż przypuszczał.

W ogóle nie podejrzewał żadnego z członków rodziny Skalasów o zdolność do emocjonalnego zaangażowania.

W okresie dorastania jakiekolwiek oznaki wzajemnej bliskości pomiędzy braćmi rozsierdziłyby ojca. Robił wszystko, żeby ich poróżnić i złamać, nie przebierając w środkach. Za to teraz, jako dorośli, mogliby swobodnie nawiązać braterską więź, naturalną w normalnych rodzinach, gdyby tylko wiedzieli, jak to zrobić.

Przeniósł wzrok na piękną Molly, wyciągniętą nago na leżaku dla jego przyjemności. Nie wątpił, że Balthazar jako jedyny człowiek na świecie

zrozumiałby jego motywy, gdyby tylko Constantin umiał mu je przedstawić. Znacznie łatwiej mówić o pieniądzach, bo liczby nie kłamią. Człowiek zyskuje albo traci. Gorzej z formułowaniem opinii, zwłaszcza jeśli człowiekowi od dzieciństwa nie wolno ich było wyrażać.

– Kilka lat temu wpadłem na Isabel na imprezie dobroczynnej – rzucił Balthazar lekkim tonem, jakiego Constantin nigdy nie słyszał przed jego ślubem. Nie wiedział, czy powinien go pochwalić, czy spytać, czy dobrze się czuje. – Muszę przyznać, że nie zrobiła na mnie tak przerażającego wrażenia, jak za dawnych czasów – dodał na koniec.

– Zapewniam cię, że pozostała równie straszna jak dawniej – wpadł mu w słowo Constantin. – Zapomniałeś, co zrobiła?

– Pamiętam, co sobą reprezentowała – odparł Balthazar z naciskiem na ostatnie słowo. – Ale cóż takiego okropnego zrobiła poza poślubieniem człowieka, którego żaden z nas nie lubił?

Constantin wykorzystał okazję, żeby zmienić temat, ale po zakończeniu rozmowy długo rozważał słowa brata, aż do kolacji z Molly.

Ponieważ zażyczył sobie, żeby ubierała się wieczorami, wpuścił do rezydencji służbę. Kazał kucharzowi przygotować to, co sam najchętniej jadał podczas pobytu nad morzem: lekkie świeże dania z lokalnych składników, tak kolorowe, jak stół, na którym je ustawiono.

Tego dnia czekał na nią na niższym tarasie, wykutym w klifie poniżej basenu. Prowadziła tam tylko jedna kręta ścieżka z widokiem na morze. Nocą oświetlano ją latarniami, roztaczającymi wokół siebie niewielkie kręgi światła.

Jak mógł w młodości nie dostrzegać uroku tego otoczenia? Odpowiedź przyszła natychmiast: bo każdą spędzoną w tym domu chwilę postrzegał jako ciężką próbę. Wieczorami wymykał się do miasta nie po to, żeby podziwiać widoki, tylko by szukać zapomnienia.

Wolał nie roztrząsać kwestii, którą poruszył Balthazar: co Isabel lub jej córka właściwie mu zrobiły. Wystarczyło, że niegdyś tu zamieszkały.

Jak zwykle kilka minut później usłyszał, że Molly nadchodzi. Zadowolony, że odwróciła jego uwagę od niewygodnych myśli, obserwował, jak wkracza w kolejne kręgi światła. Potem weszła na taras, gdzie rozmieszczono więcej latarni. Lśniła w ich świetle złocistym blaskiem, przyćmiewając gwiazdy na niebie. Jasne włosy wirowały wokół głowy. W ciemnoniebieskiej sukience, którą dla niej wybrał na wieczór, wyglądała niemal nieziemsko.

– Twoja lalka melduje się na służbę – oznajmiła, po czym wykonała szybki piruet, przypuszczalnie zaplanowany jako parodia.

Nawet jeśli z niego drwiła, nie zwrócił na to uwagi. Materiał przygotowanej przez niego sukienki przylegał do sylwetki i falował, przykuwając uwagę i równocześnie zakrywając figurę.

Odkrył, że im dłużej zmusza Molly do ubierania i rozbierania, tym większą zaborczość w nim budzi. Cieszyło go, że zgodnie z jego życzeniem nie założyła niczego pod spód, żeby mógł w dowolnym momencie jej dotknąć. Nie wątpił, że niejednokrotnie w ciągu dnia rozważa taką możliwość.

– Wybacz, jeżeli to, co dla ciebie wybrałem, nie odpowiada najwyższym światowym standardom. Podobno słyniesz z wyrafinowanego stylu, choć widziałem cię też w wyjątkowo paskudnych łachach. Podejrzewam, że założyłaś je na znak sprzeciwu.

Molly podeszła bliżej, wzięła od niego kieliszek wina i upiła łyk.

– Wyczucie stylu jest cechą wrodzoną – odparła.

– Mówisz tak, jakbyś cytowała jeden z artykułów w tych koszmarnych kolorowych magazynach. Myślałem, że częściej zamieszczają twoje zdjęcia na okładkach.

Molly upiła łyk wina. Constantina nie po raz pierwszy zadziwił jej brak skrępowania. Powinna szlochać w swoim pokoju nad okrucieństwem, którego doznawała. Tymczasem przez dziesięć dni z pełną swobodą roztaczała swój czar. Musiał przyznać, że podziwia jej strategię. Zachowywała się tak, jakby ją gościł, a nie więził.

Kiedy chodziła nago, określenie pełnionych przez obojga ról przychodziło mu bez trudu, ale wspólne kolacje zacierały granice. Niemal zapominał, po co przyjechała. Powinien położyć kres wszelkim działaniom, które nie służą zemście. Powtarzał to sobie każdego wieczora, a mimo to nie zrezygnował z codziennego rytuału. Wolał nie zadawać sobie pytania, dlaczego.

Molly obserwowała go chłodno, ale bez niechęci. Podejrzewał, że to też część jej strategii obronnej. Doszedł do wniosku, że właściwie jej nie rozszyfrował. Tłumaczył sobie, że tylko próbuje rozpoznać jej sposoby działania, mocne i słabe strony oraz zaskakująco efektywną broń.

– Nie sądzę, żebyś co rano wystawał przed lustrem, póki nie uzyskasz zadowalającego efektu swobodnej elegancji. Myślę, że po prostu wkładasz, co ci pasuje.

– Płacę innym za dbanie o moją garderobę. I wiem z góry, że będę w niej dobrze wyglądał – dodał z uśmiechem.

Molly uniosła kieliszek w prześmiewczym toaście.

– W takim razie też masz wrodzone poczucie stylu. Gdybyś przywiązywał wagę do mody, zadawałbyś sobie więcej trudu.

– Nie wmówisz mi, że nie obchodzi cię, co nosisz, zważywszy, że w każdej chwili możesz stanąć na czerwonym dywanie.

W błękitnych oczach Molly zamigotały iskierki rozbawienia.

– Nawet nie próbuję. Twierdzę tylko, że gdybym postanowiła wystąpić w worku na śmieci, zrobiłabym to w taki sposób, żeby następnego dnia

worki na śmieci stały się krzykiem mody. Na tym właśnie polega szyk.

Constantin popatrzył na nią w zupełnie innym nastroju niż po rozmowie z Balthazarem.

– Nie poznaję cię. W niczym nie przypominasz tamtej dziewczyny, która mieszkała tu przed laty.

Molly spoważniała. W tym momencie pojął, że jej czarująca, beztroska wersja to tylko gra. Być może stanowiła jakąś część jej prawdziwej osobowości, ale bez talentu aktorskiego nie zrobiłaby kariery.

– Spodziewałeś się zobaczyć szesnastolatkę? Wygląda na to, że tak – stwierdziła po chwili uważnej obserwacji. – Oczekiwałeś łez, protestów, może kilku awantur, o których wszczynanie ciągle mnie tu oskarżano, chociaż żadnej nie wywołałam. Myślałeś, że spąsowieję, ilekroć na mnie spojrzysz, albo jeszcze lepiej, że zaczniemy tam, gdzie skończyliśmy, od osobistych zwierzeń, których użyjesz przeciwko mnie.

Opisała dokładnie ich wzajemne relacje z dawnych czasów. Dlaczego więc sprawiły mu tak wielką przykrość?

– Gdybym chciał znowu zobaczyć w tobie nastolatkę, nie wymagałbym nagości, żeby cię nie wystraszyć.

Molly pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Jak mogłeś myśleć, że drugi raz podejdziesz mnie w ten sam sposób?

– Zwracam ci tylko uwagę, że istnieją trzy wersje ciebie: tamta dziewczyna sprzed lat, obecna ty i rola Magdy. Nie mam pojęcia, czy to już wszystkie.

– Być może jest tylko jedna, a to ty rozpadłeś się na setki części tak dawno, że uwierzyłeś, że wszystkich spotkało to samo.

– To nie ja stworzyłem sobie *alter ego*, Magdo – wytknął ze śmiechem.

Na szczęście dla niego, zanim spróbował zgłębić to, co widział w jej oczach, a co go intrygowało i niepokoiło, przyniesiono im jedzenie.

Molly tylko się uśmiechnęła. Zjedli w świetle latarni wspaniale upieczoną rybę oraz lubiane przez Constantina lokalne specjały: grecki placek ze szpinakiem *spanakopita* i obsmażany ser *saganaki*. Na deser dostali nasączone miodem ciastka i mocną kawę. Poniżej fale biły o klif, a na letnim niebie nad nimi rozbłysły gwiazdy.

Po dziesięciu dniach Constantin ze zdumieniem stwierdził, że nie zdołał złamać Molly. Do tej pory myślał, że żadna mu się nie oprze. Miała znacznie silniejszy charakter, niż dotąd sądził.

– Jak zostałaś modelką? – zapytał.

Molly popatrzyła na niego z rozbawieniem.

– Próbujesz wciągnąć mnie w pogawędkę po tym, jak cały dzień paradowałam przed tobą na golasa?

– Nie możesz odpowiedzieć czy nie chcesz?

– Pewien agent wypatrzył mnie na portalu YouTube – odrzekła, wzruszając ramionami. – Miałam osiemnaście lat i w swojej młodzieńczej naiwności skorzystałam z adresu, który mi podał. Banalna historia.

– Nie dla mnie. Tamta dziewczyna, która opuściła Skiathos, nie uwierzyłaby, że ktoś zobaczy w niej materiał na modelkę.

Molly obrzuciła go lodowatym spojrzeniem, które sprawiło mu niezrozumiałą przyjemność.

– Zadbałeś o to, prawda?

Constantin usiadł z powrotem na krześle z kieliszkiem wina w ręku.

– Można mi wiele zarzucić, ale nie prowadzenie kampanii przeciwko tobie. O co mnie oskarżasz? Że odebrałem ci pewność siebie?

– Owszem. Postawiłeś to sobie za cel, nie licząc wyciągnięcia ze mnie osobistych zwierzeń, żeby sprzedać je prasie.

– Nie sprzedałem ich – zaprzeczył zgodnie z prawdą. Wszystko, co wyznała, przekazał dziennikarzom za darmo.

– Dobrze, że dałeś mi sposobność przedyskutowania tej kwestii. Od dawna marzyłam o tej chwili, choć raczej nie o dyskusji… tyko o przyłożeniu ci w głowę czymś ciężkim – oznajmiła z dziwnym błyskiem w oku.

– Za co? Wiem, że byłaś wrażliwą dziewczyną, ale przecież ci nie dokuczałem. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy złośliwością a niespełnieniem czyichś oczekiwań.

– Wrażliwą! – powtórzyła z wyraźnym niesmakiem. – Czy to nie dziwne, że to słowo często bywa używane jako obelga? Owszem, byłam podatna na manipulacje, twoje i twojego ojca.

– Porównujesz mnie do ojca? Jak śmiesz?!

– Przepraszam. Mój błąd. Faktycznie trudno znaleźć podobieństwo – zadrwiła z kamienną twarzą. – Twój ojciec odizolował tu kobietę i traktował ją na przemian jak kochankę albo jak służącą, wedle swojego kaprysu. Nie istnieje żadna zbieżność pomiędzy tymi dwoma scenariuszami.

– Ta wypowiedź dowodzi tylko twojej nadwrażliwości, której tak gorąco zaprzeczasz.

– Mojej? Wygląda na to, że to ty przesadnie reagujesz.

Constantin przemilczał, jakie reakcje w nim budzi. Wątpił, czy byłaby zadowolona, gdyby wyznał prawdę. Irytowało go, że niewiele brakowało, żeby stracił kontrolę nad sobą, ale mimo to nie zakończył dyskusji.

– Wyjaśnij, w jaki sposób zraniłem twoje delikatne, młodzieńcze uczucia. Co takiego zrobiłem, co pozbawiło cię poczucia własnej wartości? Jeżeli się zastanowisz, sama dojdziesz do wniosku, że to nie moja wina. Wielu dziewczętom w tym wieku brakuje pewności siebie.

– Ile znasz nastolatek, których poufne zwierzenia zostały opublikowane w plotkarskich gazetach?

– Oczekujesz przeprosin?

– Od ciebie? Wykluczone. Skalasowie nie przepraszają. Gdyby któryś wyraził skruchę, chyba ziemia by się zatrzęsła!

– Jeżeli nie odpowiada ci sytuacja, w jakiej się znalazłaś, miej pretensje do własnej matki. To przez nią popadłaś w tarapaty.

Molly popatrzyła na niego spode łba.

– Wiem, że nie chciałeś macochy. Pewnie zaszokuje cię informacja, że ja też nie chciałam ojczyma, zwłaszcza takiego sadysty jak twój ojciec. To najłagodniejsze określenie, jakie przychodzi mi do głowy. Nie rozumiem, jak możesz posądzać moją mamę, pomoc domową bez żadnego formalnego wykształcenia, o usidlenie najbogatszego wówczas człowieka na świecie. Gdyby miała tyle sprytu, żeby go omamić, wykorzystałaby swoje umiejętności, żeby zrobić z niego dobrego męża albo zamordować i żyć wygodnie do końca swoich dni jako bardzo bogata wdowa.

Constantin z przykrością wysłuchał jej mowy obronnej.

– Musisz być bardzo naiwna, jeżeli nie wiesz, w jaki sposób go omotała.

– Próbujesz mi wmówić, że Demetrius Skalas, słynący nie tylko z bajecznego bogactwa, ale i z rozlicznych zdrad małżeńskich, stracił głowę dla gosposi? Że odebrała mu zdolność logicznego myślenia? Czyżby rzuciła na niego urok? Jeżeli tak, to dlaczego działał tylko do ślubu, bo potem jakimś kolejnym magicznym sposobem nagle stracił zainteresowanie? Chyba nie wierzysz w takie bzdury – dodała na zakończenie, przewracając oczami.

Constantin poczuł ucisk w piersiach. Serce przyspieszyło do galopu. Popatrzył na Molly spode łba. W świetle latarni wyglądała jeszcze piękniej

niż zwykle, co utrudniało mu wymyślenie odpowiedzi. Jej wspaniała uroda za bardzo go rozpraszała i, co gorsza, w jakiś sposób dodawała wiarygodności wszystkim oskarżeniom, jakie rzucała pod adresem jego i jego ojca.

– Cokolwiek powiesz, nic nie zmieni mojej opinii o Isabel – powiedział w końcu, kiedy zdołał opanować wzburzenie.

– Oczywiście, że nie. Inaczej musiałbyś zadać sobie wiele niewygodnych pytań: czy sprawiedliwie ją oceniałeś i czy zasłużyła na twoją zemstę? Bo jeżeli nie, to twój starannie opracowany plan upokorzenia mnie na wszelkie możliwe sposoby teraz i w przeszłości czyni z ciebie potwora.

– Wystarczy! – warknął w odpowiedzi.

– Bo prawda w oczy kole? – odparowała ze śmiechem.

Constantin wstał i popatrzył na nią z góry, mocno wzburzony tym, co usłyszał. Choć nie wierzył w rzucanie uroków, czuł się przeklęty. Właściwie wszystko szło zgodnie z planem prócz jego własnej reakcji. Prześladowała go przez lata, a w ostatnich dziesięciu dniach jeszcze dotkliwiej.

Zamierzał uśpić jej czujność złudnym poczuciem bezpieczeństwa, żeby przestała się obawiać, że się na nią rzuci. Chciał, żeby zaakceptowała zarówno wymóg nagości, jak i codzienny poranny rytuał smarowania całego ciała balsamem z filtrem słonecznym. Wprawdzie przyszło jej to bez trudu, ale za to on miał kłopoty z zasypianiem.

– Chyba zapomniałaś, gdzie twoje miejsce – wyrzucił z siebie w bezsilnej złości.

– Więc mi je wskaż – odparła, wstając z miejsca, również wyprowadzona z równowagi.

Przy swoim wysokim wzroście niewątpliwie patrzyła większości mężczyzn prosto w oczy, a na niektórych nawet z góry. Jednak musiała

nieco unieść głowę, żeby na niego spojrzeć. Constantinowi bardzo odpowiadało, że nie musi się nad nią pochylać jak nad innymi.

– Nie wiesz, że kobiety z rodziny Payne rzucają uroki na nieostrożnych mężczyzn, żeby ich sobie podporządkować? Aż dziwne, że przy takich zdolnościach zostałam twoją zabawką.

– Zamknij się! – warknął w odpowiedzi, po czym sam zamknął jej usta pocałunkiem.

Całował w nieskończoność, zachłannie i namiętnie, póki nie uświadomił sobie, że jeśli nie przestanie, posiądzie ją natychmiast, tu, na tarasie pod gwiazdami. A tego nie planował. Groziło mu, że ogień, który go trawi, unicestwi wszystko. Jego dłonie błądziły po ciele Molly, jakby nie miał innego celu w życiu, jak tylko czcić jej piękność.

Odsunął ją od siebie, dopiero kiedy zmobilizował całą siłę woli. Jedyne pocieszenie stanowił widok jej pociemniałych oczu i jęk rozczarowania.

– To nasza ostatnia noc w tym miejscu – poinformował. – Czeka nas kilka prestiżowych imprez. Nasz romans wkrótce stanie się publiczny.

– Romans czy spektakl teatralny, który wyreżyserowałeś dla własnej przyjemności?

Nie zadała tego pytania tak ostrym tonem, jak mógłby się spodziewać. Głos jej lekko drżał, policzki zabarwił rumieniec. Zdradziły ją też sterczące sutki, wyraźnie widoczne przez cienki materiał.

– Bez obawy! Nie przegapisz początku prawdziwego romansu. Będziesz o niego błagać na kolanach, tak pięknie, jak robisz wszystko inne.

Po tych słowach zostawił ją rozedrganą, zanim zdążyła spostrzec, że on także drży.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po wielu dniach codziennego rytuału smarowania balsamem z filtrem słonecznym i wieczornego wyszydzania Molly niemal uwierzyła, że Constantin postawił sobie za cel jedynie nieustanne zbijanie jej z tropu. Prawdę mówiąc, wolałaby skoczyć z klifu niczym bohaterka gotyckich sag niż przyznać sama przed sobą, że świetnie mu to wychodzi.

Powinna przewidzieć, że zabiera ją w podróż, żeby upokorzyć do reszty, rzucając na żer plotkarskiej prasie.

Następnego ranka zawiózł ich w milczeniu na lotnisko w Skiathos. Jego odrzutowiec już czekał, żeby przewieźć ich przez pół świata do Los Angeles. Dla postronnego obserwatora podróż wyglądała na romantyczną, a obecność dziennikarzy na przypadkową podczas prestiżowych imprez dobroczynnych, jakie sławni i bogaci chętnie wykorzystują, żeby widzieć i być widzianymi.

Molly wiedziała, że nie uczestniczyli w nich z romantycznych powodów ani dla celów społecznych. Constantin nie krył, że zaplanował je z zemsty, jako ostateczne poniżenie.

– Czy wybierzesz mi stroje na przyjęcia, czy też każesz występować nago? – spytała Molly, gdy samolot zniżał lot. – To dopiero wywołałoby sensację!

Constantin ledwie oderwał wzrok znad laptopa, na którym nie wiadomo po co skupiał uwagę podczas całego lotu. Przypuszczalnie sprawdzał, co o nim piszą. Raczej nie pracował. Praca była domeną Balthazara.

Molly nie potrafiła odgadnąć, do czego zmierza, oprócz jej całkowitej destrukcji.

– Twoja rola będzie łatwa – zapowiedział. – Trzymaj buzię zamkniętą i udawaj uwielbienie. Proste, prawda?

– Owszem, ale dość nietypowe, zważywszy, że nie uchodzę za nieśmiałą czy wycofaną.

Constantin zamknął laptop, gdy koła samolotu dotknęły ziemi. Jego spojrzenie podziałało na nią jak dotyk.

– Nie znasz samej siebie, hetero. Twoje ciało zdradza twoje pragnienia. Choć wmawiasz sobie, że powinnaś być przerażona, nie ukryjesz zauroczenia. Widać je z daleka, pewnie nawet z kosmosu. Myślę, że zadanie cię nie przerasta.

– O nie. Bez obawy. Jestem świetna w swoim zawodzie.

Mimo wszystko odetchnęła z ulgą, gdy skupił uwagę na swoim telefonie, przede wszystkim dlatego, że ocenił ją nieco… zbyt trafnie jak na jej gust.

Zdawała sobie sprawę, że Constantin obecnie stanowi dla niej znacznie poważniejsze zagrożenie niż wtedy, kiedy mieszkali razem na Skiathos. Jako nastolatka nie liczyła na to, że drugi raz na nią spojrzy. Jako dorosła przewidywała, że w każdej chwili może ją pocałować. I nie tylko.

Dlaczego nie sięgnął po coś więcej?

Przez dziesięć dni wędrowała nago po jego posiadłości z obojętną miną, jakby nie trawiła jej gorączka na samą myśl o jego dotyku. Z przerażeniem stwierdziła, że praktycznie nie potrafi myśleć o niczym innym. Nie rozumiała, czemu zostawia ją spragnioną.

W końcu doszła do wniosku, że prawdopodobnie chodzi mu właśnie o to, żeby doświadczała uczucia niedosytu.

Jeżeli tak, to osiągnął cel. Doprowadzał ją do obłędu. Leżała codziennie przy basenie, blisko słońca, chociaż nie w jego blasku, wyobrażając sobie każdy powiew wiatru jako jego pieszczotę. Chociaż dziesięć dni wymuszonej bezczynności powinno ją irytować, nie odczuwała nudy. Jej wyobraźnia pracowała aż nazbyt intensywnie.

Na nowo odtwarzała w pamięci to, co przeżywała tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy posmarował ją balsamem ochronnym. Ciągle czuła na sobie jego dłonie, a pomiędzy udami twardość muskularnego uda.

Wciąż nie mogła sobie darować swego bezwstydnego zachowania. Dziwne, że nie umarła ze wstydu. Nie dość, że przeżyła swoją totalną kompromitację, to jeszcze odtwarzała w pamięci każdą chwilę, bynajmniej nie po to, żeby potępić swoje wyuzdanie.

W następnych dniach zdołała zachować zimną krew, gdy przesuwał zwilżone kosmetykiem dłonie po jej skórze. Opanowała emocje jak wtedy, kiedy stawała przed fotografem. Czuła to, co jej nakazano. Poruszała się zgodnie z wytycznymi. Pełniła rolę płótna, na którym inni ucieleśniają swoje wizje. Nie przychodziło jej to tak łatwo jak w pracy, ale za dnia całkiem nieźle sobie radziła. Nawet podczas kolacji, gdy zakładała to, co jej zostawił, potrafiła kontrolować swoje uczucia. Korzystała tylko z okazji, żeby okazać znużenie.

Prawdę mówiąc, przywykła nie tylko do codziennych rytuałów, ale i do samego Skiathos. Ponieważ przebywała tu z przymusu, nie sądziła, żeby mogła kiedykolwiek pokochać to miejsce, ale mimo okoliczności trochę je polubiła.

Dopiero kiedy szła do łóżka w sypialni, którą kiedyś zajmowała, wszystkie pragnienia, które za dnia trzymała na wodzy, powracały ze zdwojoną siłą.

Na początku myślała, że to dobrze. W samotności, poza zasięgiem wzroku Constantina, mogłaby sama ugasić ogień, który w niej rozpalał. Najdziwniejsze, że nawet nie spróbowała sprawić sobie sama przyjemności, bo jej zakazał. Zdumiewało ją własne posłuszeństwo wobec człowieka, który nie krył niechęci do niej i zamiaru zrujnowania jej psychiki. Nie rozumiała, dlaczego nie potrafi potraktować drania tak, jak na to zasłużył.

Podczas jazdy na tylnym siedzeniu jego limuzyny przez Los Angeles musiała przyznać, że dopiął swego. Zbił ją z tropu. Zasiał w umyśle niepewność. Nawet zasady smarowania balsamem przeciwsłonecznym i dobór strojów na wieczór służyły temu celowi. Nie rozumiała tylko, dlaczego respektuje ustalone przez niego reguły.

Zawiózł ją do domu zbudowanego wysoko w górach Santa Monica, biegnących przez centrum największego, najbardziej rozległego miasta w Kalifornii. Wybrał jedną z krętych dróg na dnie kanionu. Powoli pokonywali jeden zakręt za drugim. Mijali domy przylegające do zboczy jakby wbrew prawom grawitacji.

Zaskoczyła ją architektura okazałej, aczkolwiek rozbudowanej głównie w pionie rezydencji obok budowli wyglądającej na starą wiejską chatę wśród zdumiewająco bujnej kalifornijskiej zieleni. Nazwa Los Angeles nasuwała skojarzenia ze wzmożonym ruchem ulicznym, ale metropolia posiadała też zupełnie inne oblicze.

Na tajemniczych wzgórzach w niektóre noce wyły kojoty, jakby znajdowali się daleko od cywilizacji. Urocze zakątki nad słynnymi plażami zaskakiwały kameralną atmosferą. Zachwycały ją kwietne łąki w odległych kanionach i wspaniała architektura. Wiosenna bryza niosła zapach cytrusów i soli. Z okna widziała bajecznie kolorowe kolibry przelatujące od jednego kwiatu do drugiego i konary drzew owocowych. Powietrze pachniało dymem, rozmarynem, szałwią i niezliczonymi gatunkami kwiatów.

Dotarli na szczyt wzgórza. Constantin zatrzymał samochód na jego grzbiecie. Dom, do którego przybyli, wyglądał niepozornie z krętej uliczki. Porastały go bujnie pnącza bugenwilli, które przypominały jej Grecję i gęste krzewy rozkwitającego nocą jaśminu. Zielona, łukowata pergola prowadziła do frontowych drzwi z pozoru skromnego bungalowu.

Jeszcze zanim wysiadła, Molly odgadła, że po żadnym miejscu, które odwiedzał Constantin, nie należy oczekiwać skromności.

Zgodnie z jej przewidywaniami wielopoziomowa willa na zboczu tworzyła nowoczesną, skomplikowaną kompozycję złożoną z budowli i zewnętrznych tarasów. Pomieszczenia miały tak mało murowanych ścian, jak to możliwe. Resztę zbudowano ze szkła z rozległym widokiem na Miasto Aniołów.

Jako że dzień był pogodny, widziała też szeroką błękitną wstęgę morza w oddali.

Widok zapierał dech w piersiach.

– Za dwie godziny wystąpimy na czerwonym dywanie – poinformował Constantin. Gdy otworzyła usta, pokręcił głową. – Nie chcę słyszeć, że potrzebujesz więcej czasu na przygotowanie. Twierdziłaś, że świetnie byś wyglądała nawet w worku na śmieci, pamiętasz?

– Żartowałam.

– Chcę zobaczyć magię. Moi ludzie pomogą ci się przygotować – dodał, wskazując kobietę stojącą ze spuszczoną głową w rogu oszklonego pomieszczenia.

Na jej widok Molly obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Jesteś dla mnie za dobry, Constantinie – wyszeptała z udawanym zachwytem.

W nagrodę posłał jej palące spojrzenie ciemnych oczu. Powinna je potraktować jako ostrzeżenie, ale jakoś nie potrafiła.

Podążyła za kobietą po wyeksponowanych schodach wiodących na przemian do wnętrz i na zewnątrz oszklonych przestrzeni. W końcu dotarły do salonu, doraźnie przekształconego w garderobę. Ustawiono w nim wieszaki z mnóstwem ubrań. Czekał tam też tłum stylistów obojga płci z narzędziami pracy w rękach.

Doskonale. Constantin przygotował dla niej test, a Molly zdawała każdy celująco!

– Co to właściwie za impreza? – zapytała, oglądając przygotowane stroje. Rozpoznała wyroby znanych projektantów po kroju z taką łatwością, jakby przypięto do nich metki.

– To gala – odpowiedziała kobieta. Potem wyjaśniła, jaki cel dobroczynny będzie wspierać i kto ze znanych postaci i z jakiego wydawnictwa prasowego przybędzie.

– Moglibyśmy coś zasugerować… – zaczęła stylistka.

– Dziękuję, ale sama sobie poradzę – odrzekła Molly z uśmiechem.

Kiedyś udzielała wywiadu dziennikarce, która nie kryła, że uważa dbanie o wygląd za stratę czasu. W niezbyt subtelny sposób zaznaczyła, że szkoda by jej było stracić choćby dwadzieścia minut na nałożenie makijażu, nie wspominając o całych godzinach.

Oczywiście mówiła do Magdy.

„Właśnie dlatego artykuły, napisane pani zaniedbanymi palcami trafiają na środkowe strony gazet, podczas gdy moja twarz zdobi okładkę” – odparowała bezceremonialnie Magda.

Wprawdzie ostatnio często doświadczała niepewności, ale nie dotyczyła ona mody, stylu czy sposobów użycia własnych atutów jako skutecznej broni.

Szybko włożyła przygotowaną kreację. Następnie przedstawiła stylistom swoje preferencje co do malowania paznokci u rąk i nóg, kształtu

brwi i samych kosmetyków. Podyskutowała z kosmetyczką na temat koloru szminki i cieni do powiek. Gdy przekazała fryzjerowi swój pomysł na ułożenie włosów, oczy mu rozbłysły.

Potem wszyscy przystąpili do pracy.

Godzinę i pięćdziesiąt minut później stanęli za nią przed lustrem. Obejrzała krytycznie swoje odbicie, po czym oświadczyła z uśmiechem:

– Jesteście prawdziwymi gwiazdami. Osiągnęliście absolutną perfekcję.

Dwie godziny od rozstania z Constantinem poszła do niego na górę, żeby zaprezentować mu efekt. Z satysfakcją patrzyła, jak robi wielkie oczy.

Czekał na nią z kieliszkiem w ręku, wpatrzony w panoramę metropolii za oknem. Zerknął na nią, przeniósł wzrok na okno i z powrotem na nią. Założył zwykły garnitur i krawat, ale wyglądał w nim nonszalancko, jak zawsze, jakby wolał leżeć w łóżku, nie sam, niż uczestniczyć w gali.

Podeszła bliżej, żeby obejrzał, co wybrała.

– Czy ten worek ci odpowiada? – zażartowała.

– Oczekiwałem czegoś bardziej strojnego – orzekł po chwili obserwacji, ale nie usłyszała w jego głosie dezaprobaty.

Zanim zdążył poprosić, obróciła się powoli, żeby zobaczył ostateczny rezultat.

– Oczekiwałeś adoracji. Myślę, że osiągnęłam zadowalający efekt.

Już sobie wyobrażała, jak będą wyglądali na zdjęciach. Wybrała sukienkę najprostszą z zaoferowanych, w nasyconym odcieniu błękitu. Wyglądała niepozornie na wieszaku, ale ponieważ dobrze znała projektanta, wiedziała, że podkreśli jej figurę i doda skórze blasku. Kosmetyczka zrobiła jej lekki makijaż z nieznacznym połyskiem wokół oczu, w razie gdyby nie zdołała nadać im wyrazu uwielbienia przez cały czas. Fryzjer związał jej włosy w koński ogon jak zwykłej dziewczynie. Wyglądała jak uosobienie

niewinności, a przy Constantinie jak Czerwony Kapturek przy wielkim złym wilku. Jego szeroki uśmiech świadczył o aprobacie.

– Pytanie, czy ktokolwiek uwierzy w niewinność Magdy – powiedział, chwytając ją za ramię.

– Miłość czyni każdego niewinnym – odparła, mając nadzieję, że odpowiedź zabrzmiała tak szelmowsko, jak zaplanowała. – Sprzedajesz przecież historię Magdy, rozpustnicy z rodu nierządnic, przemienionej przez twój dotyk w słodkie niewiniątko z filmu Disneya. Który dziennikarz oprze się takiej ślicznej bajeczce?

– Dlaczego ktokolwiek miałby się opierać?

Nadal trzymał ją za ramię, co oznaczało, że stoi o wiele za blisko. Czuła jego zapach, ciepło ciała. Mocniej też odbierała zagrożenie, gdy patrzył na nią spod ciężkich powiek. Niewykluczone też, że z czasem stała się bardziej podatna na jego niebezpieczny urok. Na chwilę zapomniała, gdzie jest i po co. Kalifornijskie słońce oświetlało ich oboje, ale widziała tylko głębię ciemnych oczu. Serce przyspieszyło do galopu. Krew mocno szumiała w żyłach.

Kiedy skierował ją ku drzwiom, uświadomiła sobie, że wstrzymała oddech. Co gorsza, nie pragnęła niczego prócz dotyku jego warg. Ale Constantin nie pocałował jej tej nocy. Czekał.

Po Los Angeles przelecieli przez Pacyfik do Singapuru, następnie do Dubaju, Rzymu, Madrytu i w końcu do Paryża. Constantin osiągnął zamierzony cel. Świat oszalał na ich punkcie. Nikt nigdy nie widział Magdy tak słodkiej i zadurzonej ani też tak zaborczego Constantina.

Publiczność była oczarowana. Najgorsze, że Molly też.

Musiała ciągle sobie przypominać, że skoro Constantin wymaga od niej popisów aktorskich, prawdopodobnie sam też odgrywa przedstawienie, niezależnie od tego, jakie wrażenie sprawia.

Cała podróż potrwała dwa tygodnie. Zmieniali strefy czasowe, pozowali do zdjęć, przelatywali jego odrzutowcem z jednego miejsca w drugie, a reporterzy z niezliczonych krajów utrwalali ich twarze.

– Rozumiem potrzebę zwrócenia na siebie uwagi dziennikarzy, ale moim zdaniem trochę przesadziłeś – zwróciła mu uwagę na początku drugiego tygodnia.

– Chcę być pewny, że przez cały czas trwania twojej kariery, jakikolwiek obrót przybierze, każdy będzie cię pytał o mnie – oznajmił Constantin z tym swoim uśmiechem, który przypominał jej o jego planie zemsty. Lubił obserwować ją znad laptopa, przy którym nie wiadomo co robił. – Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że zawodu modelki nie można wykonywać w nieskończoność – zaznaczył na koniec.

Molly przemilczała, że nikt nie wie tego lepiej od osoby wykonującej ten zawód.

– Na szczęście dla ciebie ty możesz pozostać draniem do końca życia – odparowała z szerokim uśmiechem.

Potem udawała, że nie zauważyła jego szczerego rozbawienia.

Z dnia na dzień napięcie między nimi narastało. Składała je na karb jego żądzy zemsty, ale wiedziała, że ma inne podłoże. Ilekroć jej dotykał, powietrze między nimi iskrzyło. Na różnych imprezach zawsze stali blisko siebie, dotykali się i patrzyli na siebie z uwielbieniem.

Tłumaczyła sobie, że tylko odgrywają spektakl na użytek publiczności, choć coraz częściej ogarniały ją wątpliwości, czy z jej strony to rzeczywiście tylko gra.

Wylądowali w Paryżu wczesnym popołudniem. Tu poświęciła więcej czasu na przygotowania niż zwykle. Wybrała strojną kreację, ale zrównoważyła ją dyskretnym makijażem i butami na płaskim obcasie. Przewidywała, że ten wybór zaszokuje francuski świat mody.

Wieczór przebiegł w typowy sposób. Zrobiono zbyt wiele zdjęć, uczestniczyło zbyt wiele osób. Na kolejnej oficjalnej kolacji jadła za dwoje, czy jej smakowało, czy nie. Jak każdą osobę zmuszoną dbać o linię z powodów zawodowych obserwowano ją bacznie podczas posiłków, czego nie znosiła.

Z czystej przekory nabrała na widelec sporą porcję makaronu z kremowym sosem. Pochwyciwszy zgorszone spojrzenie siedzącej obok damy z towarzystwa, obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

Tak jak na innych imprezach zaplanowano też tańce.

Ilekroć Constantin brał ją w ramiona, na próżno próbowała sobie wmówić, że przywykła do jego bliskości. Jakiś wewnętrzny głosik nieustannie szeptał, że nigdy nie przywyknie, choć w pewnym sensie była na nią gotowa już w wieku szesnastu lat.

Pewnie dlatego, kiedy wrócili do paryskiego apartamentu z równie wspaniałym widokiem jak wszystkie inne posiadłości Skalasów, postanowiła coś zmienić.

Gdyby spędzili pozostałą część wieczoru tak jak wszystkie poprzednie, zakończyliby go na wymianie złośliwości. Potem Constantin zostawiłby ją samą. Leżałaby w łóżku, rozpalona, z szeroko otwartymi oczami, nie mogąc zasnąć.

Tej nocy pomyślała, że nie zniesie tej samej rutyny. Stanęła w wielkim salonie przy oknie z widokiem na Miasto Świateł i przypomniała dość niepewnym tonem:

– Obiecałeś mi pewien szczególny rodzaj tortury. Jasno dałeś do zrozumienia, że planujesz prawdziwy romans. Jak inaczej mógłbyś mnie zniszczyć na koniec?

Constantin, który właśnie nalewał trunki przy barze w przeciwległym końcu pokoju, zwrócił głowę w jej stronę.

– Słucham?

– Nie sądzisz, że należy mi się jakaś rekompensata za tę całą włóczęgę po całej ziemi, nie wspominając o jednoosobowej kolonii nudystów?

– Niby dlaczego? – zapytał od niechcenia. – Chyba nie dałem ci podstaw do przypuszczenia, że twoje uczucia mają tu jakiekolwiek znaczenie?

– Jeżeli zależy ci tylko na odegraniu przedstawienia dla prasy, zapomnijmy o całej sprawie. To zupełnie inny scenariusz niż z początku zakładałeś.

– Szokujesz mnie, Molly. O co ci chodzi? Czyżbyś prosiła o seks?

– A jeżeli tak?

Czy na pewno wiedziała, co robi? Chyba jednak tak. Prasa już powiązała ich ze sobą. Cały świat wierzył w płomienny romans, który nie przerażał jej tak bardzo, jak powinien.

Już jako zauroczona szesnastolatka marzyłaby o tym, żeby wziął ją w objęcia, gdyby uważała, że to możliwe. Teraz też cała płonęła. Nie zamierzała zmarnować okazji. Przeżyła całe życie nietknięta, nie tylko przez Constantina Skalasa, ale przez żadnego mężczyznę. Ludzie przeżywali miłosne uniesienia, podczas gdy ona tylko pozowała do seksownych zdjęć.

Constantin zapowiedział, że zrujnuje jej życie. Skoro i tak miała spłonąć, to dlaczego nie w ogniu wzajemnej namiętności? Przewidywała zresztą, że i tak skończą w łóżku, kiedy Constantin uzna, że dokonał zemsty. Wolała więc przejąć inicjatywę.

– Myślałem, że jasno określiłem swoje warunki – przypomniał. – Jeśli mnie pragniesz, musisz błagać o ten przywilej. Nago, na kolanach.

– Naprawdę lubisz widowiskowe przedstawienia.

– Nie lubią ich tylko ci, którzy wiedzą, że na nikim nie zrobią wrażenia.

– Jasne.

Molly zawahała się chwilę. Co innego zapragnąć zaznać zmysłowych rozkoszy, a co innego pozwolić się upokarzać.

Kogo próbowała oszukać? Zaznała już dość upokorzeń i co najdziwniejsze, sprawiały jej większą przyjemność niż ból. Cóż znaczyło jeszcze jedno?

Westchnąwszy przeciągle, rozpięła przemyślnie ukryty zamek błyskawiczny z boku sukienki, ściągnęła ją, a kiedy opadła na podłogę u jej stóp, kopniakiem odrzuciła na bok. Postała przed Constantinem chwilę w samej bieliźnie, po czym zdjęła również ją i buty. Pomyślała, że rozbieranie idzie znacznie szybciej niż ubieranie, żeby wyglądać naturalnie i swobodnie przed publicznością.

„W modzie chodzi głównie o seks” – powiedział jej kiedyś wydawca czasopisma, poświęconego urodzie. Teraz przyznała mu rację. Przemknęła nago przez pokój i stanęła przed Constantinem. Im dłużej na niego patrzyła, tym szybciej biło jej serce.

– Błagaj – rozkazał, nieco schrypniętym głosem, szorstkim jak jego ręce na skórze. – Zrób to ładnie. Czekałem na to przez długi, długi czas.

Molly wzięła głęboki oddech. Chciała się uśmiechnąć, ale nie zdołała. Zamiast tego zrobiła jedyne, co mogła, czego pragnęła dłużej, niż śmiała przyznać nawet sama przed sobą. Opadła na kolana przed diabłem, uniosła głowę, żeby wyraźnie widział jej twarz i zaczęła błagać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nareszcie!

Constantin długo czekał, knuł, planował i spiskował. Zasiał ziarno zemsty dawno temu, w dniu, w którym jego ojciec przyprowadził do domu drugą, świeżo poślubioną żonę.

Pielęgnował w sobie gniew przez długie lata, podczas gdy rozmarzona Molly zyskiwała sławę jako Magda, kiedy widywał jej twarz wszędzie, jak na ironię. I wreszcie przez ostatni miesiąc.

Wszystko prowadziło do tej chwili, do finału.

Nie powiedziałby, że zdążył przywyknąć do jej nagości. Kto by zobojętniał na widok doskonałości? Dałby głowę, że nie zobojętnieje przed śmiercią.

Klęczała przed nim, wspaniała i pełna wdzięku, z lekko uniesioną głową, żeby widział bez cienia wątpliwości, że pragnie go tak, jak sobie wymarzył. Lodowate błękitne oczy płonęły żywym ogniem.

Choć nie mógł się doczekać spełnienia, leniwie obrócił w ręku kieliszek, jakby go śmiertelnie nudziła. Z satysfakcją obserwował zmianę wyrazu jej twarzy, kiedy na nią patrzył. Chciał ją zbić z tropu, mimo że przed nim klęczała. A może właśnie dlatego.

– Prezentujesz śliczny obrazek, Molly – wymamrotał. – Ale to nic nowego w twoim zawodzie. Ładne obrazki, ładne zdjęcia, z których żadne nie przedstawia ciebie. Nie używasz nawet własnego imienia.

– Czyżbym źle zrozumiała wskazówki reżysera? – spytała z ciepłą nutą jakby rozbawienia w głosie, która sprawiła, że omal nie parsknął śmiechem.

Czemu zapomniał, że to poważny akt zemsty, a nie żarty? Nie powinien jej lubić.

– W tym cały kłopot z pięknymi kobietami… – zaczął, ale uświadomił sobie, że jego głos nie brzmi tak szorstko i obojętnie jak planował. W gruncie rzeczy to nic nowego. W obecności Molly od dawna nie był sobą.

Znów go zadziwiło, jak swobodnie się czuła w swojej skórze. Wyglądała nieziemsko, wspaniała i elegancka, siedząc na piętach, z wypiętą piersią i oczami błyszczącymi nie tylko pożądaniem. Gdy uśmiechnęła się do niego, leciutko, figlarnie, poczuł się jak ostatni dureń.

– Niecierpliwie czekam, aż dokończysz swą złotą myśl, bynajmniej nie szowinistyczną – zadrwiła. – Uwagi notorycznego uwodziciela na temat kobiet zawsze trafiają w sedno. Dziwne, że nie napisałeś książki, zważywszy, ile damskich imion prawdopodobnie zapomniałeś, nawet w minionym tygodniu.

– W tym cały kłopot z pięknymi kobietami – zaczął ponownie Constantin – że ich zdaniem wystarczy, że istnieją. Nie muszą myśleć, nic mówić ani robić, bo sama ich uroda robi wystarczające wrażenie.

Molly lekko przekrzywiła głowę. Już nie widział rozbawienia w jej oczach.

– Człowiek nie wybiera sobie twarzy, z którą się rodzi – przypomniała, po czym zamilkła na zbyt długo zdaniem Constantina. Wreszcie przemówiła ponownie: – Piękne kobiety z czasem zauważają, jak inni reagują na ich urodę. Zarówno obcy, jak i bliscy osądzają je wyłącznie na podstawie wyglądu, nie osobowości. Życie uczy je, że najlepiej

prezentować zewnętrzne atuty i obserwować początkową reakcję. To najbezpieczniejsze rozwiązanie.

– Ależ Molly…

Jej imię zabrzmiało w uszach Constantina, jakby wymawiał je po raz pierwszy, jakby nie poznał smaku jej ust. Podejrzewał, że to doświadczenie na zawsze go odmieniło.

– Nic tu nie jest bezpieczne. Nie dla ciebie – ostrzegł.

Myślał, że ją wystraszy. Wyobrażał sobie, że padnie przed nim na ziemię albo co najmniej zadrży. Przypuszczał, że przeżyła równie silny wstrząs jak on, choć nie przyznałby tego za żadne skarby.

Zamiast tego ta zadziwiająca osoba – niegdyś jego przybrana siostra, a obecnie obsesja – uśmiechnęła się. Ten szeroki, radosny uśmiech sprawił, że miał ochotę wykrzyczeć swoją frustrację na cały głos albo spróbować smaku tych ust. I całej reszty. Natychmiast.

Dlaczego nie potrafił jej zaszufladkować jak wszystkiego innego w życiu?

– Nikt nie oczekuje bezpieczeństwa po misternie opracowanym planie zemsty. To zniweczyłoby plany mściciela. Na nic by się zdało chodzenie nago, nakładanie kremu z filtrem słonecznym, wielka podróż i wreszcie fikcyjny romans – odrzekła drwiącym tonem, w którym znów wyraźnie słyszał rozbawienie.

– Jeżeli stroisz sobie żarty, ubierz się i idź spać – upomniał ją niby od niechcenia, choć przybranie leniwego, sztucznie obojętnego tonu kosztowało go sporo wysiłku. – Jasno określiłem warunki ewentualnego romansu. Kpina nie wchodzi w grę.

Molly lekko westchnęła.

– Nie przyszło mi do głowy, że musimy być śmiertelnie poważni. Dochodzę do wniosku, że niezliczone historie o nieodpartym uroku

najbardziej wyrafinowanego playboya w Europie zostały wyssane z palca.

– Nie kłamały – odburknął, zły na siebie, że w ogóle odpowiada na oczywistą prowokację. – Ale ciebie nie dotyczą.

– Ogromnie mnie cieszy, że zostałam wyróżniona – odparła z podejrzanym błyskiem w oku. – Zaraz ci wytłumaczę, dlaczego. Miałam kiedyś koszmarnego przybranego brata. Robił wszystko, żeby mnie przekonać, że jest wyjątkowy, podczas gdy mnie nie czeka nic prócz ubogiego, szarego życia i spożywania rozmoczonej, burej owsianki.

– Pewnie mówisz o Balthazarze, bo ja nie jadam owsianki, ani rozmoczonej, ani żadnej innej.

Molly ponownie uklękła i wyciągnęła ręce w geście uległości, ale tylko pozornym, zważywszy, że nadal widział rozbawienie w jej oczach.

– Chyba musisz mi udzielić bardziej szczegółowych instrukcji. Myślałam, że zrozumiałam twoją subtelną sugestię, że samo uklęknięcie przed tobą nie wystarczy. Niestety wygląda na to, że błaganie nieszczególnie mi wychodzi.

– Na początek potraktuj je serio – zaproponował.

Znowu zbiła go z tropu jeszcze szerszym uśmiechem. Oczy jej błyszczały, jakby właśnie wyrecytował miłosny poemat.

– Ależ traktuję – zapewniła, po czym zamilkła na chwilę, jakby coś rozważała. W końcu odetchnęła głęboko i dodała: – Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Constantin odczuł znacznie większą satysfakcję, niż powinien.

– Nigdy nikogo o nic nie błagałaś? No cóż, prawdę mówiąc, sam bym też nie umiał, ale spróbuj być bardziej przekonująca.

– Nie o to chodzi, Constantinie. Nigdy nie spałam z mężczyzną. Zostaniesz moim pierwszym partnerem. Dlatego chciałam ci z góry podziękować za delikatność i czułość.

Tym razem Constantin nie zdołał zachować powagi. Roześmiał się wbrew woli. To, co usłyszał, brzmiało nieprawdopodobnie. Rozliczni kochankowie Magdy udzielali niezliczonych wywiadów. Szczegółowo opisywali swoje erotyczne przeżycia z jedną z najatrakcyjniejszych kobiet na świecie, co doprowadzało go do pasji.

Kiedy ochłonął, doszedł do wniosku, że skoro Molly potrzebuje trochę aktorstwa, żeby przejść przez to, co jej zgotował, nie widzi powodów, żeby jej odmówić. Zawsze lubił trochę poflirtować dla zabawy.

– Oczywiście. Powinienem odgadnąć, że jesteś dziewicą. Czynisz mi zaszczyt, ofiarowując ten bezcenny dar swojemu wrogowi.

– Nie uważam cię za wroga. Gdybyś zostawił mnie w spokoju i nie prowadził kampanii w celu załamania mojej matki, odbierając zarówno jej pieniądze, jak i moje, to w ogóle bym o tobie nie myślała.

Constantin pokręcił głową, jakby go rozczarowała.

– Kłamiesz.

W końcu po tym jednym słowie uśmiech zgasł na jej ustach. Obserwował jak zahipnotyzowany zmianę wyrazu pięknej twarzy. Widział w niej pragnienie i tęsknotę równą jego własnej. Lodowate zwykle oczy płonęły.

– Racja – przyznała. – A przecież nie klęczę tu przed tobą, znowu nago, żeby cię okłamywać.

– Mam nadzieję, że nie.

– Proszę – powiedziała już innym, schrypniętym z pożądania głosem. – Proszę, Constantinie, zakończmy tę grę. Chcę… – Głos jej się załamał, tak że niemal jej uwierzył.

Ale nie. Nie zyskała sławy przez przypadek tylko dzięki talentowi aktorskiemu.

– Chcę ciebie – dokończyła po chwili.

Constantin wyobrażał sobie tę scenę tysiąc razy albo więcej. Marzył o tym, by trwała wiecznie, ale nie zdawał sobie sprawy z siły własnego pożądania. Przez całe lata wmawiał sobie, że pragnie Molly tylko dlatego, że włączył seks w swój plan zemsty. Dlatego długo odkładał moment realizacji swojego planu, choć cierpliwość nie leżała w jego naturze.

Kiedy w końcu dopiął swego, przeżył tak potężny wstrząs, że nogi omal nie odmówiły mu posłuszeństwa.

Nie zdołał dłużej zachować kontroli nad sobą. Podniósł ją z klęczek, wplótł palce w masę gęstych, jasnych włosów, wyciągnął spinki, po czym objął jej usta zachłannym pocałunkiem. Chłonął jej smak zachłannie, chciwie, ale to nie wystarczyło. Przyciągnął ją mocniej do siebie, żeby czuć to wspaniałe, smukłe ciało tuż przy sobie.

Gdy zmiękła w jego objęciach, skruszyła wszystkie wewnętrzne bariery, jakie zbudował i ciągle umacniał. Nie pragnął niczego innego, jak tylko pełnego połączenia.

Tłumaczył sobie, że jego niecierpliwość wynika ze zbyt długiego oczekiwania. Nigdy nie musiał czekać na żadną kobietę.

Teraz, kiedy wreszcie nadszedł moment spełnienia, wszelkie starannie przemyślane plany i strategie w jednej chwili poszły w niepamięć. Wziął ją na ręce i zaniósł na najbliższą długą, głęboką sofę. Położył na niej Molly niczym ofiarę na ołtarzu własnej żądzy. I tęsknoty, do której nie przyznawał się nawet sam przed sobą.

Nieważne, czy się poświęcała. Grunt, że należała do niego.

Zdarł z siebie ubranie i odrzucił je na bok, żeby nie dzieliła ich już żadna fizyczna bariera. Stanął przed nią nagi, jak ona przed nim. I zobaczył, jak robi wielkie oczy. Spłonęła rumieńcem od policzka przez szyję aż po te wspaniałe, słodkie piersi. Rozszerzone źrenice i rozchylone wargi świadczyły o tym, że pociąga ją równie mocno jak ona jego.

Fantastycznie – pomyślał.

Wbrew jej deklaracji, że nie czuje do niego wrogości, wiedział bez cienia wątpliwości, że go nienawidzi, tak jak tego chciał. Ta świadomość pozwoliła mu przynajmniej częściowo odzyskać kontrolę nad własnymi reakcjami i zwolnić tempo.

Z ulgą położył się na niej, wsparł głowę na łokciu i długo podziwiał doskonałe dzieło sztuki pod sobą.

– Constantinie… – zaczęła, ale nie pozwolił jej dokończyć.

– Cicho bądź, hetero – rozkazał. – To nieodpowiednia pora na pogaduszki.

Później opuścił głowę i przytknął usta do jędrnej piersi. Całował napięty sutek, pieszcząc drugi palcami.

Wygięła ciało w łuk i krzyknęła, więc kontynuował pieszczoty, póki nie wstrząsnął nią potężny dreszcz, po raz pierwszy od czasu pobytu na Skiathos. Reagowała tak intensywnie, że z niecierpliwością oczekiwał dalszego ciągu. Powściągnął jednak żądzę i znów pocałował ją w usta. Planował smakować je długo, jak wyborny poczęstunek, ale nie starczyło mu siły woli.

Sięgnął po spodnie i wyciągnął z kieszeni maleńki pakiecik. Gdy go rozrywał, Molly objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Constantin nigdy tak intensywnie nie przeżywał bliskiego kontaktu z kobietą. Nadal zarumieniona, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jakby czynił cuda.

Chwilę później przekonał się, że mówiła prawdę. W momencie połączenia przygryzła wargę i wbiła palce w jego plecy.

Nie udawała niewinnej. Molly Payne – słynna Magda, którą nazywał mianem starożytnej greckiej kurtyzany – naprawdę była dziewicą.

Constantin osłupiał. Pojął, że w ogóle jej nie zna. Skoro tak niesprawiedliwie ją oceniał, w jakich sprawach jeszcze się mylił? Coś w nim nagle pękło.

– Molly – jęknął zbolałym głosem.

Lecz Molly tylko popatrzyła na niego.

– Nie przestawaj! – rozkazała stanowczym tonem, po czym mocno szturchnęła go w żebra.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bolało, ale Molly spodziewała się bólu. Słyszała tysiące historii na temat pierwszego razu, ale lęk nie powstrzymywał nikogo przed uprawianiem seksu. Ona też nie zamierzała z tego powodu rezygnować. Za bardzo chciała spróbować nowych, pociągających doznań.

Natomiast Constantin robił wrażenie zagubionego. Patrzył na nią, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego pięknej twarzy. Najgorsze, że znieruchomiał.

Choć Molly nigdy wcześniej tego nie robiła, instynktownie poruszyła biodrami, żeby zacieśnić fizyczny kontakt.

– Molly!– spróbował protestować, ale nie słuchała.

– To niemądry pomysł – upomniał ją jeszcze raz.

– Tylko jeśli będzie źle.

– Obiecuję, że nie będzie.

Po tych słowach otarł jej łzy z oczu i pocałował, inaczej niż wcześniej, czule, niemal słodko.

Natychmiast odrzuciła tę myśl. Jakiej słodyczy mogła oczekiwać od Constantina? A jednak jego pocałunki nasuwały skojarzenia z pysznościami, których kosztowała na Skiathos, tylko że jego usta smakowały znacznie lepiej. Całował i całował w nieskończoność, bez pośpiechu, trzymając jej twarz w dłoniach, aż napięcie opadło i zapomniała o bólu. Nie czuła nic prócz ognia namiętności, który rozświetlał ją od środka.

Przez całe dorosłe życie pozowała do zdjęć, grając różne role. Teraz wreszcie przeżywała coś naprawdę: pełne zjednoczenie z mężczyzną. Pragnęła, żeby trwało wiecznie. Nie wiedziała, czy krzyknęła dlatego, że to niemożliwe, czy tylko wykrzyczała jego imię w ekstazie. Wkrótce usłyszała własne z jego ust.

Ogarnął ją potem słodki bezwład, ale go zwalczyła, żeby nie stracić ani chwili. Widziała jego twarz tuż przy swojej. Czuła na sobie jego ciężar, jakby pożądanie go osłabiło.

Jak mogła tak długo żyć bez tak cudownych doznań?

Po tej myśli przyszła następna, która sprawiła, że omal nie jęknęła. Co by było, gdyby skorzystała z któregoś z niezliczonych zaproszeń przez te wszystkie lata? Zadrżała na myśl, że straciłaby ten jeden, najważniejszy raz z Constantinem.

Nie naprawili wprawdzie wzajemnych relacji, ale nie miało to żadnego znaczenia. Nawet jako zagubiona, zahukana szesnastolatka niewiele wiedziała o życiu, ale jednego była pewna: że jej pierwszym partnerem musi być Constantin. Nikt inny tylko on. I miała rację.

– Chodź – wyrwał ją z zadumy jego niski głos.

Molly nie miała czasu ani siły, żeby dociekać przyczyny zmiany tonu. Wziął ją na ręce jak dziecko. Z przyjemnością wsparła głowę o jego szyję, tak że widziała dokładnie mocny obojczyk i dolną stronę żuchwy.

Zaniósł ją do sypialni, którą zajął zaraz po przybyciu. Ułożył ją ostrożnie na wielkim, ozdobnym łożu, dorównującym przepychem tym w pałacach królewskich, przeciwko którym protestowali francuscy rewolucjoniści, ale które jak najbardziej pasowało do Constantina Skalasa.

Wyprostował plecy i popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, który prawdopodobnie powinien ją zawstydzić, ale nie zawstydził.

Nic nie mogło zepsuć jej nastroju. Czuła się odprężona i piękna, jak nowo narodzona.

Zacisnął zęby i wyszedł do jakiegoś pomieszczenia, przypuszczalnie łazienki. Zaraz rzeczywiście usłyszała szum wody. Leżała, wyczekując z zaciekawieniem, co dalej nastąpi. Wrócił z mokrym, ciepłym ręcznikiem, który wcisnął jej między uda. Dopiero w tym momencie poczuła skrępowanie.

– Nie przypuszczałem, że mówisz serio – powiedział tak cicho, że ledwie go słyszała. – Nawet mi nie przemknęło przez głowę, że pozostałaś nietknięta.

– Już nie – przypomniała radośnie.

Kiedy zobaczyła dziwny wyraz jego oczu, nie wiedziała, jak zareagować. Uklękła więc znowu i z przyjemnością powiodła dłońmi po jego torsie.

– Molly!

Jej imię zabrzmiało jak upomnienie, ale nie zamierzała słuchać. Badała dalej każdy mięsień, przesuwając dłonie coraz niżej.

– Molly – zaczął ponownie surowym tonem. – Nie sądzę…

– Czy możemy to zrobić jeszcze raz? – wpadła mu w słowo z kokieteryjnym uśmiechem. Następnie pochyliła się ku niemu, żeby móc docisnąć obrzmiałe sutki do jego piersi i smakować mocną szyję i szczękę. – Proszę. Błagam – dodała.

Wydał nieokreślony pomruk, ale zaraz ponownie ją pocałował, porwał w objęcia, przewrócił na łóżko i znów całował i kochał do utraty tchu.

Molly nie wiedziała, co ją później obudziło. Natychmiast wyczuła, że Constantin przy niej nie leży. Przez sen czuła jego bliskość. Spali spleceni ze sobą.

Gwałtownie usiadła na łóżku. Serce przyspieszyło do galopu, jakby wpadła w popłoch, ale zaraz go dostrzegła.

Stał przy oknie. Po raz pierwszy to ona miała okazję podziwiać jego nagość. Światła Paryża oświetlały ciemną sylwetkę. Wyglądał niemal nierealnie, jak jeden z wielu posągów z muzeum słynnego francuskiego rzeźbiarza Augusta Rodina, gdzie spędziła wiele godzin podczas wolnych popołudni w stolicy Francji. Żadna z rzeźb nie wytrzymywała porównania z doskonałą sylwetką Constantina.

– Constantinie? – zagadnęła zmienionym, jakby nieswoim głosem, co jej nie zdziwiło.

Nie czuła się sobą. Nie należała już do siebie, tylko do niego.

Choć nie odwrócił głowy, wiedziała, że ją usłyszał.

– Nienawidziłem twojej matki, jeszcze zanim ją poznałem – wyznał ponurym głosem, odwrócony plecami do niej i wpatrzony w panoramę miasta przed sobą. – Nie mogłem znieść samej myśli o posiadaniu macochy, prawdopodobnie jeszcze zanim mój ojciec ją poznał. A potem przybyła, z imieniem, nazwiskiem i konkretną twarzą. Poprosiła, żebym nazywał ją Isabel, jakbyśmy już byli przyjaciółmi.

Molly przez całe życie pragnęła przeprowadzić tę rozmowę, ale kiedy wreszcie do niej doszło, wolałaby ją przerwać. Najchętniej podbiegłaby do Constantina i padła mu w objęcia, żeby odwrócić jego uwagę od tego, co zamierzał powiedzieć. Mimo to, gdy tak stał jak skamieniały przy oknie, nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Mogła tylko obserwować światło okalające ciemną postać i czekać. Odniosła wrażenie, że jeszcze bardziej zesztywniał, kiedy ponownie przemówił.

– Na szczęście moja nowa przyjaciółka, Isabel, dała mi niejeden powód do nienawiści.

Roześmiał się, bynajmniej niewesoło, jakby używał tego śmiechu jako broni, tym razem nie przeciwko Molly. Dlaczego to przypuszczenie tak bardzo zabolało?

– Robiła, co w jej mocy. Usilnie próbowała uszczęśliwić nie tylko mojego ojca. Najbardziej próżny wysiłek, jaki sobie można wyobrazić. Dokładała też wszelkich starań, żeby mnie pokochać.

Odwrócił się i Molly zaparło dech na widok jego udręczonej twarzy. Widziała w jego oczach ból.

– Constantinie… Nie rozumiem… – zaczęła, ale wpadł jej w słowo.

– Jak śmiała mnie tak łatwo pokochać ? – dokończył, jakby w ogóle nie przemówiła. – Podczas gdy moja matka żyła w nieustannej rozpaczy? Nie potrafiła kochać nikogo i niczego prócz mojego ojca! Wychodziła ze skóry, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, dobrą czy złą. Jakim prawem macocha wkroczyła w nasze życie i próbowała osiągnąć to, co rodzonej matce nigdy się nie udało?

Jego wypowiedź wstrząsnęła Molly. Wyszeptała jego imię, ale tylko parsknął tym przerażającym, gorzkim śmiechem.

– Twoja matka była dobra. Wyrozumiała, miła i ciepła. Ach, jakże jej za to nie znosiłem! – Ruszył w jej kierunku niczym anioł przeznaczenia, ale przystanął w nogach łóżka. – A potem poznałem ciebie.

– Nie musisz mi tego wszystkiego mówić – zdołała wykrztusić.

W ten sposób prosiła, żeby tego nie robił.

– Ależ muszę.

Przeczesał ręką włosy tak gwałtownie, jakby się powstrzymywał, żeby jej nie uderzyć. Molly pomyślała, że mniej by bolało, gdyby wymierzył jej cios. Serce tak mocno waliło o żebra, że dziwiło ją, że nie drży przy każdym uderzeniu.

– Byłaś taka delikatna, tak zadziwiająco niewinna.

– Podejrzewam, że masz na myśli głupotę.

Constantin pokręcił głową.

– Każdy, kto na ciebie spojrzał, widział, że można cię połknąć, przeżuć i wypluć, a ty nie zrozumiesz, co cię spotkało.

Molly z przykrością słuchała swojej charakterystyki sprzed lat, tym bardziej, że zawierała prawdę. Co więcej, pozwoliła jej zbyt dobrze zobaczyć różnicę między dziewczyną, jaką była wtedy, a kobietą, na którą wyrosła.

– Zdecydowanie wszystko wskazuje na to, że uważasz mnie za głupią. Faktycznie nie znałam świata poza wsią, z której pochodziłam. Sąsiedzi nie przepadali za moją mamą. Patrzyli na mnie wprawdzie nieco zbyt badawczo, przypuszczalnie w poszukiwaniu podobieństwa do Isabel albo do własnych synów, jako że nigdy nie wyjawiła tożsamości mojego ojca, ale tam przynajmniej znałam swoje miejsce.

– Niepotrzebnie przybyłaś do naszego świata, Molly. Nie zostałaś do niego stworzona. Popełniłaś wielki błąd, wyobrażając sobie, że ludzie są z gruntu dobrzy. Bez wątpienia to dziedzictwo twojej matki.

– Tak – potwierdziła cichutko. – Traktowałeś mnie jak przyjaciółkę i wierzyłam w twoją życzliwość. Miałam mnóstwo czasu, żeby wyrzucać sobie naiwność, ale mimo wszystko nie żałuję. Wolę widzieć świat raczej dobrym niż złym. Inaczej jaki sens miałoby życie na nim?

– Jak mogłaś pozostać aż tak naiwna? – spytał tonem wyrażającym równocześnie zdziwienie i smutek. – Branża mody powinna wybić ci z głowy złudzenia, których ja nie zdołałam cię pozbawić przed laty.

– Ależ wybiła. Ty też. Ale cynizm to wolny wybór. Zdecydowałam, że go nie wybiorę wbrew wszelkim prowokacjom.

Nie zawsze przychodziło jej to łatwo. Nieraz musiała schować dumę do kieszeni, żeby przetrwać sztormy w niestabilnej dziedzinie przemysłu,

przeżyć wszystkie radości i smutki i dojść do pieniędzy i sławy. Postanowiła jednak, że wbrew wszelkim przeciwnościom będzie szczęśliwa.

Czyż nie dlatego właśnie nawiązała kontakt z Constantinem?

Owszem, wmawiała sobie, że musi stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, odpowiedzialnym za ruinę finansową jej matki. Tłumaczyła sobie, że podjęła tę decyzję nie po to, żeby stawić czoło własnym demonom, lecz żeby ochronić Isabel.

Mimo tych zapewnień w głębi duszy wiedziała, że nigdy nie będzie szczęśliwa, jeżeli nie przepędzi diabła… albo się z nim nie oswoi.

Constantin popatrzył na nią, jakby nagle wyrosły jej dodatkowe głowy.

– Rodzina Skalasów zawsze była gniazdem węży. W dzieciństwie wolałbym iść na wojnę niż zasiąść do rodzinnego obiadu. Przybyłaś tu zupełnie nieprzygotowana, rozbrojona i przegrana, jeszcze zanim twój samolot wylądował na Skiathos. Planowałem złamać cię jak gałązkę. Nie miałem żadnych skrupułów. Wręcz przeciwnie. Twoja całkowita destrukcja tylko by mnie rozbawiła.

– Doskonale pamiętam, że właśnie to zrobiłeś. Z powodzeniem.

– Nie, Molly, niezupełnie, bo twoje oczy lśniły, gdy mówiłaś o matce.

– Czy to źle? – wykrztusiła schrypniętym z emocji głosem.

– Znałaś jej wady, a mimo to ją kochałaś. To oczywiste. Ta miłość zmieniała twój wyraz twarzy, gdy dzieliłaś ze mną swoje troski. Historie, które mi opowiadałaś, drobne wiejskie sekrety, które ze mną dzieliłaś, wywoływały reakcję, którą uważałem za nieprawdopodobną. Obudziłaś we mnie współczucie dla Isabel. Nie mogłem ci tego wybaczyć – dodał na zakończenie z zimnym, okrutnym uśmiechem.

Molly pojęła, że Constantin kieruje swoją niechęć już nie przeciwko niej, lecz przeciwko sobie.

– Constantinie… – wyszeptała.

– Nie sprzedałem twoich zwierzeń prasie. Tak bardzo chciałem cię ukarać za uczucia, które we mnie budziłaś, że przekazałem je dziennikarzom za darmo.

Molly z trudem zaczerpnęła powietrza. Przez skołataną głowę mknęły niezliczone pytania, ale zabrakło jej odwagi, żeby je zadać. Constantin nadal patrzył na nią tak surowo, że powinna zemdleć. Albo zrobić coś lepszego, coś, co ugasiłoby ogień, który w niej rozpalił.

– Nie wymagam od ciebie tych wyznań ani ich nie potrzebuję – zastrzegła.

Chciała wyznać, że mu wybaczyła, ale nie śmiała.

Dopiero kiedy sformułowała tę myśl, uświadomiła sobie, że to prawda. Inaczej nigdy nie zdjęłaby przed nim ubrania, nie pozwoliłaby, żeby smarował ją całą balsamem z filtrem słonecznym i nie wiłaby się pod dotykiem jego dłoni w pierwszym dniu pobytu na Skiathos.

Te słoneczne dni na wyspie, gdy wiatr i słońce pieściły jej obnażoną skórę, całkowicie ją odmieniły. Otworzyła się też na spojrzenia Constantina. Nie budziły w niej zażenowania, nie krępowały, nie wywoływały chęci ucieczki.

Wybaczyła nie tylko jemu, ale i sobie.

– Nie obchodzi mnie, czy życzysz sobie tego wyznania, czy nie – odparował tak szorstko, jakby toczyli wojnę. Napięta postawa świadczyła o gotowości do walki. – Mimo wszystko jestem pewien, że w końcu bym o tobie zapomniał. Związek Isabel z moim ojcem nie potrwał długo, jak wszystko, czego dotknął za wyjątkiem zgromadzonej fortuny. Nie stanowiłaś żadnego zagrożenia. Mogłem spokojnie wyrzucić cię z pamięci i więcej o tobie nie pomyśleć. Taki cel sobie postawiłem.

Molly nie wiedziała, co odpowiedzieć, zwłaszcza że pochwyciła jego srogie spojrzenie.

– Ale zamiast tego zostałaś Magdą. Wszędzie cię pokazywano. Twój obraz nieustannie mnie prześladował. Oto ja, zblazowany potomek Skalasów, podeptałem niewinną dziewczynę dla zabawy w taki sam sposób jak mój ojciec niszczył wszystko, co stanęło mu na drodze. Ale nic z tego. Przez cały czas, kiedy myślałem, że wdeptuję cię w błoto, nosiłaś w sobie zadatek na jedną z najsłynniejszych kobiet świata, gotową wyjść na światło dzienne w momencie, gdy opuściłaś Skiathos i moją rodzinę. Dostałem obsesji na twoim punkcie.

– Nie rozumiem, dlaczego obchodził cię mój los.

– Nie rozumiesz? – Constantin roześmiał się gorzko. – Z powodu wyrzutów sumienia, Molly. Ty jedna, jedyna w całym życiu je we mnie obudziłaś. Choć zawsze prowadziłem grzeszny tryb życia, wybierałem najciemniejsze i najbardziej nikczemne miejsca. Od samego początku wiedziałem, że nie zasłużyłaś na to, co ci zrobiłem.

Serce Molly przyspieszyło do galopu. Nie potrafiła go uspokoić. Dosłownie zastygła w bezruchu. Nie pozostało jej nic innego, jak siedzieć i czekać, aż Constantin rzuci kolejny granat albo niespodziewaną bombę.

– Teraz znów mnie zawstydziłaś – wyznał prawie szeptem. – Twoja niewinność obudziła we mnie na nowo poczucie winy. Udowodniła, że nie znałem samego siebie. Ani ciebie. Od początku byłaś czystsza, niż potrafiłem sobie wyobrazić.

Jego wyznanie wstrząsnęło Molly. Widziała, jak blask ciemnych oczu gaśnie. Kiedy odzyskała zdolność ruchu, przepełzła przez całą długość łóżka, żeby znów usiąść przed nim na piętach.

– Moglibyśmy spędzić całą noc na rozpatrywaniu dawnych win, ale moim zdaniem wyniknie z tego więcej szkody niż pożytku, nie sądzisz?

– W ogóle mnie nie słuchasz – upomniał ją surowo. – Jesteś jedyną osobą na świecie, do której cokolwiek czułem. Najpierw wyrzuty sumienia, potem wściekłość, a teraz…

– Constantinie – przerwała mu w pół zdania, nareszcie pewna, czego chce. – Zamknij się wreszcie!

Potem rzuciła się na niego, a on porwał ją w objęcia.

Nawet jeżeli nie wiedziała, co robi, wiedziała, że sprawia jej to przyjemność.

Tym razem wszystko przebiegło zupełnie inaczej, bez pośpiechu. Constantin ucałował każdy skrawek skóry, jakby chciał zapisać każde doznanie w pamięci. Smakował ją powoli, z lubością, wszędzie, łącznie z najwrażliwszymi miejscami, póki nie wykrzyczała jego imienia w ekstazie.

Potem ustawił ją przed sobą na kolanach i łokciach i nadał godowemu tańcowi powolny rytm, który pobudził ją do życia i doprowadził do ponownego krzyku rozkoszy.

Obudziła się dopiero rano, słodko zmęczona. Jasne, ciepłe światło poranka wpadało do środka przez otwarte okna.

Nie zauważyła kartki, dopóki nie usiadła na łóżku, żeby poszukać wzrokiem Constantina. Nie wypatrzyła go nigdzie w obszernej sypialni. Dopiero po chwili spostrzegła, że przypiął liścik do poduszki koło jej głowy.

Wzięła go do ręki i spróbowała zrozumieć sens słów wypisanych zamaszystym, ukośnym pismem. Zawierał prostą wiadomość. Gdy ją przeczytała, zabolało ją serce.

Twój dług został w pełni spłacony.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Constantin poleciał z powrotem do Londynu, do swojego antyseptycznego apartamentu, współczesnego dzieła sztuki z niskimi meblami i dziwacznymi obiektami, których nie uważał ani za ozdobne, ani za funkcjonalne. Żadnego z nich sam nie wybrał. Wynajął firmę zajmującą się architekturą wnętrz, świadczącą usługi bogaczom, takim jak bracia Skalasowie, a więc oferującą najwyższy standard.

Mieszkanie zostało opisane w co najmniej sześciu pochlebnych artykułach, wychwalających bystre oko i poczucie estetyki właściciela. Constantinowi natomiast nasuwało skojarzenia z gabinetem lekarskim.

W swoim czasie właśnie z tego powodu wybrał ten projekt i dał dekoratorom wolną rękę. Nie chciał, żeby jego mieszkanie choćby w najmniejszym stopniu przypominało dom na Skiathos.

Tamte wnętrza wypełniały wspomnienia, nostalgia i duchy przeszłości. I uczucia. Dlatego zależało mu na tym, żeby jego pierwsze miejsce zamieszkania odzwierciedlało to, co sobą reprezentuje: nie lekkomyślnego playboya, lecz srogiego anioła zemsty, którym się stał.

Obejrzał czyste linie i bezduszną przestrzeń ogromnego wnętrza, wmawiając sobie, że świetnie się tu czuje. Wręcz fantastycznie.

Przeanalizował tę teorię podczas powrotu do głównej kwatery Skalas & Sons w Londynie. Po przybyciu całkowicie poświecił się pracy wbrew swoim dotychczasowym obyczajom, przynajmniej tym widocznym dla innych. W biurze nie zrzucił jak zwykle całej roboty na członków zarządu.

Swoim zachowaniem wywrócił do góry nogami długo podtrzymywany fikcyjny wizerunek bezużytecznego próżniaka.

W końcu zaufana asystentka dyskretnie zasugerowała, żeby przemyślał swoje podejście do ludzi, którzy wciąż uważają go za lenia, sybarytę i rozpustnika, częściej bywającego w sypialni z kochankami niż na posiedzeniach zarządu. Dopiero po kolejnej sugestii, że dobrze byłoby pokazać światu spokojniejsze oblicze, Constantin przyjął do wiadomości, że nie za dobrze mu we własnej skórze. Szczerze mówiąc, wątpił, czy kiedykolwiek zdoła dojść ze sobą do ładu.

Przemyślał bowiem własne głęboko skrywane motywacje i zmartwił go wynik tej autoanalizy.

Constantin wolał żyć żądzą zemsty. Poświęcił jej planowaniu całe życie. Każdy napad złego humoru, każde negatywne uczucie, wszystkie chmurne myśli usprawiedliwiał przemożną potrzebą wyrównania rachunków z Molly. I za jej pośrednictwem z Isabel.

Teraz jego myśli nieustannie krążyły wokół Molly. Nic nowego, ale zmienił sposób myślenia. Wcześniej wymyślał niezliczone sposoby, żeby zetrzeć ją i jej matkę w pył. Teraz budził się w nocy rozpalony i spragniony. Zamiast wynajdować przemyślne strategie wywarcia nacisku na Isabel, śnił na jawie o słonecznych popołudniach na Skiathos i zjawiskowej Molly klęczącej przed nim z tak promiennym uśmiechem, jakby go pragnęła. Tak jak on jej.

Podejrzewał, że Molly diametralnie go odmieniła. Jej szczerość, śmiech i odwaga zostawiły niezatarte wrażenie. Wyglądało na to, że im dłużej ją testował, tym bardziej rozkwitała i nabierała sił.

Jego plan zemsty przyniósł efekt odwrotny do zamierzonego, aczkolwiek niechętnie przyznawał to nawet sam przed sobą. Minął jeden tydzień, potem drugi od dnia, w którym zostawił Molly w Paryżu, a on

wciąż nie odzyskał spokoju. Doszedł do wniosku, że im wyraźniej widzi samego siebie, tym bardziej siebie nie znosi.

Nie widząc innego sposobu dojścia ze sobą do ładu, w końcu dał za wygraną i zadzwonił do brata. Tłumaczył sobie, że chwycił za telefon dlatego, że Balthazar także znał smak żądzy zemsty i że jego również odmieniła kobieta. Bo jak inaczej wytłumaczyć jego szokujące małżeństwo?

– Twój głos nie brzmi zbyt radośnie – zauważył Balthazar. – Jak to możliwe? Nigdy nie widziałem cię tak szczęśliwym, jak podczas waszej spektakularnej podróży.

– Jesteś ostatnią osobą, która powinna wierzyć doniesieniom prasy – odburknął Constantin, patrząc spod zmarszczonych brwi na panoramę Londynu, jakby stał na wprost brata.

– Oczywiście, że nie wierzę – zaprzeczył Balthazar ze śmiechem.

Constantin wciąż nie mógł uwierzyć, że jego starszy brat ostatnio się śmieje. Do tej pory wesołość nie leżała w jego charakterze.

– Ale widziałem twoją minę – ciągnął Balthazar. – Nie zapominaj, że znam cię od urodzenia. Co więcej, dobrze wiem, że jesteś kiepskim aktorem.

– Co tylko potwierdza moje zdolności, bo zapewniam cię, że tylko odgrywałem przedstawienie.

– Skoro tak twierdzisz…

Balthazar zamilkł na chwilę. W ciszy, która zapadła, do uszu Constantina dotarł szum morza za oknem. Ten dźwięk obudził w nim tęsknotę za Skiathos. Gdyby mógł cofnąć czas, najchętniej wróciłby tam na dłużej niż na dziesięć dni tylko po to, żeby podziwiać skąpaną w słońcu Molly.

Tym razem by nie czekał.

Zacisnął pięść tak mocno, że kości zabolały. Rozprostował palce i wykrzywił twarz.

– Dlaczego użyłeś czasu przeszłego? – zapytał w końcu Balthazar. – Czy w ogóle wolno mi zadać takie pytanie?

– Molly spłaciła mi cały dług – uciął krótko Constantin bardziej szorstkim tonem, niż zamierzał, jakby w obawie, że za wiele wyjawi.

Przecież właśnie po to zadzwoniłeś, żeby zawierzyć bratu swoje troski – przypomniał drwiący głosik w jego głowie.

W zakłopotaniu potarł obolałą dłoń o twarz.

Po drugiej stronie Balthazar wydał dość nieokreślony pomruk, którego Constantin wolał nie interpretować.

– Ach tak? Cóż za zaradna dziewczyna! – skomentował w końcu.

Constantina kusiło, żeby cisnąć telefonem komórkowym na drugi koniec przestronnego pomieszczenia opisywanego w gazetach jako stylowe.

Niewielka demolka ożywiłaby to miejsce, jak na przykład odrąbanie kantów tych geometrycznych mebli, zaprojektowanych nie na użytek człowieka. Takie mieszkania można co najwyżej podziwiać z daleka, najlepiej na kartach magazynów, poświęconych architekturze wnętrz, ale lepiej w nich nie mieszkać.

Constantin właściwie nigdzie nie mieszkał na stałe. Podróżował między różnymi miejscami, spotykał różnych ludzi, zawsze z jednym celem w głowie: zemstą.

Teraz nie miał już żadnego celu przed sobą. Lata knowań ciążyły mu jak głaz. Najchętniej chwyciłby parę dziwacznych przedmiotów wypełniających wnętrze i wyrzucił przez okno. Uświadomił sobie bowiem, że nie bez powodu zabrał Molly w podróż po swoich najbardziej urokliwych posiadłościach, jakby uznał, że tak uroczą istotę powinno

otaczać tylko godne jej piękno. Jakby wyobrażał sobie, że może się wygrzewać w jego blasku.

Teraz stał tu sam, w zupełnie innej rzeczywistości, nawet bez myśli, które motywowały go do działania przez lata. A co najgorsze, bez żywej, pełnokrwistej kobiety, która przewróciła jego życie do góry nogami.

Ta nowa rzeczywistość była zimna, bezosobowa i niezrozumiała jak on sam. Dlatego zadzwonił do brata, w którym do tej pory widział tylko towarzysza broni w tej samej koszmarnej kampanii. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby zostać kimś więcej. Dopiero teraz zatęsknił za przyjaźnią. Ta myśl tak go poraziła, że omal nie opadł na kolana. Nigdy nie miał przyjaciela. Jeżeli chciał go zdobyć, musiał skorzystać z tej szansy.

Tak więc w stanie załamania nerwowego, kiedy niewiele brakowało, żeby wyskoczył przez balkon zamiast wyrzucać paskudne, niewygodne meble, wyznał Balthazarowi całą prawdę.

Kiedy skończył, czuł się chory i pusty. W głowie szumiało mu tak głośno, że niezbyt dobrze słyszał odpowiedź Balthazara. Albo raczej wolałby nie słyszeć.

– Pewna mądra kobieta powiedziała mi kiedyś, że najlepszą zemstą jest dobre życie. I muszę ci wyznać, że wziąłem sobie tę radę do serca.

Constantin roześmiał się niewesoło, przyciskając rękę do piersi, jakby usiłował wcisnąć serce na właściwe miejsce.

– Mam wystarczająco dobre życie – odpowiedział.

– Kluczem jest szczęście, braciszku. Gdyby można je było kupić za pieniądze, mielibyśmy znacznie lepsze dzieciństwo niż to, które przypadło nam w udziale.

– Szczęście – powtórzył Constantin powoli, jakby z trudem składał razem sylaby. Albo jakby wypowiedzenie tego słowa sprawiało mu ból.

– Moglibyśmy w nieskończoność roztrząsać grzechy Demetriusa Skalasa – ciągnął Balthazar. – Prawdę mówiąc, robiłbym to z przyjemnością. Nie miał żadnej zalety, którą mógłbym podziwiać. Przysiągłem sobie, że nigdy nie przekażę żadnej z jego cech moim dzieciom.

– Podejmę takie samo zobowiązanie – zadeklarował Constantin, choć do tej pory w ogóle nie rozważał możliwości posiadania potomstwa.

Jednak w momencie, w którym o tym pomyślał, wyobraził sobie tylko jedną osobę, która mogłaby zostać matką jego dzieci. Ujrzawszy ją oczyma wyobraźni ciężarną, z jego dzieckiem w łonie, ze świstem wypuścił powietrze z płuc, jakby dostał cios w pierś.

– Musimy jednak pomyśleć też o naszej matce – przypomniał Balthazar, nieświadomy burzy w umyśle Constantina. – Obydwaj dokładaliśmy wszelkich starań, żeby ją pomścić, aczkolwiek z zupełnie odmiennych powodów. Ja nie mogłem znieść krzywd, jakie jej wyrządzono, a ty zbrukania jej pamięci.

– Nie widzę różnicy.

– Chcesz widzieć w niej świętą – wytknął Balthazar cicho, ale stanowczo. – Tymczasem była zwykłym człowiekiem, jak każdy z nas.

– Ona nadal żyje – wycedził Constantin przez zaciśnięte zęby.

– Obydwaj wiemy, że niezupełnie. Pewnego dnia, kiedy zgasną w niej resztki życia, będziemy musieli ją uczcić. Na razie jednak spróbuj sobie wyobrazić, czy gdyby nie leżała w tym łóżku, pochwalałaby twoje postępowanie.

– Chcę wierzyć, że tak.

– Zrozum, że przestała się staczać tylko dlatego, że sięgnęła takiego dna, od którego już nie można się odbić. Przez całe życie ulegała obsesjom, najpierw na punkcie naszego ojca, później swojego kochanka. – Ostatnie

zdanie wypowiedział wyjątkowo szorstkim tonem, ponieważ zniszczył tego człowieka. – Po nim przyszli następni, a co gorsza, przynieśli ze sobą chemiczne zachęty. Tylko jedno nigdy jej nie interesowało: własne dzieci, co postanowiłem potraktować jako komplement. Nie potrafiła o nas zadbać. Sami daliśmy sobie radę.

Constantin patrzył przez okno, ale nie widział za nim Londynu, tylko twarz Molly, a potem niewyraźny, zamazany obraz matki z czasów, zanim ją stracił.

Przywoławszy wspomnienia, w końcu przyznał Balthazarowi rację. Ich krucha, niezrównoważona matka ciągle ulegała jakimś obsesjom. Wprawdzie mąż rzeczywiście okrutnie ją traktował, jak wszystkich, którzy stanęli na jego drodze, ale nie zrobiła zbyt wiele, by zawalczyć o siebie. Przeciwnie niż Molly, która znalazła sposób, by z uniesioną głową stawić czoło najgorszym z możliwych wyzwań. Nawet na klęczkach nad nim górowała. Różnica polegała na wewnętrznej sile i determinacji. To od niej zależy, czy człowiek ustoi, czy upadnie.

Nie potrafił ocenić, czy to dobrze, czy źle, ale zaczął się zastanawiać, dlaczego wychodził ze skóry, żeby pomścić osobę, która nigdy nie stanęłaby we własnej obronie, nawet gdyby dostała taką szansę.

– I nigdy by cię nie pochwaliła, bo ledwo zauważała twoje istnienie – dodał szorstki głos w jego głowie.

– Od kiedy to stałeś się skarbnicą mądrości? – zadrwił.

Balthazar znów się roześmiał, jakby nagle został wesołkiem, czego Constantin nie potrafił sobie wyobrazić, choć ostatnio często słyszał jego śmiech.

– W momencie, w którym zadzwoniłeś z prośbą o radę! – rzucił lekkim tonem. – Przypuszczam, że otwieramy nowy rozdział życia, Constantinie.

Po zakończeniu rozmowy Constantin nie cisnął telefonem o podłogę. Został przy oknie, póki znów nie zobaczył panoramy Londynu zamiast wyimaginowanych twarzy, duchów czy innych tworów wyobraźni.

Już bez żalu wziął głęboki oddech, opuścił swe sterylne mieszkanie i ruszył do garażu po jeden z samochodów.

Wyjechał z miasta dobrze znaną trasą. Przemierzał ją tak często, jak to możliwe, przynajmniej raz w miesiącu, kiedy przebywał w Londynie, nie rzadziej niż co sześć tygodni.

Zdawał sobie sprawę, że gdyby sytuacja się odwróciła, jego matka nie przestrzegałaby tak ścisłego harmonogramu wizyt. Prawdę mówiąc, podejrzewał, że w ogóle by go nie odwiedzała. Oczywiście zawsze to wiedział, tyle że spychał tę wiedzę do podświadomości.

Po dotarciu do domu opieki przeskakiwał przez dwa stopnie naraz, żeby powitać pielęgniarkę, która znała go z widzenia.

– Doskonale się miewa – zapewniła radośnie, prowadząc go tym samym korytarzem, którym chodził od lat, owładnięty tą samą palącą żądzą zemsty od dwudziestego roku życia. – Myślę, że to zasługa tej jej dobrej samarytanki.

Constantin zamrugał powiekami ze zdumienia.

– Jakiej znowu samarytanki?

Dotarłszy do drzwi pokoju chorej, pielęgniarka zmarszczyła brwi.

– Tej, która odwiedza ją prawie co tydzień od wielu lat. Dam głowę, że już o niej wspominałam.

– Tak, oczywiście – wymamrotał Constantin, chociaż nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek o niej słyszał. Zresztą, czy słuchałby czegokolwiek, co nie dotyczyło jego perfidnego planu? – Bardzo miło z jej strony – skomentował.

Naprawdę tak uważał. Jednak kiedy wszedł do środka i zajął miejsce na krześle przy łóżku, pojął, że to bez znaczenia. Ludzie mówili różne rzeczy o pacjentach w podobnym stanie jak jego matka i może nawet mieli rację, ale nie w jej przypadku. Gdy wziął ją za rękę i popatrzył na nadal ciemne włosy i łagodną twarz, pojął, że nie jest tu uwięziona. Wręcz przeciwnie. Dopiero tutaj zyskała spokój, jakiego nie zaznała we wcześniejszym życiu.

Odtwarzając w pamięci rozmowę z bratem, stwierdził, że w wiecznym śnie jego matka wygląda na bardziej odprężoną niż kiedykolwiek. Gdy byli dziećmi, raz po raz przeżywała załamania nerwowe. Demetrius znęcał się nie tylko nad synami, ale i nad żoną. Nad nią nawet bardziej. Kiedy nie zdołał jej zastraszyć czy doprowadzić do płaczu, ranił ją na inne sposoby. Otwarcie paradował z kochankami, dbając o to, żeby wiedziała o jego notorycznych zdradach.

Nie przypominał sobie, żeby widział ją naprawdę uśmiechniętą. Jeżeli rozciągała usta w uśmiechu, to tylko dlatego, że wymagały tego zasady dobrego wychowania.

Choć kochał matkę, nie miał pewności, czy odwzajemniała jego miłość. Wychowywały ich głównie nianie, co wszystkim odpowiadało, zwłaszcza od czasu, gdy sama zaczęła sobie brać kochanków.

Potem, kiedy Demetrius wyrzucił ją z domu, nie zabiegała o kontakt z dziećmi, zbyt zajęta braniem tego, co jej odebrano. W każdym razie takiej wymówki używała. Były mąż z lubością wyzywał ją od egoistek, co zakrawało na gorzką ironię, zważywszy na jego charakter.

Z perspektywy czasu Constantin doszedł do wniosku, że zasłużyła na ten egoizm. I na taki tryb życia, jaki sobie wybrała po tym, co przeszła z Demetriusem.

Czy ty nie zasłużyłeś na to samo? – spytał wewnętrzny głosik w jego głowie. Zignorował go, bo widział różnicę. Był mężczyzną z rodu

Skalasów, a nie jedną z ich ofiar.

– Przepraszam, mamo – powiedział, samotny w pokoju, gdzie ciszę przerywało tylko ciche brzęczenie maszyn, do których podłączono chorą. – Postawiłem cię na piedestale. W gruncie rzeczy potraktowałem cię podobnie jak ojciec, choć myślałem, że postępuję odwrotnie. Kto wie, jak wyglądałoby nasze życie, gdybym tylko pozwolił ci być sobą, a nie osobą, jaką chciałem widzieć?

Zdawał sobie sprawę, że bezpowrotnie stracił szansę poznania matki. Nie wykluczał, że gdyby zobaczył jej prawdziwe oblicze, nie byłby zachwycony. Widział jej słabość, ale wiedział też, że ojciec wykorzystywał ją dla własnej sadystycznej przyjemności. Rozumiał, że był za młody, żeby interweniować, kiedy rodzice dokonywali wyborów, które zaważyły na ich przyszłości.

A jednak sam też podjął brzemienne w skutkach decyzje. Zdecydował, że istnieje tylko jedna, niezmienna prawda. Wierzył w nią przez całe życie. Nie uznawał kompromisów, niuansów ani okoliczności łagodzących. Przyjmował do wiadomości tylko to, co pasowało do jego teorii. Inaczej jak mógłby przeoczyć niewinność Molly?

Przypuszczał, że poczucie winy nigdy nie przestanie go prześladować.

Constantin pocałował matkę w miękki policzek, wyszeptał słowa pożegnania, choć wiedział, że nie może ich usłyszeć, i wstał.

Kiedy ruszył ku wyjściu, ujrzał stojącą przy drzwiach kobietę.

Z początku jej nie rozpoznał. Albo też nie chciał rozpoznać.

Popatrzył na ładną twarz, elegancką sylwetkę i bacznie obserwujące go zimne, niebieskie oczy. Isabel.

Zaraz po powrocie z Paryża, gdzie zostawił Molly, wrócił do biura, żeby zwrócić Isabel i Molly wszystko, co odebrał im przez lata. W ten sposób spróbował zrekompensować krzywdy, które im wyrządził.

Widok Isabel bynajmniej go nie ucieszył. Jeszcze pogłębił poczucie wewnętrznej pustki i przygnębienia. Wyprostował plecy, jakby sztywna postawa mogła ułatwić konfrontację, której wolałby uniknąć.

– Jeżeli przyszłaś, żeby podziękować za to, że nie doprowadziłem cię do ruiny, albo zapytać, czemu omal tego nie zrobiłem, to oszczędzę ci trudu. – Po tych słowach skłonił głowę w geście pokory, aczkolwiek nie tak spektakularnym jak opadnięcie Molly na kolana, jako że wątpił, czy dorównuje jej siłą charakteru. – Jestem ci winien przeprosiny, Isabel, za zbyt wiele złych uczynków, by można je zliczyć. – Następne słowa uwięzły mu w gardle. Bolały, ale zmusił się do ich wypowiedzenia: – Przepraszam, Isabel.

Przemknęło mu przez głowę, że przyszła, żeby nad nim zatriumfować albo go wyszydzić, w każdym razie choć w części odpłacić za to, co usiłował zrobić jej i jej córce. Przyjąłby wszystko z pokorą, bo na to zapracował.

– Och, Constantinie. Zawsze byłeś taki drażliwy – roześmiała się Isabel.

Jej śmiech, ciepły, lekko ochrypły i pełen życia, nawet jeśli nieco nieśmiały, przypominał mu śmiech Molly.

Constantin osłupiał.

– Drażliwy? – powtórzył.

Jego była macocha westchnęła, po czym wskazała gestem łóżko.

– Od dawna odwiedzam twoją matkę.

Constantin popatrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem. Nie wierzył własnym uszom. Isabel Payne przychodziła do jego matki? Po co? Nagle przypomniał sobie wzmiankę pielęgniarki o dobrej samarytance. Czyżby to o nią chodziło? Z niedowierzaniem pokręcił głową. Ze zdumienia odebrało mu mowę.

– Mamy ze sobą wiele wspólnego – stwierdziła Isabel z niezachwianą pewnością. – Myślę, że w innych okolicznościach mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

– Nie jestem pewien, czy moja matka była zdolna do zawierania przyjaźni – odrzekł Constantin tak pojednawczym tonem, jak potrafił, choć przyszło mu to z wielkim trudem.

– Każdy jest zdolny – odrzekła Isabel, patrząc mu w oczy swoimi zbyt bystrymi na jego gust, zbyt błękitnymi, jak u Molly, oczami. – Tylko nie z każdym warto się przyjaźnić. Trzeba wybierać odpowiednie osoby.

Isabel weszła głębiej do pokoju tak pewnym krokiem, jak osoba, która oczekuje, że wszędzie będzie mile widziana. Teraz widział, że córka odziedziczyła po niej nie tylko zdumiewająco błękitne oczy, ale również tę pewność siebie. To on nagle poczuł się przy łóżku własnej matki nieswojo, jakby to Isabel należała do tego otoczenia, a nie on.

W ten sam sposób postrzegał całe swoje życie, jako zdegenerowane, zniekształcone. Zdezorganizowała je Molly, zajmując w nim centralne miejsce.

Nagle zesztywniał, kiedy Isabel położyła mu rękę na ramieniu. Patrzyła na niego zbyt ciepło, zbyt znacząco.

– Dlaczego mnie nie znienawidziłaś, chociaż powinnaś? – zapytał.

– Zbyt długo doświadczałam ludzkiej niechęci, żeby zatruwać nią życie innym. Albo sobie. To strata energii. Jeżeli pozwolisz nienawiści zapanować nad sobą, to tak jakbyś przywiązał się do znienawidzonego obiektu i razem z nim rzucił się do morza.

Constantin przypomniał sobie opowiadane przez Molly historie, raczej te, które wyjawiła mu jako szesnastolatka, niż te najnowsze. Wtedy skupiał całą uwagę na zebranie ich w jedną całość, tak aby uczynić je skandalicznymi. Dzięki jego doniesieniom prasa pisała o Isabel Payne:

„Żałosna samotna matka nową żoną Skalasa. Ciężarna w wieku szesnastu lat!”.

Dopiero w tym momencie Constantin uświadomił sobie, że Molly nie mogła być aż tak naiwna, jak sobie wówczas wyobrażał. Już jako dziewczynka zdążyła doświadczyć nietolerancji. On tylko udowodnił, że ciasnota umysłowa nie jest wyłączną właściwością mieszkańców zapadłych wiosek na prowincji.

Do tej pory myślał, że już nie może bardziej siebie znienawidzić. I w tej kwestii się mylił.

Isabel ścisnęła jego ramię. Popatrzył na jej dłoń, zdumiony, że może go dotykać, jakby był zwykłym człowiekiem, a nie potworem, aż za bardzo podobnym do własnego ojca.

– Ja też chciałabym cię przeprosić, Constantinie, że nie próbowałam do ciebie dotrzeć w bardziej subtelny sposób. Moja niezręczność do reszty zepsuła układy między nami.

Constantin ledwie mógł oddychać. Czuł, że więcej nie zniesie. Ta kobieta wtargnęła w jego życie i wstrząsnęła nim jak fala tsunami zarówno przed laty, jak i obecnie.

Nadal nie znalazł sposobu, żeby przetrwać.

Być może nigdy nie znajdzie. Może wszystkie intrygi i knowania prowadziły do tego miejsca, do cichego pokoju w domu opieki z miękką dłonią na ramieniu.

– Niektórzy ludzie nie są warci takiego wysiłku, Isabel – zdołał wykrztusić przez ściśnięte gardło. – Nie można do nich dotrzeć. Cokolwiek zrobisz lub powiesz, elegancko czy nie, pójdzie na marne. Nieważne, jakich sposobów użyjesz, zawsze ci umkną.

Isabel jeszcze raz ścisnęła go za ramię jakby nigdy nic. Co gorsza, uśmiechnęła się do niego, jakby nie widziała jego czarnego charakteru, po

tym, co przeżyła z jego ojcem, wcieleniem zła.

– Przypuszczam, że zemsta bywa elegancka – ciągnęła dalej nonszalancko, jakby gawędzili o błahostkach. – Wymaga przecież chirurgicznej precyzji. Natomiast miłość często jest niezręczna, Constantinie. Inaczej by tak bardzo nie raniła, nie sądzisz?

Dopiero tu i teraz, z ręką byłej macochy na ramieniu, przy łóżku nieprzytomnej matki, Constantin uświadomił sobie, że jest zakochany. Że kochał Molly przez te wszystkie lata, kiedy planował zemstę.

W tym momencie pojął, że istnieje tylko jedno miejsce na świecie, do którego powinien pojechać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Molly spędzała spokojny wieczór nad kieliszkiem wina. Przynajmniej tak sobie zaplanowała. W rzeczywistości od dnia powrotu do Paryża ilekroć zostawała sama, nieustannie rozmyślała.

Nagle ciszę przerwało gwałtowne walenie do frontowych drzwi.

Dawno usunęła dzwonek ze swojej posiadłości, bo reporterzy regularnie go nadużywali. Każdy, kto życzył sobie z nią kontaktu, musiał znać jej numer telefonu komórkowego. Nikt inny nie miał do niej dostępu. Paczki i inne przesyłki dostarczano do biura jej agenta. Odbierała je sama w wolnym czasie albo przekazywano je przez znanego jej posłańca.

Nie istniał żaden powód, dla którego ktokolwiek mógłby łomotać do jej drzwi.

Odstawiła kieliszek i przeszła przez oszklone drzwi na balkon nad ulicą. Wciągnęła w płuca ciepłe letnie powietrze. W Anglii w pełni lata słońce świeciło do późnego wieczora. Mimo chłodnych poranków ładna pogoda wprawiała ludzi w dobry nastrój. Ale nie Molly w tej chwili.

Gdy wyjrzała przez barierkę, żeby sprawdzić, kto ją niepokoi, ujrzała Constantina. Stał na dole z zadartą głową i patrzył na nią tak, jakby to ona zostawiła go samego nago w cudzym łóżku w obcym kraju.

– Myślałam, że spłaciłam dług – powiedziała.

Jej głos odbił się echem od bruku ulicy albo też zadrżał z emocji. Ściskała barierkę, wmawiając sobie, że w zastępstwie jego szyi, którą

najchętniej by skręciła, a nie dlatego, że nogi się pod nią ugięły na jego widok.

Wyglądał jeszcze mroczniej i piękniej, niż zapamiętała, a wspominała go nieustannie.

Spędziła mnóstwo czasu, wyobrażając go sobie w różnych miejscach i w różnych pozycjach, bo jej ciało rozpaczliwie za nim tęskniło, ale tu się go nie spodziewała.

Tymczasem przyjechał do Londynu, ze zmierzwionymi włosami i gorącym spojrzeniem, nieprawdopodobnie atrakcyjny i męski.

– Nie chodzi o dług – odpowiedział, według jej oceny nieco za głośno, niemal jakby… coś czuł.

Nie, niemożliwe. Zupełnie nieprawdopodobne też, że gdyby nagle dopadły go jakiekolwiek uczucia, irytujące niczym paskudna grypa, przyjechałby, żeby się nimi z nią podzielić. Poznała jego fałsz już jako szesnastolatka, a ostatnio tylko egzekwował dług i jeszcze wyzywał ją od heter.

Myślała, że po grecku to czułe słówko. Dopiero ostatnio sprawdziła, co naprawdę znaczy w tym języku. Powinna lepiej wiedzieć!

– W takim razie nie masz powodu, żeby mnie odwiedzać – odparła lodowatym tonem, patrząc na niego spode łba. – Nasz układ miał jedynie charakter transakcji handlowej.

– Nie przyjechałem tu po to, żeby dyskutować o transakcjach – zagrzmiał jeszcze głośniej.

– Trudno, mój błąd. Czyżbyś miał ochotę porozmawiać? Od kiedy to interesują cię pogawędki? Czy to część twojego planu zemsty?

Oczy Constantina rozbłysły, jakby zaraz miał eksplodować. Chciałaby to zobaczyć, a równocześnie chciała go ochronić. Przeklęła swoje głupie serce.

– Naprawdę życzysz sobie, żebyśmy do siebie krzyczeli? Publicznie? – dopytywał, cedząc słowa i równocześnie rozglądając się dookoła.

To pytanie musiała na serio rozważyć.

Była pewna, że nic dobrego nie wyniknie z wpuszczenia tego człowieka do domu, a zwłaszcza z jego fizycznej bliskości, bo psychiczną wykluczała. Z drugiej strony nie mogła ryzykować, że ktoś nagra scenę balkonową i opublikuje w internecie, co uznała za bardzo prawdopodobne. Nie potrzeba do tego reporterów, gdy każdy ma telefon komórkowy. Poobserwowała okna naprzeciwko. Wprawdzie nigdzie nie dostrzegła odchylonej firanki, ale to nic nie znaczyło. Obserwatorzy są wszędzie. Takiej lekcji na początek udzielił jej sam Constantin.

Po chwili namysłu weszła z powrotem do środka i zbiegła po schodach do frontowych drzwi. Odczekała przy nich chwilę, desperacko usiłując wyrównać oddech. W końcu uznała, że to niemożliwe, i otworzyła drzwi.

Gdy wkroczył do środka i przystanął w holu, zatrzasnęła za nim drzwi. Została z nim sam na sam, choć już nie miało znaczenia, czy są sami, czy w tłumie.

Jej serce zgodnie z przewidywaniami biło zdecydowanie zbyt szybko.

– Nie miałeś żadnego powodu, żeby tu przyjeżdżać. Napisałeś mi w Paryżu, że uznajesz mój dług za w pełni spłacony. Ciałem, jak przystało na heterę.

– Ten termin określa nie tylko starożytną kurtyzanę… – zaczął, ale nie dała mu dokończyć.

– Czy naprawdę zależy ci na dyskusji na temat obelgi, jakiej używałeś, zamiast czułego słówka? Na twoim miejscu przemyślałabym, czy to dobry pomysł – dodała z gorzkim śmiechem.

– Nic nie rozumiesz. – Podszedł trochę bliżej, ale przystanął na widok jej zmarszczonych brwi. – Musisz wiedzieć, że opuściłem cię nie dlatego,

że uznałem cię za nierządnicę, tylko dla twojego własnego dobra.

Zaskoczył ją, ale nie zbił z tropu.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony. Następnym razem zostaw napiwek.

Constantin poczerwieniał tak mocno, że niemal zaczęła mu współczuć. Żałowała, że nie potrafi go nienawidzić, tak jak powinna, nawet teraz.

– Wszystko, co powiedziałem ci tamtej nocy, było prawdą – oświadczył schrypniętym z emocji głosem. – Żałuję, że potrzebowałem tak wiele czasu na zrozumienie, że w gruncie rzeczy nie pragnąłem zemsty. Nigdy. Byłoby mi łatwiej, gdybym pragnął. Nie mogłem sobie darować, że nie potrafię nienawidzić twojej matki ani ciebie tak mocno, jak chciałem.

To, co usłyszała, za bardzo przypominało to, co sama myślała. Niepokoiło ją, że jej serce przyspieszyło rytm na samą myśl o więzi między nimi. Zmarszczyła brwi, żeby ukryć, co czuje.

– W takim razie wybrałeś dość nietypowy sposób okazywania uczuć. Wprawdzie zwróciłeś to, co odebrałeś, ale to tylko pieniądze. Powszechnie wiadomo, że posiadasz fortunę.

W tym momencie uświadomiła sobie, że stoi uwięziona pomiędzy nim a drzwiami wejściowymi. Minęła go i, nie oglądając się za siebie, ruszyła na górę po schodach. Wkroczyła do wielkiego salonu, chwyciła butelkę wina i kieliszek i obserwowała, jak Constantin podąża za nią.

Nie założył nic szczególnego: podkoszulek i dżinsy, aczkolwiek niepochodzące ze zwykłego domu towarowego. Nawet nieogolony, ze zmierzwionymi jak zwykle włosami, wyglądał jak marmurowy posąg. Najgorsze, że pamiętała jego smak i wszystkie inne doznania tamtej chwili, kiedy wziął ją w posiadanie. Odmienił ją na zawsze. A potem zostawił samą, tak jak ostrzegał na początku. Przewidział nawet, że straci dla niego głowę, i co najgorsze, miał rację.

Stojąc w środku swego prywatnego azylu, pomyślała, że to wnętrze już zawsze będzie jej przypominać o jego obecności. Doszła do wniosku, że nie pozostanie jej nic innego jak zmienić miejsce zamieszkania.

– Pięknie to zorganizowałeś – powiedziała. – Wszystko przebiegło zgodnie z planem. Wiedziałam, że muszę unikać zaangażowania uczuciowego, a mimo to nie uniknęłam. A ty mnie zostawiłeś, tak jak zapowiedziałeś. Czy przyjechałeś, żeby uprzątnąć zwłoki?

– Kocham cię, Molly.

Choć oczy Constantina płonęły, Molly nie wykonała żadnego ruchu, mimo że zmiękło jej serce. Ściskała kieliszek w jednej ręce, butelkę w drugiej i na serio rozważała, czy nią w niego nie rzucić.

Jednak nic takiego nie zrobiła, sama nie wiedziała, dlaczego.

– Pochlebiasz mi, ale to nieprawda – odparła ozięble.

– Naprawdę cię kocham – odpowiedział, marszcząc brwi, jakby oburzyło go, że nie padła mu do stóp z wdzięczności. – Musisz wiedzieć, że jesteś pierwszą osobą, która obudziła we mnie uczucie. Zbyt wiele czasu zajęło mi tylko zrozumienie, jakiego rodzaju. Musiałem najpierw uwolnić się od wyidealizowanego obrazu matki i przemyśleć, dlaczego postawiłem ją na piedestale. Nie przyszło mi to łatwo, ale w końcu spojrzałem prawdzie w oczy. Przeanalizowałem nawet swoje nastawienie do twojej matki. Kiedy mówię, że cię kocham…

Molly omal nie zadrżała. Doszła do wniosku, że musi go jak najszybciej uciszyć, żeby nie ulec emocjom.

– To, co uważasz za miłość, to tylko jakiś nietypowy stan psychiczny. Radzę ci go przeanalizować, jak tylko stąd wyjdziesz, co, mam nadzieję, wkrótce nastąpi.

Constantin popatrzył na nią tak, jakby to ona zachowywała się irracjonalnie.

– Jesteś w błędzie, Molly. Naprawdę cię kocham. Podejrzewam, że zawsze kochałem.

Podejrzewał!

Wróciła pamięcią do wydarzeń sprzed lat, gdy jako młoda dziewczyna została nagle wyrwana ze znanego środowiska i przeniesiona na tę olśniewającą wyspę z oślepiającym słońcem. Przypomniała sobie horror, jaki przeżyła, gdy wyszło na jaw, do czego Constantin zmierza. Z przerażeniem czytała historie, które przekazał prasie, a mimo to dokładała wszelkich starań, żeby przekonać samą siebie, że to jej wina, nie jego.

W kolejnych latach stworzyła sobie nowe wcielenie, o jakim tamta samotna i zagubiona dziewczyna nie mogłaby nawet pomarzyć. W głębi duszy wiedziała jednak, że dąży do sławy i pieniędzy z jego powodu. Wbrew niemu. Sprawił, że czuła się mała i niepozorna, więc została olbrzymką.

Pamiętała, kiedy zaczęło ją dziwić, że jej matkę prześladuje nieustanny pech. Mimo wszelkich wad Isabel nie była przecież głupia. Molly nie zapomniała też, co czuła, kiedy jej prywatne śledztwo doprowadziło ją do Constantina. Kiedy zrobił wszystko, żeby do niego dotarła.

Opuściła wtedy ten dom, żeby polecieć na Skiathos i wreszcie spojrzeć mu w twarz.

Znała już całą prawdę.

Tłumaczyła sobie, że zżerają ją nerwy, że dręczy ją niepokój, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, ale okłamywała samą siebie. Leciała tam na konfrontację, podekscytowana, że w końcu znowu go zobaczy, mimo krzywd, jakie z premedytacją im wyrządził.

Potem spędziła dziesięć dni, naga w blasku słońca, i dziesięć wieczorów, ubrana według jego gustu. Następnie wyruszyli w podróż. Na

użytek dziennikarzy zmieniali miejsca pobytu i odgrywali przedstawienie przed kamerami: tańczyli i wymieniali przeciągłe spojrzenia. Wszystko po to, by zostawił ją samą tej samej nocy, w której odebrał jej niewinność, wyzwał od nierządnic i porzucił!

Odstawiła butelkę wina na stolik tak gwałtownie, że omal nie pękła.

– Prawdę mówiąc, powinieneś podziękować swojej matce za to, że służyła ci za wymówkę przez całe życie.

– Molly…

Ale Molly nie pozwoliła sobie przerwać. Dopiero zaczęła.

– Skupiłeś całą energię na obwinianiu i karaniu innych, bo to łatwiejsze niż zadać sobie pytanie, dlaczego od dzieciństwa ukrywasz się za plecami tej nieszczęsnej kobiety. Stworzyłeś dla siebie alternatywny wizerunek oparty na rozwiązłości, udawanym lenistwie i lekkomyślności, przez cały czas głęboko skrywając prawdę o sobie.

– Przyganiał kocioł garnkowi, Magdo!

– Magda to tylko sceniczny pseudonim – prychnęła. – Istnieje różnica pomiędzy zakładaniem i zdejmowaniem kostiumu, a noszeniem go przez cały czas. Nie występuję w dwóch różnych wersjach i nie ukrywam Magdy. Stanowi część mnie – oświadczyła, poniekąd zgodnie z prawdą, przynajmniej od pewnego czasu. – To ta część mojej osoby, która potrafi sobie radzić w świetle fleszy, z aplauzem, w przedziwnych i eleganckich strojach, które trzeba nosić, gdy zarabiasz twarzą na życie. Nie porównuj mnie do siebie, bo ty postępujesz inaczej.

– Niby jak, skoro już zostałaś ekspertem od zdrowego i niezdrowego rozdwojenia jaźni?

– Zrobisz wszystko, żeby uniknąć przeżywania emocji – ciągnęła Molly. – Za wszelką cenę, nie zważając na nikogo. Wszyscy znają notorycznych uwodzicieli, więc nikt nie oczekuje od ciebie uczucia.

Powszechnie wiadomo, że niektórzy chłopcy nigdy nie dorastają. Co gorsza, wierzysz, że trwająca przez całe życie batalia przeciwko macosze, która nie zrobiła nic złego, prócz tego, że próbowała się tobą zaopiekować, to przejaw miłości!

Constantin wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować.

– Przed chwilą wyznałem ci miłość! – wykrzyknął. – Myślisz, że łatwo mi to przyszło? Że kiedykolwiek powiedziałem te słowa innej żywej istocie? Tylko ty je usłyszałaś, Molly. Jeszcze nie rozumiesz? Jakkolwiek to nazwiesz, jakkolwiek kuriozalnie to zabrzmi, jesteś jedyna. Kocham cię, czy w to wierzysz, czy nie.

Molly nie wiedziała, gdzie podziała kieliszek z winem. Ruszyła na Constantina, ale zatrzymała się w ostatniej chwili, zanim zdążyła popełnić kardynalny błąd i rzucić się na niego. Pojęła bowiem, że zamiast go uderzyć, pocałowałaby go, tracąc bezpowrotnie tę jedyną okazję wstrząśnięcia nim do głębi. Nie mogła sobie na to pozwolić.

– Musisz przeżyć wszystkie aspekty miłości. Sama namiętność ani nawet więź z drugą osobą nie wystarczy. Choć jedno i drugie jest wspaniałe, to tylko połowa całości. Musisz odczuć zarówno dobre, jak i złe strony miłości, jak na przykład stratę – dodała, widząc, że nie zrozumiał, o co jej chodzi.

Constantin drgnął, jakby go spoliczkowała.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – przyznał.

Podeszła bliżej, niewątpliwie dlatego, że nie starczyło jej siły woli, by zachować dystans.

– Kochałeś swoją matkę i straciłeś ją. Nie zamierzam udawać, że to nic strasznego albo że wiedziałabym, jak poradzić sobie ze sobą, gdyby mnie to spotkało.

– Odwiedziłem ją dzisiaj.

– Straciłeś ją – powtórzyła z uporem. – Nie raz, lecz wielokrotnie. I zacząłeś obwiniać moją mamę, a potem mnie. Zorganizowałeś całe swoje życie wokół zemsty. Nie mogłeś mi darować, że obudziłam w tobie jakieś uczucia, kiedy myślałeś, że tylko ona potrafi.

– Nie jakieś, Molly – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Miłość.

– Czy kiedykolwiek przemyślałeś swoje uczucia i postępowanie? Czy pozwoliłeś sobie choćby na chwilę rozpaczy?

Obserwowała, jak przeżywa wstrząs. Stał przed nią odmieniony, rozbrojony. Nie był już diabłem, demonem ani rzekomym playboyem, tylko zwykłym mężczyzną.

Moim mężczyzną – pomyślała z niezachwianą pewnością. Nareszcie. Te niewypowiedziane słowa zabrzmiały głośno w jej głowie niczym bicie dzwonu.

Stała nieruchomo, wstrzymując oddech, podczas gdy Constantin najwyraźniej przetrawiał to, co przed chwilą usłyszał. Napięcie i złość stopniowo opadały, aż całkiem zelżały, jakby znów wrócili do Grecji. Nie pozostało nic oprócz lekko poruszającej dzwonkami wietrznymi morskiej bryzy i promieni słonecznych, które ogrzewały ich, jakby udzielały im błogosławieństwa.

Constantin stał jak skamieniały przez pewien czas. Kiedy ponownie napotkała jego spojrzenie, przysięgłaby, że widzi zupełnie innego człowieka za tymi ciemnymi, głębokimi oczami.

Wyciągnął rękę i powiódł palcem wzdłuż jej policzka, a głupie serce podskoczyło z radości.

– Czy mnie kochasz, Molly? – zapytał schrypniętym z emocji głosem. – Czy potrafisz mnie kochać?

Gdyby znów podniósł głos, podjęłaby walkę, gdyby nie dotknął jej tak ostrożnie, jakby chciał sprawdzić, czy naprawdę przed nim stoi. I gdyby nie

zadał tych prostych pytań…

– Powinnam cię nienawidzić – wyszeptała. – Prawdę mówiąc, chciałabym cię nienawidzić.

Constantin szybko skinął głową, jakby zaakceptował to, co nieuchronne, chociaż nie po jego myśli.

– Nie mogę cię za to winić. Masz wszelkie powody. Na nic innego nie zasłużyłem.

Molly zajrzała w pociemniałe oczy. Czy chciała być silna, czy szczęśliwa? Poznała odpowiedź już w momencie, kiedy zadała sobie to pytanie. Ostrożnie, z rozmysłem wyciągnęła rękę, by pochwycić wspaniałą, twardą dłoń.

– Fatalnie mi to wychodziło od czasu, kiedy cię poznałam – wyznała przez ściśnięte gardło, spuszczając wzrok. – Jeżeli chcesz znać prawdę, kochałam cię od szesnastego roku życia. Dawno wybaczyłam ci wszystkie krzywdy, co przypuszczalnie świadczy o mojej naiwności, ale wolę ją niż smutną, gorzką alternatywę.

W odczuciu Molly oczekiwanie na reakcję Constantina trwało całe wieki, choć prawdopodobnie nie minęło więcej czasu niż sekunda. W końcu ujął ją pod brodę, żeby spojrzeć prosto w oczy. W głąb duszy – pomyślała, wstrzymując oddech.

– Kocham cię, Molly – oświadczył tak poważnym tonem, jakby składał przysięgę. – Nigdy nie kochałem nikogo innego. Nie wiedziałem jak. I nadal niewiele umiem. Mam tylko jeden cel. Jeżeli mi pozwolisz, poświęcę resztę życia na naukę, jak kochać cię tak głęboko i doskonale, żebyś nigdy nie zwątpiła w moje uwielbienie. Nigdy nie byłaś głupia ani naiwna, tylko moja, od samego początku.

Molly wypuściła powietrze z płuc. Przeszedł ją dreszcz, ale nie drżała ze strachu, tylko z pożądania i tęsknoty. I jeszcze z innej przyczyny, tej,

która pchnęła ją na tę drogę, póki go znowu nie odnalazła. To właśnie dlatego wbrew rozsądkowi leciała podekscytowana na Skiathos, wyczekując niecierpliwie momentu spotkania. Przed chwilą nazwała to uczucie. A właściwie zrobił to za nią Constantin.

Miłość. Zawsze ich łączyła, tylko czekała na tę chwilę, kiedy obydwoje ją zobaczą.

– Ty głuptasie – powiedziała miękko i uśmiechnęła się, kiedy uniósł brwi. Pozostał przecież Constantinem Skalasem, niepoprawnym arogantem. Czy inaczej by go pokochała? – Przyjechałeś tu za mną, nawoływałeś z ulicy, wyglądałeś na tak udręczonego, jak powinieneś. Kusi mnie, żeby stwierdzić, że już czuję się wystarczająco adorowana.

– To dopiero początek, Molly – obiecał schrypniętym głosem.

– Zaczekaj. – Odchyliła głowę i posłała mu lodowaty uśmiech, pewna, że odczyta go jako wyzwanie. I faktycznie oczy mu rozbłysły. – Każde działanie, zwłaszcza starannie zaplanowana, oburzająca zemsta, pociąga za sobą konsekwencje – ostrzegła, nawiązując do zdania, które kiedyś wypowiedział.

– Jakie?

– Poważne – odrzekła. – Nawet jeśli nie będą ci odpowiadać, trzeba je ponieść.

Constantin obserwował ją przez dość długą chwilę, po czym się uśmiechnął.

– Nikt nie może mi zarzucić, że unikam odpowiedzialności za swoje czyny.

Molly obrzuciła go władczym spojrzeniem z miną typową dla swego scenicznego wizerunku Magdy.

– Dobrze wiedzieć. Na początek spróbuj mi się podlizać.

– Nie wiedziałbym, jak to zrobić – odrzekł, choć oczy mu rozbłysły.

– Oczywiście nago.

Constantin uśmiechnął się jeszcze szerzej. Myślała, że zaprotestuje, ale zamiast tego ściągnął koszulę i rzucił nią w Molly. Ze śmiechem zdjęła ją z twarzy i z przyjemnością obserwowała, jak Constantin zrzuca buty i rozpina spodnie. Wkrótce zaprezentował się przed nią w całej swej spektakularnej nagości. Najważniejsze, że bezsprzecznie należał do niej.

– Dobry początek – pochwaliła.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, co będzie dalej.

Następnie pokazał jej swoją wersję lizusostwa.

Ukląkł przed nią i przerzucił sobie jej nogę przez ramię, żeby obdarzyć ją rozkoszą.

Tak jak obiecał, był to dopiero początek.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dziesięć lat później Constantin siedział na niższym tarasie w dole klifu poniżej swej willi na Skiathos, czekając na żonę. W tych dniach lubił na nią czekać.

Molly najpierw nauczyła go kochać, a później przeżywać żałobę. Zajęło to wiele czasu. Pojął, że smutek nigdy nie mija do końca. Dopiero kiedy pozwolił sobie przyjąć do wiadomości, co stracił, odnalazł nadzieję, radość i pełnię miłości. Zrozumiał, że życie to mieszanina tego co dobre i tego co złe.

Tu, w ramionach kobiety, na którą nie zasługiwał, która mu wybaczyła i pokochała mimo jego grzechów, która oddała mu siebie, jakby rzucała perły przed wieprza, wreszcie nauczył się być sobą. Dla niej.

Nie zawsze łatwo to przychodziło, ale co wartościowego przychodzi łatwo?

Walczyli ze sobą. Przeżyli trudne chwile, zarówno z własnej winy, jak i wskutek okoliczności zewnętrznych, ale pokonali wszelkie trudności. Przeszli przez wszelkie próby i wyszli z nich silniejsi i bliżsi sobie nawzajem. Dzięki Molly. Constantin doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Nawiązał autentyczną braterską więź z Balthazarem i w końcu zostali przyjaciółmi. Wziął ślub z Molly na tej samej wyspie, na której Balthazar poślubił swą narzeczoną. Cała czwórka zbudowała sobie nową przyszłość. Tworzyli nową generację rodziny Skalasów, skąpaną w miłości, którą odnaleźli z wielkim trudem.

Kiedy ich matka w końcu odeszła przed pięcioma laty, obaj bracia żegnali ją, stojąc razem, ramię przy ramieniu, i pozwolili sobie na opłakiwanie zmarłej.

Constantin z Molly przeżyli tę ostatnią jasną dekadę, budując związek, jakiego pragnęli. Później przyszły na świat dzieci, które Constantin chciał mieć tylko z nią.

Molly wysłała Magdę na emeryturę, kiedy uznała, że nadszedł właściwy moment. Rozważała licznie napływające oferty, wybierając tylko te, które ją interesowały. Pomiędzy zleceniami wyglądała fantastycznie w ciąży z trzema dziewczynkami. Urodziła je jedną po drugiej, a na koniec małego, energicznego synka.

Constantin nie wątpił, że przy tak wspaniałej babci jak Isabel cała czwórka będzie miała tak wspaniałe dzieciństwo, jakiego jego pozbawiono. Ciężko pracował, żeby jego dzieci dorastały w szczęściu i miłości.

Córeczki i syn widziały, że kocha i szanuje ich matkę, a ona odwzajemnia jego miłość. Patrzyły, jak rodzice tańczą, kłócą się i godzą i zawsze bez wyjątku stawiają partnera i rodzinę na pierwszym miejscu.

Ciekawiło go, kim zostaną te jasne, pogodne duszyczki, które będzie chronił, żeby nic ich nie złamało.

Ale Skiathos zarezerwował wyłącznie dla siebie i Molly.

Usłyszał jej kroki na ścieżce, jak zawsze. Odwrócił głowę, żeby podziwiać, jak nadchodzi w świetle tych samych co kiedyś latarni, i uśmiechnął się na jej widok.

Założyła bowiem leciutką, przejrzystą kreację, którą zostawił jej na łóżku, żeby widzieć jej wspaniałą figurę. Po czterech porodach nabrała pełniejszych kształtów i uśmiechała się jeszcze promienniej niż dotąd, bo tu należała wyłącznie do niego. Tak jak on do niej.

Miłość rozkwitała coraz piękniej z każdą chwilą.

– Niemal kazałaś mi czekać – wymamrotał, gdy podeszła do niego, do tego miejsca, gdzie przychodzili, żeby leżeć nago w słońcu i przypominać sobie, jak uleczyli nawzajem swoje dusze w ciągu minionych lat.

– Bez obawy – odrzekła, podchodząc jeszcze bliżej. – Zawsze będę twoją kurtyzaną, gotową ponieść wszelkie konsekwencje niewybaczalnego grzechu, jaki popełniłam, niemal każąc ci czekać.

– A ja zawsze pozostanę twoim mężem, Molly – oświadczył poważnym głosem, w tonie przysięgi, którą z przyjemnością powtarzał. – Mam nadzieję, że kiedyś zasłużę na tę rolę.

Molly usiadła mu na kolanach i popatrzyła na niego ciepło swymi lodowato błękitnymi oczami. Widział w nich przeszłość, przyszłość i wspaniały dar teraźniejszości, tych skradzionych dni tylko dla siebie nawzajem, które zapamiętają na zawsze. Zresztą nigdy nie mógłby ich zapomnieć.

Potem jego ukochana, matka jego dzieci, jego doskonała hetera pocałowała go, jakby rozpraszała czar albo rzucała nowy, jak każdego dnia.

Oddał pocałunek zachłannie, z dnia na dzień, z roku na rok coraz bardziej spragniony.

Wokół nich świeciły latarnie. Poniżej szumiało morze. Wiedzieli, że zostaną ze sobą na zawsze, na wieczność. Nie pragnęli już zemsty, tylko miłości.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY